Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 12 Niedziela, dnia 20 marca 1927 roku Rok III-ci

TYGODNIK PRAWDA

Cena numeru 40 gr.

Prenumerata z dostawą do domu:
miesięcznie . . 1.35 zł.
kwartalnie . . . 4.— zł.
Konto w P. K. O. Nr. 63.353

ŁÓDŹ \ WARSZAWA \ POZNAŃ

Treść numeru:

IMIENINY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.
REFORMA ORDYNACJI WYBORCZEJ.
NIEDOJRZAŁE OWOCE.
KOMISJA ANKIETOWA.
ZŁOTY.
NARESZCIE.
JAKIE SĄ RZECZYWISTE PŁACE w PRZEMYŚLE WŁÓKIENNICZYM? I. M.
NASZA LEWICA. R. G.
BAŁKAŃSKI KOCIOŁ. (—)
Quai D'ORSAY. M. R.
SĄDY PRACY. M. J.
W PUSZCZY WISZNIEWSKIEJ. Juljan Ejsmond.
JESTEM DO DYSPOZYCJI PAN... H. M.
Z ROSJI I O ROSJI. Dr. E. Gottlieb.
TEATRY WARSZAWSKIE. Ign. Wieniewski.
CHARAKTERYSTYKA GOSPODARCZA DZIELNIC RZECZYPOSPOLITEJ.
JESZCZE O AKCJI BUDOWLANEJ. Inż. W. Ostrowski.
RYNEK PIENIĘŻNY I GIEŁDA. Awil.
KRONIKA GOSPODARCZA.
TANCERZ (Powieść). Paweł Bourget.

Sprawy tygodnia

IMIENINY MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W tym roku dzień 19 marca, dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, sądząc po przygotowaniach, mieć będzie charakter święta narodowego. Uroczystości wojskowe, obchody urządzane przez komitety społeczne, akademje, odczyty, programy obchodów w szkołach, wszystko to zakrojone zostało na szerokę skalę, tak że wykracza poza ramy zwykłych uroczystości imieninowych szefa rządu, względnie osobistości dzięki swym zasługom popularnej w społeczeństwie.

Sądzimy, że nadanie takiego charakteru uroczystości imieninowej Marszałka Piłsudskiego jest uzasadnione a nawet wskazane, zwłaszcza obecnie, gdy Marszałek stoi na czele rządu, od którego wszyscy w społeczeństwie oczekują, że wyprowadzi kraj z kłopotów i trudności, hamujących jego rozkwit gospodarczy i zdobycie należnego mu prestiżu politycznego na forum międzynarodowem.

Zaufanie i wiara to skarby bezcenne, kto je zdobył, zwłaszcza u nas — w społeczeństwie zanarchizowanem antagonizmami partyjnemi — wśród którego wszelkie najlżejsze nawet objawy rodzącego się zaufania są jak najbezwzględniej oszczerstwem, kalumnją i potwarzą tępione i niszczone — zasługuje doprawdy uwielbienie i wszelkie tego uwielbienia objawy.

Piłsudski zaufanie mas posiada, ci którzy twierdzą inaczej, zapewne nie zaryzykowaliby próby. A w naszych warunkach zaufanie i autorytet w społeczeństwie jest bodaj że jedynym czynnikiem, mogącym umożliwić prowadzenie naprawdę twórczej polityki państwowej. Tylko ten skarb nam pozostał — inne zostały zmarnowane. Dlatego podtrzymywanie tego zaufania do osoby Marszałka Piłsudskiego jest poprostu koniecznością państwową.

Organizowanie obchodu imieninowego, poza tem, że stanowi wyraz hołdu i dowód uznania dla osoby Marszałka, jest także pierwszorzędnym środkiem do utrwalenia i pogłębiania zaufania mas do rządu.

Może i musi się to nie podobać różnym działaczom politycznym, tkórym wzrost zaufania do rządu, na którego czele stoi Marszałek Piłsudski, krzyżuje wiele planów i projektów, niemniej jednak w obecnych warunkach wszystko, co przyczynić się może do przysporzenia blasku osoby, dźwigającej na swoich barkach największy ciężar odpowiedzialności, jaki kiedykolwiek na czyjichś barkach spoczywał, jest koniecznością państwową.

* * *

REFORMA ORDYNACJI WYBORCZEJ.

Sejmowa komisja konstytucyjna w dalszym ciągu zajmuje się projektami poselskiemi co do zmian w dotychczasowej ordynacji wyborczej. Jeżeli nawet nie będzie z tej mąki chleba, to jednak dyskusja w komisji konstytucyjnej ma tę dobrą stronę, że skupia na tym niezmiernie ważnem zagadnieniu uwagę myślącego społeczeństwa.

Charakterystycznem jest, że nawet stronnictwa lewicowe, jak np. P. P. S., które początkowo uważały wszczęcie tej dyskusji w sejmie za skandal i prowokację, zdecydowały się brać w niej udział, czem dały do zrozumienia, że i one obecnej ordynacji wyborczej za szczyt doskonałości nie uważają.

Z dotychczasowego przebiegu tej dyskusji wolno wnioskować, że w Sejmie znalazłaby się większość dla udzielenia rządowi pewnych, bardzo zresztą ograniczonych, pełnomocnictw do wprowadzenia zmian do obowiązującej ordynacji wyborczej do Sejmu i Senatu, zmian czysto powierzchownych, formalnych i mechanicznych, nie rozwiązujących ani trochę zagadnienia naprawy ustroju parlamentarnego w Polsce.

Nawet bardzo daleko idący projekt Związku Ludowo - Narodowego, przewidujący zmniejszenie ilości mandatów poselskich i senatorskich do połowy prawie, wprowadzający zmiany w podziale kraju na okręgi wyborcze i tworzący na kresach okręgi narodowościowe ani na jotę nie posuwa naprzód kwestji zasadniczej, którą jest i pozostanie nadal **naprawa ustroju parlamentarnego,** a nie mniej lub więcej sztuczne **zmienienie oblicza Sejmu i Senatu.** A do tego ostatniego zmierza właśnie projekt prof. Głąbińskiego, obliczony w gruncie rzeczy na efekt wśród mas, pozbawionych zmysłu politycznego.

Wszelkie próby naprawienia naszego ustroju parlamentarnego, w których usiłuje się pominąć zmianę przepisów konstytucyjnych, stanowiących o tym ustroju, to trud próżny i daremny, beznadziejne poszukiwanie formułki na obliczenie kwadratury koła.

Rząd zdaje się to rozumieć i dlatego udziału w tem wszystkiem nie bierze. Prawdopodobnie też nie przyjąłby od Sejmu żadnych pełnomocnictw w tym kierunku.

Sprawa przyszłych wyborów nadal więc pozostanie zagadką. Rozwiązania jej społeczeństwo oczekuje od rządu. I oby przyszło jaknajrychlej. Jeśli bowiem chodzi o pomyślny rozwój życia gospodarczego w tym roku, to taksamo jak dobry urodzaj potrzebna nam jest **pewność politycznego jutra.** Urodzaj zapewni nam korzystny bilans handlowy, pewność jutra swobodny rozwój operacyj gospodarczych.

Dla życia gospodarczego przewidywania polityczne stanowią jeden z najważniejszych czynników kalkulacji. Jeśli nawet w przybliżeniu nic nie można przewidzieć, jeśli poza pewnym terminem istnieje tylko wielki znak zapytania — nawet przy najbardziej sprzyjających innych warunkach — rezultaty nie mogą być dobre.

* * *

NIEDOJRZAŁE OWOCE.

Może dlatego, że jesteśmy społeczeństwem młodem pod względem doświadczenia państwowego, odznaczamy się niecierpliwością, niekiedy aż naganną i szkodliwą.

Jak małe dzieci nie chcą i nie potrafią zrozumieć, że niewolno zrywać agrestu ani porzeczek, dopóki nie dojrzeją spokojnie w słońcu i cieple, tak i my nie chcemy i nie umiemy zrozumieć, że wymagania — jakiegokolwiekbądź — stawianie nie w porę, muszą sprowadzić te same skutki, jakie sprowadza niedojrzały agrest u dzieci.

Ledwie jakiś rząd doszedł do władzy — jeszcze ministrowie nie mieli czasu poznać swoich współpracowników, a cóż dopiero mówić o całokształcie spraw, jakie znalazły się w zakresie ich działalności — już domagamy się gruntownych reform, szczegółowych programów, ba nawet konkretnych rezultatów pracy, a jeśli wymagania nie mogą być zaspokojone, rozpoczyna się walka. W rezultacie rozstrój, katar i biegunka.

Ledwie w jakiejś gałęzi przemysłu zacznie się lepiej dziać, jedna i druga fabryka zamiast trzech dni w tygodniu zacznie pracować od poniedziałku do soboty bez przerwy i towar regularnie wyjeżdża z magazynów, bo szczęśliwym trafem znalazła się jakaś luka na rynku, w której udało się jej zmieścić ze swojemi cenami — już dowiedziano się o tem w związkach zawodwych robotniczych i nazajutrz prezentuje się fabrykantowi lub całej gałęzi przemysłu żądania podwyżkowe, które uzasadnia się szeroko i szumnie „zyskami" przemysłu i świetną konjunkturą, czego dowodem ma być fakt, że po kilkuletniem chromaniu na trzech lub czterech dniach, a często i zupełnem leżeniu, na chwilę może ruszyło się wszystkiemi sześcioma dniami.

Skutek jest zawsze tensam — po pewnym czasie wszystko na nowo leży.

Trzeba jednak przyznać, że pod tym względem dotychczas przynajmniej przykład wychodził od państwa. Jeśli bowiem, gdzieś coś zakwitło, jeśli jakieś ziarnko zaczęło kiełkować — pierwszy zjawił się poborca podatkowy i zawczasu zabezpieczał swój udział, niewiele oglądając się na to, że niszczy z korzeniami roślinkę, z której — gdyby zechciano cierpliwie poczekać — byłby kiedyś duży i trwały pożytek, byłyby co rok owoce.

Z tą tradycją nieszczęsną należy raz wreszcie zerwać. Rząd w stosunku do siebie już to uczynił. Zbyt daleko idące żądania wyprasza sobie energicznie i wyraźnie kwalifikuje je jako niedorzeczne. Zdecydowany jest pozwolić dojrzeć owocom swej pracy. Dzięki, a raczej skutkiem tego, żądania przedwczesne zwracają się tem gwałtowniej w inną stronę. Należałoby więc corychlej w takich zagrożonych miejscach pobudować jakieś tamy a to w imię najelementarniejszych postulatów ochrony zdrowia przed skutkami zrywania niedojrzałych owoców.

Polska ma wszelkie warunki po temu, że owoców i to wybornych będzie w niej pod dostatkiem i dla wszystkich, ale trzeba poczekać niech dojrzeją.

* * *

KOMISJA ANKIETOWA.

Komisja ankietowa dla badania stosunków w przemyśle została już ukonstytuowana i podjęła prace. Temsamem rząd posiada swego rodzaju trybunał, działający z mocy ustawy, w którego kompetencji leży bezsprzecznie przedewszystkiem wydawanie orzeczeń o stopniu rentowności danej gałęzi przemysłu i o jej zdolności płatniczej, gdy chodzi np. o wynagradzanie zatrudnianych robotników.

Komisja ankietowa powinnaby przedewszystkiem wydawać orzeczenia przy okazji zatargów ekonomicznych w przemyśle i orzeczenia te powinnyby stanowić podstawę dla taktyki rządu w poszczególnych zatargach.

Tymczasem widzimy, że w obecnym, bardzo poważnym zatargu w przemyśle włókienniczym, nikt nie pomyślał o zwróceniu się do komisji ankietowej o opinję, a przeciwnie rząd usiłuje sobie wyrobić opinję o żądaniach robotników i propozycjach przemysłu za pośrednictwem organów ministerstwa pracy.

Jeżeli komisja ankietowa nie ma być instytucją martwą, fabrykującą referaty i opinje, z których w rezultacie żadnej praktycznej korzyści nie będzie, powinna być zatrudniana właśnie przy takich okazjach jak zatargi ekonomiczne w przemyśle.

Chociaż orzeczenia komisji nie mogą mieć mocy obowiązującej dla żadnej z pozostających w zatargu stron — posiadałyby jednak olbrzymią wartość moralną i wolno nawet mieć nadzieję, że z czasem przed orzeczeniem komisji ankietowej żaden zatarg nie przybrałby form ostrych.

Wydaje nam się, że tędy prowadzi droga do stworzenia jakiejś rozsądnej praktyki, przy której — bez uszczuplenia praw robotniczych do walk ekonomicznych — także i interesy produkcji byłyby chociaż jako tako zabezpieczone przed skutkami strejków, przedłużających się zwykle z powodu długotrwałych rokowań i targów, nie dających się z reguły uniknąć wobec nieufności mocodawców robotniczych, czy w danym wypadku rzeczywiście zostało uzyskane wszystko, co uzyskać było można.

Ta gra na ciemno, w której jedynym środkiem orjentacyjnym jest wytrzymałość jednej lub drugiej strony, względnie zakres możliwości represyjnych, jakie tej lub tamtej stronie uda się zmobilizować.

* * *

ZŁOTY.

W ostatniem swojem przemówieniu w Senacie w czasie dyskusji budżetowej, minister skarbu Czechowicz, wyraził całkowitą pewność, że walucie naszej nie grozi żadne niebezpieczeństwo i to nietylko narazie, ale także i w tym wypadku, gdyby urodzaj tegoroczny nie dopisał i gdyby skutkiem tego bilans handlowy kształtował się w ciągu roku bieżącego niepomyślnie.

Wywody swoje p. minister poparł cyframi Banku Polskiego, dotyczącymi stopnia pokrycia złotego, i oświadczył, że złoty przy obecnym swoim kursie posiada prawie że pełne stuprocentowe pokrycie.

Rzeczywiście tak jest. Według wykazu Banku Polskiego za ostatnią dekadę lutego zapas złota wynosił 149,2 milj. zł., zapas walut 220 milj. złotych w złocie. Odliczając od tego zobowiązania w walucie obcej, zapas złota i walut zagranicznych wynosił razem 355 milj. złotych w złocie, co przeliczone po kursie dziennym na złote papierowe stanowi około 610 milj. złotych papierowych. Obieg banknotów w tym samym czasie wynosił 633 i pół miljonów złotych.

Znaczy to, że gdyby zaszła potrzeba, Bank Polski mógłby za posiadany zapas złota i walut zagranicznych wykupić cały obieg banknotów, płacąc po obecnym kursie jednego dolara za 8 złotych i 92 gr.

Taki stan zasobów Banku Polskiego stanowi rzeczywiście poważną bardzo gwarancję dla stałości złotego, ale całkowicie jej nie zabezpiecza. Pamiętamy bowiem z okresu gwałtownego spadku marki niemieckiej i franka francuskiego, że były chwile, gdy zapasy złota i walut Banku Rzeszy względnie Banku Francuskiego, przeliczone po kursie dnia na walutę obiegową, dawały cyfrę dwukrotnie, a nawet jeszcze wyższą niż cyfra obiegających banknotów, a mimoto marka czy frank spadały dalej, mimo dwustuprocentowego pokrycia.

Stuprocentowe pokrycie złotego nie jest zatem i u nas bezwzględną asekuracją przed możliwością zachwiania się jego kursu, to też o dużej roztropności ministra świadczy dalszy ciąg jego oświadczenia, a mianowicie zapewnienie, że rząd nie myśli nawet o przywróceniu pierwotnego kursu złotego, t. zn. pełnego parytetu, ani też nie projektuje ustawowej stabilizacji na obecnym czy innym jakimś poziomie w najbliższej przyszłości.

Jedyną bowiem asekuracją przed wszelkiem niebezpieczeństwem nowego załamania się kursu naszej waluty jest asekuracja budżetowa. Dopiero wówczas, gdy tegoroczny nasz budżet okaże się realnym i nie zajdzie potrzeba uciekania się do fabrykowania pieniędzy na łatanie deficytu, i gdy budżet na rok następny uchwalony zostanie również w granicach możliwości płatniczych społeczeństwa, zniknie wszelka bezpośrednia obawa o kurs złotego. Wtedy dopiero będzie można myśleć o ustawowej stabilizacji, względnie o innych jakichś posunięciach w dziedzinie polityki walutowej.

Narazie, póki próba budżetowa nie może być uważana za skończoną, rząd powinien

CZYNNIKI POLITYKI PAŃSTWOWEJ

SPRAWY SPOŁECZNE — GOSPODARCZE
POLITYKA WEWNĘTRZNA I ZAGRANICZNA

całą swoją uwagę skupić na problemie budżetowym, pozostawiając politykę walutową Bankowi Polskiemu z tem, że w interesie życia gospodarczego leży taka polityka, któraby wahania kursowe ograniczała do minimum, zarówno w jedną jak i drugą stronę.

Pewności p. ministra skarbu, że nawet na wypadek nieurodzaju nie grozi walucie naszej żadne niebezpieczeństwo, nie podzielamy w całej rozciągłości. Musimy bowiem liczyć się z tem, że w razie poważniejszego odpływu walut z Banku Polskiego, spowodowanego ujemnem kształtowaniem się bilansu handlowego, automatycznie równoległe zmniejszenie obiegu będzie poprostu ze względów technicznych niemożliwe, a przeprowadzone bezwzględnie musiałoby sparaliżować życie gospodarcze i wywołać taki kryzys, jaki przeżywaliśmy w roku 1925. A pod ciężarem takiego kryzysu złoty nie ostałby się.

Miejmy jednak nadzieję, że urodzaj będzie — a na wszelki wypadek starajmy się zawczasu, póki jest dobrze z zapasami Banku Polskiego, o zapewnienie sobie zagranicą pomocy kredytowej, która wyrównałaby ewentualny ubytek, spowodowany nieurodzajem jednego roku. Taką rezerwę każdy kraj, pokrywający swoje zapotrzebowanie walut zagranicznych eksportem płodów rolnych, powinien mieć, jeśli każdy rok nieurodzaju nie ma być rokiem ogólnego kryzysu gospodarczego i niespodzianek walutowych.

* * *

NARESZCIE.

W czasie jednej z dyskusji w senacie, senator Godlewski skierował pod adresem ministra spraw wewnętrznych p. Składkowskiego kilka uwag na temat zdrowotności i warunków higjenicznych w państwie.

Odpowiadając na te uwagi, minister Składkowski powiedział:

„Każdy urząd musi się stać wzorem czystości dla obywateli, którzy go odwiedzają. W każdem starostwie powinien być taki wzorowy dom. Walkę rozpocznę od hoteli, domów zajeznych i pensjonatów. Są to siedliska pluskiew i brudu. Na korytarzu leży aksamitny chodnik, ale niema najpotrzebniejszych ubikacyj. Reformę przeprowadzę w tym sezonie. Zamknę nieodpowiednie hotele i dam 2 miesiące czasu na uporządkowanie. Jeśli to nie pomoże, zamknę po raz drugi. Po paru miesiącach naprawa będzie widoczna i higjena się podniesie. Senator Godlewski może być spokojny. Jako lekarz i jego uczeń nie zapomnę niczego i wiadomości moje wprowadzę w życie".

Nareszcie przecież znalazł się minister, który nie uważa za ujmę dla siebie opuszczenie na chwilę krainy wielkiej polityki dla zajęcia się takiemi drobiazgami jak walka z brudem, robacthem i śmierdzącem lenistwem z którego się to wszystko lęgnie.

Kto zmuszony był podróżować po prowincji i spędzać noce w hotelach i hotelikach miast prowincjonalnych, w tych wszystkich „Bristolach", „Savoyach", „Grandach", „Europejskich", „Francuskich" i jak je tam jeszcze przezwano, z obrzydzeniem wspomina każdy taki nocleg. Roztrzęsione łóżko, brudna i lepka jakaś pościel, zdezelowane meble, obrzydliwe przybory do mycia, onuczki zamiast ręcznika, brak należytego oświetlenia, a nadewszystko robactwo — całe chmary robactwa.

Istnieją coprawda na prowincji wojewódzkie urzędy zdrowia, istnieje instytucja lekarzy powiatowych, których obowiązkiem jest baczenie, aby należyte warunki higjeniczne były przestrzegane zwłaszcza w lokalach przeznaczonych na użytek publiczny, ale największy brud i gnój jest zwykle w pobliżu siedziby takich właśnie urzędów. Przyznał to zresztą otwarcie minister Składkowski w tem samem przemówieniu.

Ale nietylko na prowincji panują takie stosunki. W Warszawie nie jest o wiele lepiej. Poza trzema czy czterema hotelami z pośród pierwszorzędnych, reszta pod względem czystości i urządzenia stoi daleko niżej niż zakazane hoteliki paryskie lub berlińskie, chwilowe przybytki dla bezdomnych parek.

A moglibyśmy p. ministrowi wskazać także i niejeden państwowy i przez państwo zarządzany hotel, w którym robactwo odbywa nocami rewje na ścianach, a z sufitów atakuje śpiących w państwowym łóżku gości.

Jeżeli przeto p. minister Składkowski dotrzyma, co przyrzekł, zapisze się w pamięci obywateli lepiej, aniżeli gdyby wymyślił najgenjalniejszy nawet okólnik, rozporządzenia albo nawet projekt reorganizacji ministerstwa spraw wewnętrznych.

Jeżeli w każdem większem prowincjonalnem mieście, chociażby jeden tylko hotel zostanie gruntownie oczyszczony i w czystości utrzymany, jeżeli w nim podróżny znajdzie — nie luksus — ale przeciętne europejskie urządzenia i wygody, więcej będzie uczynione dla zbliżenia nas do Europy niż zdołali zrobić wszyscy wiecowi apostołowie kultury i cywilizacji.

A potem może przyjdzie kolej na schody, podwórka i bramy domów mieszkalnych w miastach. Tu jest prawdziwa stajnia Augiasza, wymagająca herkulesowego wysiłku i poświęcenia. Dotychczas każdy unikał tego wysiłku, udając, że zajęty jest jakąś inną Augiaszową stajnią.

Jeśli minister Składkowski będzie kiedyś mógł o sobie powiedzieć, że zastał Polskę w brudzie, gnoju i chmarach robactwa, a pozostawił ją lśniącą z czystości — zasłuży sobie na pomnik.

Jaki jest rzeczywisty poziom zarobków w przemyśle włókienniczym?

W prasie codziennej z okazji strejku robotników w łódzkim przemyśle włókienniczym wiele pisano o głodowych zarobkach tych robotników, cytując cyfry nienadające się do porównań. Poniżej staramy się na zasadzie list wypłat robotników wyliczyć rzeczywisty przeciętny poziom zarobków robotniczych w tym przemyśle. Poziom ten nie jest wysoki, ale też i nie niższy od przeciętnego poziomu zarobków pracowniczych w Polsce.

Oczy całego kraju zwrócone są chwilowo na Łódź, jako ognisko strajku włókniarzy. Zainteresowanie wywołane jest wielką, jak na stosunki polskie, ilością strajkujących oraz pewnem sensacyjnem reklamowaniem i uwypuklaniem sytuacji przez czynniki przeważnie nieodpowiedzialne, bo albo posuwające się **po linji politycznej**, albo operujące **teoretycznymi** aksjomatami cyfrowymi.

Chcąc tedy sine ira et studio oświetlić **stan faktyczny, t. j. tło ekonomiczne**, na którem ścierają się pozornie dwa antypody — kapitał i praca, a w rzeczywistości **dwa zazębiające się koła gospodarstwa społecznego**, trzeba oczyścić atmosferę z nastrojów i „szarych" teoryj, a więc politykę przesunąć na tor boczny i starać się o zbliżenie do rzeczywistości przy pomocy praktycznych, **z życia zaczerpniętych cyfr.**

I tak sensacyjne wiadomości mówią o **„płacach głodowych"** w przemyśle włókienniczym. Nasuwa się myśl, że jest to frazes nie przez ekonomistę, lecz przez literata ot tak sobie rzucony, **którego pierwowzór znajdujemy w dramacie Hauptmana p. t. „Tkacze". Skrajności**, jak dalej wykażemy, **jako argumentu przytaczać nie można**, jeśli się nie chce świadomie dojść do fałszywych wniosków.

Z drugiej strony zaprzeczyć nie można, że płace naszych włókniarzy są niskie, ale jest przecież „tajemnicą Poliszynela", że **płace w Polsce wogóle pozostają poniżej poziomu**, który powinien być miernikiem odpowiedniego standartu życiowego. Z tym faktem, jako przesłanką, zgodzić się musimy, jeśli nie chcemy zatrzeć tego tła ekonomicznego, o którem wyżej wspomnieliśmy. Pozostawimy więc tyrady o „głodowych płacach" literatom, a przyjrzymy się nieco bliżej **realnym cyfrom.**

Poważny bądź co bądź organ, jak warszawska „Epoka" (a za nią i inne pisma), przedstawiając **porównanie płac robotników niewykwalifikowanych** podaje, że w przemyśle włókienniczym łódzkim robotnicy ci zarabiają mniej, niż w innych przemysłach, bo 3.44 zł. dziennie.

I tu zaraz mamy **pierwszy błąd**, który z natury rzeczy zamiast dać dokładny obraz rzeczywistego stanu płac, stwarza nastrój. Bo **robotnicy, o których tu mowa, to są tak zw. „podwórzowi". Z przemysłem włókienniczym mało mają wspólnego, a jest ich razem 0,7 proc., słownie siedem dziesiątych procentu.**

Gdybyśmy takie nieliczne kategorje chcieli brać pod uwagę, to sprawiedliwość wymagałaby, abyśmy przy porównaniu uwzględniali i robotników o płacach wyższych, jak **monterów i ślusarzy**, którzy zarabiają **ponad 11 zł.**, lub elektrotechników, zarabiających ponad **12 zł. dziennie**, a których procentowo jest w przemyśle włókienniczym więcej, niż kategorji najniższej. O ile zaś chodzi o zarobki wyższe wykwalifikowanych włókniarzy, to przedstawiają się następująco (dziennie):

przędzarz czesankowy ponad 9 zł.
przędzarz bawełniany do 8 „
tkacz na krośnie kort. około 8 „ (są i tacy, którzy zarabiają 9 zł. i więcej), **a nawet w bawełnie** przeciętny zarobek tkacza przekracza 6 zł. dziennie.

Jak wyżej wspomnieliśmy, przy ocenie płac w danym przemyśle nie można porównywać i uogólniać na podstawie pewnych kategoryj najniższych lub najwyższych, zwłaszcza, jeśli ich procentowy stosunek do ogólnej ilości zatrudnionych stanowi nieznaczny ułamek. Aby przeto dać obraz jasny, odpowiadający rzeczywistości, zadaliśmy sobie trud zestawienia **wypłat, dokonanych przez 4 największe firmy przemysłu bawełnianego i tyleż firm przemysłu wełnianego w ostatnich 13 tygodniach, poprzedzających strajk**, i na podstawie przepracowanych robotniko-godzin doszliśmy do następującego wyniku.

Przeciętny zarobek wynosił z każdej tych fabryk na jednego robotnika:

w bawełnie 5.90 — 5.25 — 5.63 — 5.96 zł. dziennie,
w wełnie 7.00 — 6.31 — 6.54 — 6.70 zł. dziennie.

I te cyfry tylko stanowią kryterjum porównania, oraz punkt wyjścia przy dyskusji, o ile ma być prowadzona pod kątem widzenia ekonomicznym. **Te cyfry bowiem, są nietylko miernikiem egzystencji robotników, ale także podstawą kalkulacji z dalszemi jej konsekwencjami.**

Aby i w tym kierunku dać zupełny obraz wysokości zarobków, przypadających na poszczególne kategorje robotników, obliczyliśmy na podstawie list zatrudnienia procentowy udział każdej kategorji w ogólnej sumie zarobków:

do 4 złotych dziennie zarabiało 20,3 proc.
4—5 złotych dziennie zarabiało 32,4 proc.
5—8 złotych dziennie zarabiało 42,3 proc.
8 złotych i wyżej dziennie zarabiało 5 proc.

Razem 100 proc.

Zestawienie to dotyczy przemysłu bawełnianego, podczas gdy **w przemyśle wełnianym stosunek procentowy wypada jeszcze bardziej na korzyść płac wyższych.**

Powyższe dane należy uzupełnić uwagą, że pobory pracowników biurowych, kierownictwa i zarządów przedsiębiorstw **w stosunku do płac robotniczych wynoszą w zakładach, branych pod uwagę 8—12 proc.**

Jeszcze raz chcielibyśmy zaznaczyć, że w niniejszych wywodach chodzi nam — przy eliminowaniu wszelkiego momentu politycznego i teoretycznego gubienia się w hipotezach — o cyfrowe przedstawienie stanu, który, niestety, dał asumpt do konfliktu.

By ten cel osiągnąć, trzeba wszystek wiatr wyjąć z żagli tych, którzy, nie mogąc już w żaden sposób obalić niewzruszalnego cyfrowego materjału, chcą sztuczne korektywy wprowadzić, by osłabić wartość „tabliczki mnożenia".

Z tymi, którzy używają, a raczej nadużywają wątpliwej statystyki do wątpliwych celów i do pozorowania demagogji — zgodzić się trudno — gdyż dyskusja z nimi jest ze zrozumiałych względów niemożliwą.

Stanowczo lepiej byłoby przyznać się otwarcie, że walczy się o to, aby usunąć ogólne zło, jakiem jest niski poziom płac w Polsce. Ze stanowiska społecznego walka taka jest uzasadniona, ale kto ją wszczyna, nie może zamykać oczu na narzucający się całą siłą logiki postulat ekonomiczny, a mianowicie, że, **chcąc uzyskać pewien efekt ekonomiczny, należy zabiegać o niego również metodą ekonomiczną**, to jest w tym wypadku dać stronie drugiej możność ekonomicznego zrównoważenia wyższych płac.

I. M.

Jeśli porównywać — to już wszystko

Strejk włókniarzy łódzkich ujawnił tyle rozbieżności w ocenie sytuacji przemysłu z jednej strony, a położenie pracującego robotnika z drugiej, że każdemu nieuprzedzonemu narzuca się myśl: „Rzeczy te należy zbadać". Poniżej cytujemy klasyczny przykład takiej rozbieżności poglądów i wyliczeń. Dla wyświetlenia tych spraw strejk nie jest właściwą metodą.

W toku pertraktacyj, których tyle prowadzonych było w ostatnich dniach w związku ze strejkiem w przemyśle włókienniczym, często w charakterze argumentu powoływano się na porównanie obecnych warunków pracy z przedwojennymi. Ta argumentacja nie może jednak nie budzić bardzo poważnych zastrzeżeń zarówno ze względu na trudność doprowadzenia momentów porównywanych do wspólnego mianownika, jak też ze względu na niemiarodajność porównań poszczególnych okoliczności, leżących w dwuch całkiem odmiennych płaszczyznach. Wyrywanie jednego szczegółu z pewnego wielkiego całokształtu nie może być wolne od bardzo wielkich omyłek i dlatego łacno prowadzić może, a nawet musi do wniosków zawodnych.

Z temi zastrzeżeniami, wynikającemi z uświadomienia wielkich różnic zasadniczych, zachodzących między ogólnymi warunkami gospodarczymi przedwojennymi a obecnymi, jakoto odmiennych warunków rynku i zbytu, obfitości kapitałów, krzepkości finansowej, rozmiarów i kosztu kredytu, stopy dyskontowej oficjalnej i prywatnej, obciążenia podatkowego itd. przeciwstawić należy sobie twierdzenia zmagających się w obecnej walce strejkowej stron. Tak więc robotnicy twierdzą, że płace dzisiejsze stanowią zaledwie 60% przedwojennych, zaś według oświadczeń przemysłu (których również nie można przyjąć bez zastrzeżeń, jako opartych na wątpliwym w swej wartości symptomatycznej stosunku dolara przedwojennego do rubla i dolara dzisiejszego do złotego polskiego) **płace godzinowe** dzisiejsze (nie dzienne) w swej znakomitej większości nie są niższe od przedwojennych. Natomiast jednak **koszt godziny pracy** jest bez żadnych wyjątków we wszystkich kategorjach pracy wyższy od przedwojennego. W wykazie odnośnym, przedstawionym przez przemysłowców p. insp. Klottowi w odpowiedzi na jego pytania, znajdują się m. in. następujące cyfry porównawcze, z których pierwsza dotyczy kosztu godziny pracy w r. 1914, a druga w r. 1927, obiedwie w groszach dzisiejszych: zamiataczka 33,3—41,3; ślusarz początkujący 66,6 — 103,7; prządka bawełniana 47,6—60; przędzarz czes. wełn. 111,9—120; tkacz bawełniany 45,2—62,2; tkacz kortowy 90,5—99.

Jeżeli wogóle, mimo wszystkich zastrzeżeń powyższych, ten rodzaj argumentacji ma być przyjęty, to dla pogłębienia go należy powyższe jestawienie porównawcze uzupełnić innem, mianowicie porównaniem cen tkanin typowych. Podajemy dwie, jedną czysto-bawełnianą i jedną odpadkową: pierwsza, krośniak, kosztowała przed wojną, przy cenie bawełny surowej (około 45 ct. razem z cłem) 15,6 ct. am. za metr, a kosztuje obecnie przy cenie bawełny ok. 40 ct., 17 ct.; druga — towar drapany odpadkowy (t. zw. Sybir) kosztowała 32,8 ct., a kosztuje 36,5. Jeżeli od cen obecnych odliczyć jeszcze 2½% podatku obrotowego, którego przed wojną nie było, to ceny osiągane przez wytwórcę w obudwu okresach, mimo ~~niższego kosztu bawełny~~ a wyższego kosztu robocizny, bardzo do siebie się zbliżają, co jest wymownym wyrazem gwałtownej różnicy sytuacji ogólnej i przemawia przeciwko wszelkim podejrzeniom przemysłu o nadmierne zyski.

Wobec kończącego się kwartału

prosimy o wpłacanie zaległej prenumeraty dla uniknięcia przerw w regularnej wysyłce „PRAWDY".

Należytość za prenumeratę należy wysyłać przekazem pocztowym na adres administracji lub wpłacać na konto „Prawdy" w P. K. O. Warszawa № 63.353.

Jaka jest nasza lewica?

Skrajne ugrupowania w parlamencie istnieją w każdem państwie jako opozycja i źle byłoby, gdyby opozycja nie istniała. Bywa ona — acz nieraz gwałtowną — kontrolą życia państwowego, jego krytyką, dobrą niekiedy z powodu swojej jednostronności. Tylko tam, gdzie panuje dospotyzm, niema opozycji normalnej i rzetelnej. Takim był pierwszy parlament turecki za rządów sułtanów, gdzie nikt nieśmiał być innego zdania jak ministrowie. Parodją parlamentu była też Duma w Rosji za Mikołaja II.

Nie to przeto jest złem, że jest opozycja i u nas i że grupuje się ona koło stronnictw t. zw. „lewicowych". Lewica istnieje w Niemczech, w Wielkiej Brytanji, Francji, nawet we Włoszech i posiada dwie cechy: opiera się albo o postulaty społeczne albo polityczne. Nie chodzi o tytuły, zadania i cele takich stronnictw, lecz o ich charakter w stosunku do państwa. Często nie można im zarzucić złej woli, niekiedy zasada opozycji lewicowej bywa słuszną. Rozbieżność z interesami państwa ujawnia się dopiero wtedy, gdy dają przewagę interesom klasowym lub interesom stronnictwa nad interesem ogólnopaństwowym, z czego musi wynikać szkoda dla państwa. Zacietrzewienie stronnicze bierze wówczas górę nad rozsądkiem, takie czy inne teorje lub doktryny, wysuwane są na czoło jako jakieś potężne światła, które powinny oświetlać życie państwowe i wskazywać linję kierowniczą tego życia.

Punkt widzenia partyjny lewicowy ma tę złą stronę, że widzi sprawy i rzeczy państwowe tylko pod swoim kątem i z tego powodu stronnictwa lewicowe działają na szkodę państwa tam, gdzie bywają zaangażowane interesy polityczne, a nieraz moralne państwa, gdzie chodzi o jego spokój wewnętrzny i bezpieczeństwo wewnątrz i zewnątrz.

Naszych stronnictw lewicowych nie cechuje charakter opozycji rzeczowej, lecz cała akcja ich przedstawia się jako wojna z państwem. Siły opozycyjne lewicy grupują się często koło jakiejś osoby, koło jakiejś mętnej idei, niekiedy koło interesów klasowych ze stanowiska socjalistycznego lub nawet bolszewickiego.

Charakterystyczną dla stronnictw lewicowych jest niewłaściwa klasyfikacja wartości państwowych. W zbiorowisku jednostek — że użyję tego niewłaściwego może porównania — które nazywamy państwem, jest miejsce dla wszystkich. Każdy je zająć może wedle swojej wartości i użyteczności. Ciągnąc dalej nasze porównanie, państwo możemy uważać jakoby las różnogatunkowy, w którym każdy gatunek ma inną wartość. Ale gdyby ktoś upodobał sobie w lesie tylko głóg i cierń, to byłyby to tylko chwasty w lesie, ale nie las. W starym lesie mogą one rość bez szkody dla całego drzewostanu, w młodym głuszą porost pożytecznego drzewa. Zasłaniając mu słońce, dławią życie Tego nasza lewica pojąć nie może i niechce.

Wspomnieliśmy o tem, że walki klasowe i polityczne, mające swój wykładnik w stronnictwach, istnieją w każdem państwie nie bez pożytku, gdy bronią swojej ideologji. Ale gdy broniąc jej, tracą grunt państwowy pod nogami, rozsadzają spojność państwową i stają się szkodliwe.

Nasze ugrupowania lewicowe tem się różnią od takich samych ugrupowań w innych państwach dojrzałych politycznie, że tamte idą zawsze z państwem, bronią stosownie do polityki państwowej jego zadań i celów. Stronnictwa lewicowe w Niemczech, Wielkiej Brytanji, a osobliwie we Francji w ostatnich czasach walczą na arenie publicznej o lepszy, według swego zrozumienia, rząd, ale gdy staje przed niemi sprawa państwowa pierwszorzędnego znaczenia, stanowisko ich albo przechyla się stanowczo na stronę państwa, albo wartość opozycji bywa znikoma. Jest to świadectwo zrozumienia idei, że — „istnienie i siła państwa przedewszystkiem".

Czem bowiem byłyby stronnictwa, jako ośrodki polityczne, gdyby państwo nie istniało? Albo niczem, albo wogóle istnienie ich byłoby niemożliwe.

Stronnictwa, które w swojej zaciekłości partyjnej, powodowane szkodliwą dla państa ideologją, nie widzą przepaści pod nogami, są poprostu sektami fanatycznemi, których ideologja streszcza się w krótkim aforyźmie: „Niech państwo djabli wezmą, byleby moje zasady zwyciężyły".

Nasze ugrupowania lewicowe posiadają i tą wadę, że rzadko są jednolite pod względem narodowym, a najczęściej mieszane lub pozostające pod wpływem obcej narodowości. Stąd wypływa, że opozycja ich wobec państwa, nawet najbardziej zdawałoby się klasowa, ma pokład polityczny, jak np. w stronnictwach ruskich i białoruskich, które poza swojemi ideałami społecznymi ukrywają barwę politycznie antypaństwową. Inne znowu, jak np. Klub Żydowski w Sejmie i stowarzyszenia żydowskie poza sejmem nie są pozbawione tendencyj narodowościowych.

Z tej różnorodności ugrupowań lewicowych wynika także małe zrozumienie zadań i celów państwowych i sprzeczna skutkiem tego często z interesami państwa ich działalność. Reprezentując elementy w najlepszym razie obojętne dla państwa, lekceważą, a nawet niekiedy wrogo występują przeciw państwu, rzekomo w obronie tych elementów. Niechcą zrozumieć tego, że zadaniem państwa nie jest utrwalanie separatyzmów, ale harmonizowanie wszystkich żywiołów i interesów do wspólnej spokojnej pracy.

Stronnictwa, które nie dostrzegają różnicy między akcją antypaństwową a legalną i w imię fałszywie zrozumianej sprawiedliwości i wolności bronią anarchji społecznej i politycznej, albo składają egzamin niedojrzałości politycznej, albo interesom obcym dają pierwszeństwo przed interesami państwa, którego są obywatelami.

Nasza lewica parlamentarna złożyła w ostatnich czasach liczne dowody, iż takie sprawy jak całość, bezpieczeństwo państwa i prawidłowy bieg życia państwowego podporządkowuje płytkiemu liberalizmowi, w czem idzie na rękę wrogiej nam polityce wschodniego i zachodniego sąsiada.

Niezbyt dawno poseł Diamand utrzymywał, że dążenie całej Polski — polskiej — do utrzymania Pomorza, czyli, jak mówią Niemcy, „Korytarza Gdańskiego", jest sprawą małego znaczenia, bo da się ściągnąć tylko do kwestji ułatwienia komunikacji między dwoma częściami Prus, które — nawiasem powiedziawszy — obie jeszcze przed rokiem 1772 należały do Polski.

W sprawie wydania sądom posłów białoruskich, przyłapanych na jawnej zdradzie państwa, poseł Lieberman wygłosił mowę w ich obronie, a kiedy nawet niektórzy członkowie „Wyzwolenia" uchylili się od głosowania za puszczeniem na wolność obwinionych, za wolnością dla nich głosowali tacy członkowie Koła żydowskiego jak Hartglas, Grünbaum, a nawet poseł Reich, który wspólnie z p. Stanisławem Grabskim fabrykował ugodę polsko żydowską.

Ujawnił się tu przedewszystkiem brak państwowego sposobu myślenia.

Z innego punktu widzenia szkodliwe są ugrupowania, skupiające około doktrynerów, ludzi przeważnie wykolejonych i niedokształconych, opierających swe poglądy o mętne i przeważnie domowego chowu ideały socjologiczne. Praca takich ugrupowań i ludzi nikomu realnych korzyści nie przynosi, lecz bywa przeważnie środkiem rozmaicie pojmowanej karjery politycznej przywódców, zdobywających popularność na hasłach demagogicznych. Krzykliwość i skrajność przekonań zastępuje tu miejsce rozsądku i logiki. Im społeczeństwo mniej jest dojrzałe narodowo i politycznie, tem więcej bywa w państwie takich ugrupowań. U nas z biegiem czasu będzie ich coraz mniej.

R. G.

Bałkański kocioł

W chwili obecnej w kotle bałkańskim warzy Mussolini piwo angielskie. Istnieje jednak niebezpieczeństwo, że pić będzie musiała to piwo Europa.

Pierwsze zapędy ekspansywnej polityki włoskiej skierowały się w stronę wybrzeża północnej Afryki. W Tunisie była liczna kolonja włoska i nad Tunisem zapragnęły Włochy rozwinąć swój trójkolorowy sztandar. Ale w ostatniej chwili pojawiła się na miejscu „siostrzyca łacińska" — Francja i zagarnęła Tunis. To był powód, dla którego Włochy przystąpiły do przymierza austrjacko-niemieckiego.

Zkolei rozpoczęło się zdobywanie Abissynji. Pogrom bataljonów włoskich przez wojska „króla królów" przekreślił te rachuby grubą krwawą kreską.

Kilkanaście lat później usadowiły się Włochy w Trypolisie, ale ta posiadłość przysparza więcej strat niż korzyści. Koszta administracyjne są bardzo wysokie, możliwości osadnicze bardzo ograniczone, ludność tubylcza niespokojna. Utrzymanie tej posiadłości afrykańskiej wymaga wciąż nowych ofiar w krwi i złocie.

* * *

Niepowodzenia w Afryce kazały zwrócić uwagę na możliwości ekspansyjne bliższe. Obudziła się tęsknota do panowania nad Adryatykiem, poczęły roić się sny o wskrzeszeniu świetności królowej mórz — Wenecji. Ale o Dalmacji myśleć nie było można — tam panowała sprzymierzona Austrja, a ponadto ludność tamtejsza należy do rodziny słowiańskiej. Dalej na południe leży Montenegro. Wybrzeże skaliste i niegościnne — poczęto jednak próbować. Król włoski Wiktor Emanuel ożenił się z córką Nikity, króla czarnogórskiego i utorował pierwszą ścieżkę dla wpływów włoskich w tem państewku. Rychło też Włochy posiadły monopol żeglugi w zatoce Skutari jedyną kolej żelazną Czarnogórza i monopol tytoniowy w kraju teścia królewskiego.

Łatwiej jeszcze poszło w Albanji, która formalnie pozostawała pod władztwem tureckiego półksiężyca, w rzeczywistości jednak nie należała do nikogo. Wpływy włoskie w Albanji do wybuchu wojny światowej wzrosły do znaczenia decydującego.

Wojna światowa miała ziścić dalsze marzenia włoskie o panowaniu nad Adrjatykiem. W myśl umowy londyńskiej z roku 1915 Włochy za cenę przystąpienia do wojny po stronie koalicji, miały otrzymać znaczne obszary słowiańskie w Dalmacji i całkowicie wolną rękę w Albanji.

Traktat wersalski zmienił nieco szczegóły umowy londyńskiej, zawsze jednak wpływy włoskie nad Adrjatykiem wzmocnił i szeregiem posiadłości utrwalił.

Od przewrotu faszystowskiego rozpoczyna się nowa era włoskiej polityki ekspansywnej. Oprócz ideałów Mussoliniego wskrzeszenia państwa Cezarów, działają w tym kierunku także i względy gospodarcze. Młody kapitalizm włoski, nieco sztucznie wyhodowany i rozwinięty, potrzebuje szerokich rynków zbytu.

Zaczęło się znowu od Albanji, której niezależność stała się fikcją. Włoskie towary zalewają ten kraj, włoski kapitał poszukuje bogactw naturalnych, a w szczególności pokładów nafty, włoska finansjera opanowała narodowy bank albański w Tiranie, włoscy technicy budują koleje i drogi strategiczne, włoscy instruktorzy szkolą albańskich rekrutów, włoskie torpedowce stanowią flotę albańską. Jednem słowem zarówno gospodarczo jak i politycznie Albanja jest już kolonją włoską. Gdy Włochy zechcą, nawet jutro mogą stać się także faktycznymi władcami tego kraju.

Wzrost wpływów włoskich w Albanji nie może się podobać najbliższemu sąsiadowi — Jugosławji. To też Mussolini pragnie zabezpieczyć się z tej strony, realizując systematycznie plan okrążenia tego państwa. Stara się więc o nawiązanie przyjaznych stosunków z Bułgarją. Bułgarzy są wprawdzie narodem słowiańskim i pobratymcami jugosłowian, logiczniejszem też byłoby przymierze bułgarsko-jugosłowiańskie, ale istnieje między tymi narodami kość niezgody: Macedonja. To też ciągle jeszcze można w Sofji znaleźć dość wpływowych partnerów, gdy chodzi o akcję przeciw Belgradowi.

Mamy więc dość częste wizyty bułgarskich polityków w Rzymie, a prasa jugosłowiańska twierdzi, że napady bułgarsko-albańskich komitadżich na terytorjum jugosłowiańskie inscenizowane są z Rzymu.

Ostatnio nastąpiło poważne zbliżenie pomiędzy Włochami a Rumunją. Włochy ratyfikowały traktat, gwarantujący Rumunji posiadanie Bessarabji. Temsamem wpływy włoskie na Bałkanach doznały dalszego wzmocnienia.

Rumunja należy razem z Jugosławją do Małej Ententy i oprócz tego skoligacona jest z nią małżeństwem króla Aleksandra z córką króla rumuńskiego, łatwo jednak pojąć, że najnowsza oznaka flirtu rumuńsko-włoskiego nie została z entuzjazmem przyjęta w Belgradzie.

Najciekawsze jednak są wiadomości o próbach zbliżenia włosko-węgierskiego. Wiadomość o zamierzonej jakoby podróży premjera węgierskiego Bethlena do Rzymu, podziałała w Belgradzie jak wybuch bomby. Przecież dopiero rok temu z okazji rocznicy bitwy pod Mohaczem, Horthy w przyjazny sposób mówił o Jugosławji i zdawało się, że rozpoczęte rozmowy o dostęp do morza dla Węgier przez terytorjum jugosłowiańskie, zakończone zostaną pomyślnym wynikiem.

Jeśli wiadomości o nowym kursie polityki węgierskiej sprawdzą się, to zamiast jugosłowiańskiego Spalatto, Węgry otrzymają jako port morski nad Adrjatykiem włoskie Fiume. Ewentualne porozumienie między Rzymem a Budapesztem dokończy dzieła okrążenia Jugosławji i stworzy na Bałkanach nową zupełnie sytuację polityczną, bynajmniej nie pokojową. Węgry marzą o odwecie i odzyskaniu utraconych dzielnic, marzą ponadto o restytucji monarchji. Osłabienie Małej Ententy przez obudzenie antagonizmu rumuńsko-jugosłowiańskiego, zwiększa szanse ewentualnych rewindykacyjnych poczynań węgierskich szachowanych dotychczas głównie przez Małą Ententę — dzieło Benesza, którego gwiazda na Bałkanie mocno zbladła wobec pociągnięć polityki włoskiej.

Gdy przeto nowy dziedzić korony św. Szczepana wyjedzie na białym koniu z bramy zamku budapeszteńskiego, lub gdy pierwsza kompanja bersaljerów włoskich wkroczy do Tirany w Albanji, wybuch nowego wojennego pożaru będzie nieunikniony.

A co na to Anglja ,która tak bardzo dba o utrzymanie pokoju na zachodzie Europy? Z wielu objawów wnosić wolno, że plany Mussoliniego, dotyczące hegemonji włoskiej na Bałkanie, znajdują cichą aprobatę w Londynie. Bałkany pod wpływem polityki włoskiej stanowią dla Anglji front operacyjny przeciw sowietom. Przemawia za tem także wzrost sympatji dla Anglji w Rumunji i na Węgrzech, a także niedawno ujawniony projekt bułgarskiego generała Sawowa, aby Bułgarję oddać pod protektorat angielski.

Tak to przygotowuje się trwały pokój w Locarno, Genewie, Thoiry itp., takie oto tajemnice kryją się poza kulisami „jawnej" dyplomacji.

(—)

Wojna w Chinach

Teren działań wojennych między Kantonem i Szanghajem

QUAI D'ORSAY

Francuskie ministerstwo spraw zagranicznych. — Briand. — Gdzie urzęduje i jak pracuje Briand. — Jego otoczenie. — Leger i Peycelon. — Giraudoux. — Berthelot.—Poeci w dyplomacji.

Paryż, w marcu 1927.

Duży i ładny pałac na lewym (bardziej arystokratycznym) brzegu Sekwany, nie tak jednak ładny, by miał należeć aż do osobliwości Paryża, godnych zwiedzenia. Taką jest siedziba francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych przy bulwarze Quai D'Orsay, ministerstwa znanego w całym świecie pod tą właśnie nazwą ulicy „Quai D'Orsay" albo poprostu „Quai".

Żelazna krata na dużej przestrzeni od frontu, obszerny dziedziniec i kilku policjantów przy bramie wytwarzają potrzebny nastrój i respekt. Wysoki dach gmachu otaczają wyższe jeszcze drzewa, jakby dla uprzytomnienia obowiązującej w państwie hierarchji i ustroju.

W porównaniu z „Quai" jest np. londyńska Downing Street niepozornym i skromnym domkiem w bocznej uliczce, a berlińska Wilhelmstrasse oprócz naprawdę pięknych latarń u wejścia nie posiada nic ładnego.

Oprócz gmachu głównego i oficyn o pięknej i bogatej architekturze „Quai" posiada jeszcze oficyny nowsze, bardzo obszerne i brzydkie, w których mieszcza się niezliczone wydziały i departamenty tego ministerstwa. Nieskończenie długie korytarze, ponure i źle oświetlone, i szeregi drzwi. Na każdych drzwiach tabliczka z wypisanym nazwiskiem zamkniętego za niemi w danej chwili urzędnika.

„Apartamenty" co ważniejszych figur, od ambasadora w górę, poznaje się z daleka po tanich dywanikach, położonych przed drzwiami. Do radców ambasady i pomniejszych dygnitarzy wchodzić można w zabłoconem obuwiu. Porządeczek bowiem musi być i każdy musi mieć, co mu się należy.

Kapliczką w tym klasztorze jest gabinet owalny, wykładany drzewem do wysokości dorosłego mężczyzny. Na ścianach powyżej rzeźbionego obicia wiszą przepiękne i kosztowne gobeliny z kopiami obrazów Rubensa.

Tu siedzi *Briand*, gospodarz tego domu, i pracuje przy biurku z drzewa różanego i bronzu wyzłacanego. Ma to być biurko Vergennes'a, rafinowanego i na cztery nogi kutego ministra spraw zagranicznych Ludwika XV. Pozatem — pominąwszy kilka krzeseł — gabinet jest zupełnie pusty. Puste jest także biurko, jak długo przy niem zasiada Briand.

Urodzony mówca, obdarzony fenomenalną pamięcią, Briand nie potrzebuje żadnych notatek, nie czyta nigdy żadnej książki i nigdy nic nie pisze oprócz swego nazwiska na aktach, które przedkładane mu są do podpisu. Mało jest ludzi, którzy mogliby się pochwalić posiadaniem własnoręcznie przez Brianda napisanego listu.

Briand zaprasza swoich podwładnych do swego gabinetu, aby wysłuchać sprawozdań i referatów, gawędzi z gośćmi, mając powieki napół przymknięte i papierosa w ustach. Słucha uważnie wszystkiego, a gdy jest sam godzinami trwa w zamyśleniu. Na obcych robi wrażenie człowieka niemającego nic do roboty i nałogowego przytem leniucha. Niejeden z gości mniemał już ze strachem, że minister zasnął, słuchając go, i z jeszcze większym strachem spostrzega naraz, że się omylił. Briand budzi się natychmiast, gdy trzeba i zawsze wszystko słyszał i wszystko do najdrobniejszych szczegółów zapamiętał.

Nie dyktuje też nigdy prawie ani jednego zdania. Swoim współpracownikom daje krótkie, napozór mętne wskazówki, uzupełniając je wyrazistym podkreślającym gestem ręki. Biada temu, kto tych wskazówek i skinięć nie zrozumie. Briand chce być zrozumiany i nie lubi, aby mu przeszkadzano. Najulubieńszymi i najbardziej wpływowymi jego współpracownikami są ci, którzy potrafią trafnie odgadnąć jego myśli i życzenia. Praca niewątpliwie interesująca, ale i niebezpieczna.

Funkcje łączników pomiędzy ministrem a personelem dyplomatycznym spełniają t. zw. szefowie gabinetów. Gdy ministrem nie jest Briand przejściowi ci urzędnicy zajmują bardzo skromne stanowiska w porównaniu z etatowymi urzędnikami ministerstwa. Tak było z reguły przed wojną, gdy minister zwykle szukał rad i wskazówek u fachowców i ich wpływom ulegał. Po wojnie jest inaczej. Szefowie gabinetów stali się osobistościami bardzo wpływowemi, jeśli nie wszechmocnemi.

Doradcą Brianda w kwestjach polityki zagranicznej jest *Léger*, mężem zaufania w kwestjach polityki wewnętrznej i parlamentarnych, długoletni osobisty przyjaciel Brianda *Peycelon*. Większy kontrast niż między tymi dwoma postaciami trudno sobie wyobrazić.

Alexis Léger jest fachowym dyplomatą i liczy sobie około 35 lat. Ciągle jeszcze więcej jest znany w sferach najnowszej literatury niż w środowiskach politycznych. Znany jest mianowicie w literaturze pod pseudonimem „Saint-Leger Leger", a ostatnio „Saint John Perse".

Pierwszym pseudonimem podpisał przed 15 laty tomik wierwszy, zatytułowany „Eloges". Znawcy literatury i smakosze uważają te wiersze za równorzędne, a nawet lepsze od najlepszych i najgłębszych hymnów Pawła Valéry. Po kilku latach zniszczył prawie cały nakład tej książeczki, tak że pozostałe egzemplarze stanowią dzisiaj poszukiwaną i drogo płaconą rzadkość. Po wojnie wydał w nakładzie Nouvelle Revue Française nowy zbiorek w ograniczonej liczbie numerowanych egzemplarzy, zatytułowany „Anabase". Nieznanym autorem tego zbiorku, kryjącym się pod pseudonimem „Saint John Perse", jak się później okazało, był nie kto inny jak dyplomata Léger, szef wydziału azjatyckiego w ministerstwie spraw zagranicznych, pierwszy szef gabinetu Brianda.

Léger pochodzi z francuskich Indji i zwiedził cały świat. Uchodzi za najlepszego we Francji znawcę Tybetu i wysp morza południowego. Postać smukła, wytworna z obejściem i manierami światowca. Sposobem kreolskim wymawia „r" tak delikatnie i cicho, że niewprawne ucho dźwięku tego nie usłyszy: „Monsieur A'istide B'iand, minist'e des Affai'es Et'ange'es". Napewno będzie ambasadorem, nim jeszcze dojdzie do czterdziestki.

W tym samym gabinecie przy innem biurku zasiada jeszcze bardziej dla Brianda niezastąpiony *Gilbert Peycelon*, który swoją karjerę zaczął jako skromniutki urzędniczyna w małem prowincjonalnem miasteczku Saint-Etienne. W tym okręgu Briand przed 30 laty zdobył swój pierwszy mandat poselski. Peycelon od młodości dzieli losy i przejścia polityczne Brianda. Mięsi dla niego ciasto polityczne, toruje mu drogi, zna najtajniejsze myśli samotnie i bez rodziny żyjącego męża stanu, panuje i pada z nim razem i doskonale zgadza się z arystokratą Legerem, chociaż ani jednego wiersza, przezeń napisanego, nie przeczytał.

Drugim łącznikiem między ministrem a jego biurokracją jest biuro prasowe, instancja w stosunkach francuskich szczególnie ważna. Kierownikiem biura prasowego Brianda jest *Jean Giraudoux*, autor „Belli", głośnego romansu politycznego, osnutego na rywalizacji dwóch rodzin patrycjuszowskich.

W tem nowoczesnem wydaniu Romea i Julji usiłowano odnaleźć antagonizm między Poincare i Berthelotem. Obecnie Poincare i Berthelot w pięknej zgodzie zasiadają w koalicyjnym gabinecie, a Giraudoux naśladując Pawła Moranda, zamierza w najbliższym czasie rozluźnić nieco swój stosunek do „Quai D'Orsay". Jeszcze w tym roku ma podobno otrzymać stanowisko w jakiejś międzynarodowej komisji tureckiej, której członkowie od czasu do czasu zjeżdżają się w Paryżu i otrzymują za to pokaźne wynagrodzenie w walucie angielskiej. W ten sposób znajdzie Giraudoux i dochód i stanowisko, a co najważniejsze sporo czasu dla swoich prac literackich.

* * *

Philippe Berthelot jest marszałkiem dyplomatycznej armji francuskiej. Oficjalnie należy do korpusu ambasadorów, ale nigdy jeszcze nie zajmował stanowiska ambasadora zagranicą. Faktycznie zaś dzierży w swoich rękach wszystkie nici zagranicznej polityki francuskiej. Posiada tytuł generalnego sekretarza ministerstwa spraw zagranicznych, kompetencje jego sięgają jednak znacznie dalej i szerzej. Berthelot właściwie nigdy nie awansował — poprostu narzucił się powagą i doniosłością swojej pracy i sukcesów, siłą swej imponującej woli i przewagą swego wszechstronnego umysłu. Uchodzi za mizantropa i cynika i jest jednym z najbardziej utalentowanych możnowładców Francji, pomimo, a może dlatego właśnie, że z tradycji rodzinnej i zapatrywań osobistych zbliżony jest do obozu lewicy.

Berthelot jest jednym z czterech synów zmarłego przed 20 laty uczonego Marcellina Berthelota, który z Pasteurem walczył o pierwsze miejsce w nauce francuskiej, a pod koniec sławnego swego żywota został politykiem lewicowym i ministrem. Trzej pozostali bracia Berthelota są wybitnymi osobistościami w świecie nauki i gospodarki francuskiej. Philippe jest z nich najzdolniejszym. Członków tej rodziny scharakteryzować można w ten sposób, że z urodzenia wszyscy są artystami, ale każdy z nich oddaje się innej pracy niż wymagałoby tego jego powołanie. Z tego powodu nazwani są przez przeciwników niebezpiecznymi dyletantami.

Trzy lata temu zdawało się prawie, że Berthelot został obalony. Zwycięzcą był Poincaré, który też polecił wytoczyć Berthelotowi dochodzenia dyscyplinarne za „niezgodne z przepisami prowadzenie spraw urzędowych". Sąd złożony został z osobistych wrogów Berthelota i wydał orzeczenie skazujące, skutkiem którego Berthelot postawiony został na 10 lat „w stan rozporządzalności". Po ostatnich wyborach Herriot powołał go na nowo do władzy. Berthelot wrócił do swego gabinetu uśmiechnięty, jakby nigdy nic się nie stało.

Ponieważ Berthelot w gruncie rzeczy jest poetą, który jednak w życiu swojej nie skalał się farbą drukarską, zgromadził dookoła siebie całą gromadę poetów: *Léger, Giraudoux, Paul Morand, Paul Claudel*, który ostatnio zamianowany został ambasadorem w Waszyngtonie i wiele innych jeszcze. Jeżeli bowiem w polityce zagranicznej z konieczności trzeba improwizować, to niechaj czynią to przynajmniej prawdziwi poeci, jeśli oczywiście uda się pozyskać ich do służby dyplomatycznej.

M. R.

SĄDY PRACY

Nowy projekt ustawodawczy.

Projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o „Sądach Pracy", które ma być wydane na podstawie art. 44, nasuwa wiele poważnych refleksyj pod względem celowości takiej organizacji.

Formalnie rozporządzenie to nie stwarza rzeczy nowej, a jedynie wprowadza na całym terenie Rzeczypospolitej istniejące już w innych dzielnicach sądy na zasadzie zmienionej nieco starej austrjackiej ustawy z dnia 27 listopada 1896 r. „O zaprowadzeniu sądów przemysłowych" — w rzeczywistości jednak te zmiany i poprawki sięgają tak daleko, że z 37 artykułów austrjackiej ustawy projekt skreśla prawie połowę, albowiem aż 14 artykułów, pozostałe zaś podlegają kardynalnym zmianom, wobec czego ze starej ustawy austrjackiej prawie nic nie pozostaje.

Nasuwa się tutaj myśl, czy nie słuszniej byłoby, zamiast uciekać się do operacji nożycowej, opracować i wydać nową zupełnie ustawę, zgodną z duchem czasu i nowemi zdobyczami nauki prawa.

W takiem załatwieniu sprawy była pewna ukryta myśl, polegająca na tem, ażeby nie wywołać zarzutu, że w drodze rozporządzenia zostaje wydany nowy akt ustawodawczy bez dostatecznej gwarancji jego legalności.

Jeżeli przyjąć pod uwagę, że austrjacka ustawa przemysłowa ujrzała światło dzienne zgoła w innych warunkach politycznych i gospodarczych i weszła w życie w takim czasie, w którym antagonizmy klasowe i ekonomiczne nie były tak ostre, jak w chwili obecnej, to jasnem będzie, że samo nowelizowanie ustawy już dzisiaj nie wystarczy i że dzisiaj należałoby sprawę zgoła odmiennie postawić. A już wprowadzanie do sądów tak zw. czynnika społecznego winno być dziś zaniechane.

Punkt ciężkości obecnego naszego prawodawstwa w szybkiem tempie przenosi się w dziedzinę t. zw. prawa socjalnego o charakterze raczej publiczno-prawnym, niż prywatno-prawnym: i funkcje sądowe opierają się już nie wyłącznie na przesłankach natury gospodarczej i zwyczajach, a na normach prawa mniej lub więcej sprecyzowanych w formie ustaw, ochraniających ustrój socjalny i interes mas przeciwko supremacji kapitału. Ta socjalizacja prawa stopniowo zupełnie wypiera z ustawodawstwa ochronę interesu prywatnego jednostki tak wybitnie w rzymskiem prawie bronionej.

Obecnie zbiorowość społeczna staje się coraz więcej subjektem praw, a w obronie jej interesów występuje państwo, przystosowując w tym celu normy prawa.

To też dla wymiaru sprawiedliwości i pełnienia tych funkcyj niezbędną jest gruntowna znajomość obowiązującego prawa i nie może wystarczać li tylko wrodzony instynkt sprawiedliwości i znajomość zwyczajów i warunków społecznych.

Z tych względów tworzenie sądów z elementów niezawodowych jest swego rodzaju degresją w stronę niebezpiecznego dylentantyzmu, zamiast tworzenia wykwalifikowanego zawodowego sądownictwa.

Rzecz dziwna, jak ludzkość jest konserwatywną i jak długo pokutują formy, których treść już dawno umarła.

Dziś, kiedy każdy prawie już rozumie, że pojęcie sprawiedliwości jest względnem i zależnem od warunków i stosunków socjalnych i że jest wielka różnica między subjektywnem i objektywnem pojęciem sprawiedliwości, wiemy, że jedynie sprawiedliwem rozwiązaniem konfliktu jest zastosowanie ogólnie obowiązującej, powszechnie znanej, zawczasu opublikowanej normy prawnej. Ażeby jednak umieć stosować normy prawne, trzeba się tego uczyć, trzeba nabrać przyzwyczajenia myśleć kategorjami prawniczemi, nie dając się omamić przesłankami logiki pospolitej, albowiem prawo ma swoją własną logikę wyższości ponad wszystkiem i logikę niezłomnego nakazu, wymagającego bezwzględnego posłuchu i poszanowania.

„Dura lex sed lex", to jest jedyną racją prawa, które jest rzeczą dla siebie i tylko w tym charakterze może spełniać swoją funkcję socjalną normowania zawiłych stosunków ludzkich i przecinania węzłów gordyjskich, które zawiązują raz po raz konflikty życiowe.

Czas już skończyć z kultem niekompetencji i zrozumieć, że jak leczyć nie może agronom, tak nie może sądzić sympatyczny z tych lub innych przekonań, najuczciwszy nawet człowiek, nie mający fachowego przygotowania.

Wogóle każdy musi robić to, co robić potrafi, a nie to, co go bawi, albo dogadza jego próżności, lub ubocznym celom osobistym lub partyjnym.

Nowa myśl prawnicza już oddawna ma wątpliwości co do celowości sądów zwanych „ławą przysięgłych", a walory sądów z ławnikami w kompletach i sędziami z wyborów z pośród ludzi niezawodowych dawno przestały być aktualne.

Podporządkowanie sądów różnym organom administracyjnej władzy państwowej należy uznać wprost za pierwiastek dezorganizacyjny, gdyż celowy nadzór nad wymiarem sprawiedliwości mogą sprawować wyłącznie sądy wyższych instancyj, a nad sądami Minister Sprawiedliwości, a nie żaden urzędowy, chociażby najwyższy opiekun tej lub innej grupy społecznej lub zawodowej.

Powracając do projektu ustawy o „Sądach Pracy", zaznaczyć należy, że przekazywanie tym sądom spraw karnych jest wogóle ze względu na obowiązujące ustawodawstwo i ustrój władz sądowych nie do pomyślenia i z natury rzeczy musi spowodować przekształcenie wymiaru sprawiedliwości na zwykłą represję policyjną.

Jeżeli chodzi o szybkie załatwienie konfliktu pomiędzy kapitałem i pracą, to zbędnem jest tworzenie nowych surogatów sądu, a wystarcza przy istniejących sądach utworzyć dla tych spraw specjalne komplety wyłącznie z sędziów zawodowych złożone.

Jeżeli projektowaną organizację „Sądu Pracy" ująć pod kątem widzenia Sądu Rozjemczego, to i ta koncepcja nie może nas zadawalniać, gdyż już z doświadczenia wiemy, że rozjemstwa nie dają gwarancji i powagi rzeczy osądzonej i raczej odwlekają konflikty, ale nigdy ich nie załatwiają.

Konflikt w dziedzinie pracy winien być rozstrzygany pod kątem zjawiska społecznego, w interesie państwowym nie zaś jako walka interesów jednostek lub klas, a więc tylko fachowe kompletne i decydujące stanowisko sądu może z czasem te konflikty złagodzić i wdrożyć warunki społeczne w łożysko dobrze zrozumianego interesu publicznego.

Z tych względów próby tworzenia nowych sądów o charakterze dyletantckim winny być zaniechane.

M. J.

POSZANOWANIE WŁADZY.

Działo się w miasteczku niemieckim Isny, na pograniczu wirtembersko - bawarskiem. Jakaś zdesperowana dziewczyna rzuciła się z mostu do kanału. Spostrzegł to przechodzący policjant, ale nie dowierzając swej umiejętności pływania, nie mógł zdecydować się na skok do wody.

Należało jednak coś zrobić. Policjant niedługo się namyślał.

„Proszę natychmiast wyjść z wody, bo strzelę!"

I oto desperatka nawet w obliczu śmierci dobrowolnej nie dopuściła myśli, by można sprzeciwić się nakazowi władzy. Posłusznie dobiła do brzegu i wyszła na ląd.

Kto wie, czy władze niemieckie nie skorzystają z tego doświadczenia i nie ustawią w najbliższym czasie w miejscach, gdzie zwykle samobójcy uprawiają swój proceder, tablic z napisem: „Samobójstwo wzbronione — niestosujący się do tego zakazu zostanie zastrzelony!" Może to pomoże.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

W PUSZCZY WISZNIEWSKIEJ

(Feljeton dla „Prawdy").

Na dalekich kresach Rzeczypospolitej, kędy stare Nalibockie bory pamiętają jeszcze łowy Jagiellonów, w szumie puszcz odwiecznych, jakże roskosznie jest zapomnieć o strapieniach dnia powszedniego.

Wiadomość, która przyleciała do nas stamtąd, jak wesoło witany ptak, brzmiała krótko: „Wilki otoczone sznurami. Przyjeżdżać zaraz".

Wilki otoczone sznurami w śnieżnej, roziskrzonej w słońcu puszczy, sznurami o krwawych chorągiewkach, powiewających, jak szkarłatne motyle! Czyż może być coś równie radosnego dla duszy myśliwskiej? Rok temu — okrągły rok temu — byłem na takich łowach w kniei Rudnickiej pod Wilnem i ubiłem dwa piękne wilki. Trzeciego wilka zabił wówczas b. minister Gościcki, świetny myśliwy.

A dziś? Czy zwierz, otoczony sznurami gdzieś na dalekich krańcach Państwa, za rzekami i lasami, doczeka przyjazdu myśliwych? Czy eksploatacja tych puszcz, których, według słów poety, „nie tknęła moskiewska siekiera", a które dziś „tyka" siekiera pp. Cyryńskich, nie spłoszy ostrożnego drapieżnika?

Takie mniej więcej pytania zadawaliśmy sobie, pędząc pociągiem przez Lidę ku stacji Bogdanowo, Słowo „pędząc" użyte przezemnie jest lekką przesadą. Pociąg włóczył się przeraźliwie wolno: późną nocą dopiero stanęliśmy u celu podróży.

Pierwsza wiadomość była tragiczna: wilki przesadziły sznur i wymknęły się z obieży. Oburzenie myśliwych nie miało granic, ponieważ byli zdania, iż im tylko wolno przesadzać, a wilkom nie.

Ponieważ pogoda nazajutrz zrobiła się cudna, świat wyglądał jak kraina z bajki, kraina błękitna i różowa w budzącem się ze snu zimowem słońcu, postanowiliśmy „na pocieszenie" zapolować na dziki.

* * *

Na leśnej trybie w puszczy zimowej stanęli myśliwi. Cisza była w borze zupełna. Tylko lekki wiaterek szeleścił w nagich rózgach olch i zielonych gałęziach świerków. Czasem zdaleka odezwało się kwilenie jastrzębia lub skrzeczenie sójki...

A wtem nadleciał ku nam głos nowy — głos trąbki, dającej hasło nagance, by ruszyła... A potem odzywać się poczęły dalekie nawoływania i granie trąbek stłumione leśną zaporą... Furknął jarząbek. Siadł na świerczynie i przyglądać się począł badawczo myśliwemu... Lecz pierwszy strzał był do dzika lub wilka...

Przykicał bielak, jak duch śniegu niewidzialny nieomal dla ludzkich oczu. Zatrzymał się na trybie leśnej... Skoczył w bok — już go niema...

Śnieg jaskrawo biały znaczą cienie drzew ciemnym granatem... Bure rózgi olch cicho szeleszczą...

Nagle w puszczy odezwał się głos — oczekiwamy gorąco nade wszystkie inne... To psy zagrały! Kto nie słyszał muzyki gonu w puszczy zimowej — ten nie słyszał najpiękniejszej melodji świata! Serce uderza młotem w takt tej dziwnej pieśni, krew bije gorąco do głowy. A gon zbliża się ku mnie, właśnie ku mnie, szczęśliwemu wybrańcowi losu...

Przez leśny dukt, na którym stoją strzelcy, sadzi czarny zwierz. Strzelam... Dzik znika w świerkowym gęszczarze. Myśliwy zawsze zdaje sobie sprawę, czy celnie trafił. Choćby nawet zwierz nie zaznaczył strzału. Mam wrażenie, że strzeliłem celnie... *)

Za dzikiem goni pies... Zaciekle, namiętne ujadanie. tak rozkoszne dla myśliwskiego serca rozbrzmiewa w gęstwie świerkowej — na jednem miejscu... A więc trafiony?

Dążę tam, gdzie dźwięczy psi głos. Przysłowie mówi, iż psie głosy nie idą pod niebiosy. Jakże kłamie to przysłowie! jakże, „idzie" „pod niebiosy" melodyjny głos psa oszczekującego dzika w zimowej puszczy, pod niebiosy uśmiechnięte i roziskrzone...

Za chwilę jestem już w gęstwinie... Muszę się schylać, muszę pełzać na czworakach, dążąc na głos — za rannym dzikiem... Broń mam gotową do strzału. „Idziesz na dzika— bierz mary" — głosi przysłowie... Ranny dzik jest istotnie niebezpieczny...

Widzę psa... Widzę zwierza... Pada szybki strzał — czarny Bobrik dopada dzika i tarmosić poczyna jego bujne „pióra"... Leży powalony w gęstwinie władca wiszniewskich ostępów... Leży na śniegu, którego białość ma w sobie wszystkie kolory słońca. — W łowieckiem, roskosznem upojeniu, zapominam o wszystkich smutkach i nawet o tem, że złote iskry, błyskające w śniegu — podobne są do łez...

Juljan Ejsmond.

*) Strzał kulą żakana był komorowy.

Jestem do dyspozycji pań tańczących...

Zawodowy tancerz jednego z dancingów hotelowych opisuje warunki swej „pracy", złe i dobre strony swego „zawodu".

Zwierzenia te drukujemy w związku z rozpoczęciem druku ostatniej powieści Pawła Bourgete p. t. „Le danseur mondain".

Berlin, marzec 1927 r.

Wiele już miałem do czynienia z kobietami w życiu, ale poznałem je dopiero w ostatnich trzech miesiącach, odkąd tańczę zawodowo w jednym z berlińskich hoteli. Miejsce to zawdzięczam protekcji jednego z dawniejszych moich przyjaciół, obecnie emigranta rosyjskiego, który przechodząc różne koleje, doszedł do stanowiska szefa tancerzy w tym hotelu. Jest nas pięciu — on ma ogólny nadzór nad nami, stara się o nowych kandydatów gdy potrzeba, i przygotowuje nowicjuszów do „urzędowania". Pobiera za to pensję, która pozwala mu nie oglądać się już na napiwki pań, ale musi sam obrabiać „najcięższe przypadki".

Z małymi wyjątkami każdy przypadek jest ciężki. Trzymają nas przecież dla rozrywki pań i trzeba dużego wyrobienia, znajomości natury kobiecej i treningu psychologicznego, aby na pierwszy rzut oka poznać, o co chodzi i jak przypadkowa partnerka poj muje taniec. Dobry stary sposób klasyfikacji według wieku nie nadaje się już do użytku. W dancingu niema już różnicy wieku. Mniejsza lub większa ilość lat, jaką kobieta ma za sobą, nie gra żadnej roli ani w sposobie ubierania się, ani w sposobie konwersacji. Podlotek w dawnem znaczeniu stara się wszelkiemi środkami, aby wyglądać powyżej dwudziestki i o to samo stara się kobieta trzydziesto i czterdziestoletnia, unikając starannie — co zresztą jest sympatyczne — przesady w „odmładzaniu" się.

Najłatwiejszą sprawę mamy z kobietami, dla których taniec jest tylko sportem. Tancerz zawodowy jest dla takiej kobiety idealnym partnerem. Nie usiłuje bawić rozmową, nie flirtuje, niema żadnych pretensyj i niczego nie żąda. Jest tylko trenerem.

Mamy kobiety, które przychodzą w pewnych dniach i o pewnej godzinie i odrabiają swoją porcję 20 do 30 tańców z jednym i tym samym tancerzem z pośród nas, którego dobierają sobie według upodobania „do figury" lub wzrostu. Bardzo często przychodzą w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, który przez cały czas djabelnie się nudzi, gdyż zabrany został tylko w tym celu, aby po skończeniu treningu podziękował tancerzowi, i ściskając mu rękę, wsunął w nią obowiązkowy dziesięciomarkowy banknot.

Stosunkowo łatwą również sprawę mamy z panienkami z dobrych obywatelskich rodzin, które taniec w dancingu hotelowym uważają za przyjemniejszy i skuteczniejszy niż lekcję tańca u nauczyciela. Przychodzą razem z rodzicami dwa lub trzy razy w początkach każdego sezonu i chodzi im tylko o naukę. Czując na sobie wzrok rodzicieli, są niebywale sztywne tak że taniec z niemi jest prawdziwą męką. Zazwyczaj jednak hojny tatuś dobrze za to płaci.

Te tylko dwie kategorje tancerek nie stanowią żadnych zagadek psychologicznych i tylko wobec nich człowiek wie o co chodzi i czego im potrzeba. Przy innych, z początku przynajmniej, trudno się czegoś domyśleć.

Kelner przynosi naszemu szefowi zamówienie: „Tancerza do stołu 46. Zamawia niski pan w okularach!" Trzeba wiedzieć, że ten szczegół, kto zamawia tancerza jest dla nas niesłychanie ważny, gdyż daje pierwszą podstawę do wnioskowania o partnerce. Szef rzutem oka ocenia towarzystwo przy danym stoliku i posyła najodpowiedniejszego z pośród nas.

Jak wspomniałem jest nas pięciu: Hiszpan, były tancerz kabaretowy, którego partnerka uciekła z przyjacielem. Ponieważ jest zdania, że nie znajdzie już nigdy dobrej partnerki, porzucił scenkę i zarabia jako tancerz dancingowy i nauczyciel tańców. Osiąga przytem zdumiewające wyniki finansowe, które w dużej mierze zawdzięcza swojej prawdziwie eleganckiej postawie i znajomości wszystkich niemal języków europejskich. Numer drugi — były oficer gwardji bawarskiej — nosi nazwisko, które doprawdy łatwiej spotkać w historji niż w dancingu. I on doskonale zarabia, ale ciężar historycznego nazwiska tak go przygniata, że dla ulżenia sobie musi stale swoje kieszenie opróżniać w klubach karcianych. Numer trzeci: młody technik, który w ten sposób zbiera kapitał na podróż do Ameryki. Numer czwarty — z tym mamy kłopot — młodzieniec dwudziestokilkoletni, wyrzucony z domu rodzicielskiego za ożenek z tinglówką, która obecnie rozbija się po nocnych lokalach na rachunek jego nóg. Jest zazdrosny jak Otello i widać, że czas, gdy musi być w dancingu a żony niema w lokalu, jest dla niego czasem męki i udręki. Numer piąty to ja. I ja tam gdzieś i kiedyś cokolwiek się wykoleiłem i staram się przetańczyć do południowej Ameryki.

A więc jednego z nas szef wypuszcza na wskazany stolik. Miguel — hiszpan — chodzi na starsze roczniki bez mężów. Historyczne nazwisko na towarzystwo pierwszej klasy. Technik na żony zazdrosnych mężów. Zazdrosny mąż na panie z dobrych mieszczańskich domów. Ja na „sportówki". Oczywiście podział ten nieda się zawsze zastosować. Rzadko kiedy jest który z nas wolny i idzie ten, kto jest pod ręką.

Pierwsza kwestja, którą należy zbadać, to dowiedzieć się, czy pani życzy sobie rozmawiać — druga — czy chce tańczyć „rzeczowo", czy trochę — powiedzmy — „na wesoło". Przy nieszczerości kobiet stwierdzenie tych dwóch szczegółów jest bardzo trudne. Trzeba się domyślać i przewidywać. I tu przedewszystkiem ważnem jest, w jakiem towarzystwa dana pani siedzi. Jeżeli siedzi w towarzystwie ludzi obojętnych sobie — zwykle wszystko idzie jak najlepiej. Ale gdy przy stoliku siedzi ktoś — obojętne, mężczyzna czy kobieta — na kim nasza pani chce wywrzeć wrażenie — sprawa niewesoło się dla tancerza zapowiada. Jest wtedy narzędziem dla wywołania uczucia zazdrości u towarzysza damy lub dla zaimponowania przyjaciółce. Mizdrzy się, przewraca oczy, przybiera wyzywające pozy w tańcu— zależnie od tego jaki ma być efekt przy stoliku. I biada tancerzowi, który nie potrafi dostosować się do narzucanej mu roli, który prze- lub niedociągnął. Gdy przy następnym tańcu zjawi się przy stoliku, ona ma dlań kwaśny uśmieszek i jakiś docinek, a on, odpowiednio przez nią przygotowany, bywa często niegrzeczny. To są kobiety, które tańczą, „aby być widziane".

Inne kobiety chcą, aby było wprost przeciwnie. Gdy czują na sobie wzrok towarzysza przy stoliku zachowują się jakby je znieważano — z wyrazem lekkiego wstrętu odsuwają się od tancerza i niemiłosiernie wykręcają w bok głowę. Ale w tłoku, gdy od stolika widzieć nic nie można, trudno dać sobie z nimi radę. Zdumiewające jest ich doświadczenie i praktyka w doborze stolika dla swego towarzystwa. Zato płacą bardzo hojnie, podczas gdy te drugie, tańczące poto, aby je widziano i podziwiano, zwykle o tej drobnej formalności zapominają.

Wiele taktu i zaparcia się siebie potrzeba przy partnerkach zbyt niskiego wzrostu lub zbyt strzelistych, a także przy partnerkach źle ubranych lub brzydkich.

„Tancerza do stolika 24 na kolację!" Takie wezwanie wzbudza panikę wśród nas. Wyjątkowo tylko i gdy chodzi o panią z towarzystwa, przejezdną, cudzoziemkę, która z jednej strony nie chciałaby sama nudzić się przy stoliku, a z drugiej obawia się przygodnych znajomości — sprawa cała kończy się bez większych kłopotów i ambarasu. Rozmowa idzie łatwo jak każda banalna rozmowa np. w przedziale dalekobieżnego pociągu, czas mija w znośnem tempie a przy końcu następuje bez żadnych ceremonij obrachunek. Ale takie wypadki należą do wyjątkowych.

Przeważnie są to t. zw. kobiety samodzielne: właścicielki różnych przedsiębiorstw, pensjonatów itp. w wieku pomiędzy 30 a 50 lat. Przychodzą z tem silnem postanowieniem, aby przedewszystkiem dobrze zjeść, porządnie się wytańczyć i ewentualnie przy tej okazji połknąć także całego tancerza. Zmuszają człowieka do jedzenia, jakby myślały, że człowiek od kilku dni conajmniej nic w ustach nie miał, gdy tymczasem hotel daje tancerzom doskonałe całodzienne utrzymanie — bombardują całymi baterjami likierów, każą znosić najdroższe cygara i papierosy i nie opuszczają ani jednego tańca, próbują każdego sposobu tańczenia.

Usiłują zachować pewne pozory a przytem starają się jak mogą dać do zrozumienia, że nie trzeba zwracać na to uwagi, że można być „jak u siebie w domu". Wiecznością wydaje się czas od dziesiątej wieczorem do trzeciej w nocy. A na końcu słyszy się z reguły: „Niech pan będzie tak uprzejmy i odwiezie mnie do domu samochodem!" I tu pomóc może tylko jakieś grube kłamstwo, jeśli człowiek chce wybrnąć cało z awantury i uniknąć wpadunku. Co prawda, to nie zawsze musi to być wpadunek — ale przeważnie tak jest. Hiszpan nasz inaczej nieco zapatruje się na tę kwestję i do dzisiaj zapewnia mnie o swojej wdzięczności za to, że pewnego razu odstąpiłem mu taką kolację. Chodziło wówczas o jakąś delegatkę, któregoś z parlamentów południowo-niemieckich, która w interesach politycznych bawiła w Berlinie.

Piekielnym dniem dla nas jest sobota. Dziś jeszcze po pięciomiesięcznej praktyce i doświadczeniu ciarki mnie oblatują na wspomnienie soboty i sobotniej publiczności, która nawet w snach mnie prześladuje.

Wszystko, co nie powinno, wędruje w tym dniu do wielkich hotelowych restauracyj, a ilość kobiet, które w tym dniu domagają się tancerza jest tak wielka, że nikt niewtajemniczony nie uwierzy, by coś podobnego było możliwem.

Trzy wspólne charakterystyczne cechy mają te sobotnie panie: zamęczają tancerza w niemiłosierny sposób, nie płacą i łżą jak z nut. Każda jest miljonerką — poniżej miljona w złocie niema ani jednej, każda stenotypistka udaje córkę samego Remingtona. Umawiają się o rendez-vous, na które z pewnością nie przyjdą, a mężowie ich śmieją się do rozpuku, gdy dowiadują się od swoich połowic jak to udało się im pogrążyć głupiego tancerza i zadrwić sobie z niego.

W inne dnie — oprócz pensji — zarabia się przeciętnie od 40 do 50 marek dziennie, oprócz tego każdy z nas ma kilka prywatnych lekcji tańca, ale musi na taką ewentualność posiadać doskonałą elektrolę i wybór najnowszych płyt.

Mimo wszystko zawód tancerza jest na ogół znośny i opłacający się, lepiej nawet niż jakikolwiek inny. Wydaje się wprawdzie bardzo wiele na ubrania i drobiazgi toaletowe, ale zato życie nic nie kosztuje a na inne wydatki niema się czasu. W rezultacie, kto chce może sporo oszczędzać.

Hiszpański nasz kolega posiada własny samochód. Ja tak daleko jeszcze nie jestem, ale też szczęśliwie dotychczas nie miałem konfliktów z zazdrosnemi tancerkami. Rzeczy takie musi zawsze łagodzić nasz szef. Hiszpan, gdy taka bomba wybuchnie, jedno i to samo ma na swoją obronę: „Za kogo one mnie mają? Jestem tancerzem a nie kokotą!"

H. M.

Międzynarodowe Targi w Poznaniu

1—8 maja 1927

Listy do „Prawdy"

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Pozwól Szanowny Panie Redaktorze, że za pośrednictwem poczytnego Twego pisma wszystkim wielce mi życzliwym i znajomym Łodzianom prześlę najserdeczniejsze słowa pożegnania. Opuszczam Łódź pełen wdzięczności za tyle okazanej mnie i mej rodzinie serdecznej życzliwości, za niebywałe i tak liczne dowody uznania dla skromnej mej zawodowej i społecznej pracy.

Składam wszystkim serdeczne życzenia osobistego szczęścia i wszelkiej pomyślności, gorąco dziękuję Stowarzyszeniom, Instytucjom i osobom, które raczyły złożyć swe podpisy na wręczonym mi adresie i wznoszę wielokrotny okrzyk „Łódź niech żyje!"

Z poważaniem

(—) TADEUSZ KAMIEŃSKI.

Łódź, dnia 15 marca 1927 r.

NOWOŚĆ! WYSZŁY Z DRUKU!

„BAJKI"

JULJANA EJSMONDA

z fotografją autora.

Książka zawiera następujące cykle:

1. Psia dola.
2. Nie święci garnki lepią...
3. I w Paryżu nie zrobisz z posła ryżu... (Bajki poselskie).
4. Ślimak, ślimak pokaż rogi... (Bajki urzędnicze).
5. W piętę mierzył... (Bajki o sprawiedliwości).
6. Nie kładź palca między drzwi... (Bajki miłosne).
7. Nie miała Syrena kłopotu... (Bajki warszawskie).
8. Pan strzela a chłop kule nosi... (Bajki myśliwskie).
9. Kruk krukowi... (Bajki prasowe).
10. Karczma na rozdrożu.

Okładkę rysował Stefan Norblin.

Cena złotych 5.—.

Do nabycia w księgarniach, w księgarniach kolejowych „Ruch", oraz za wysyłką po wpłaceniu należności na konto w P. K. O. № 14158 (właściciel konta Juljan Ejsmond).

LITERATURA, SZTUKA, TEATR, FILM

TEATRY WARSZAWSKIE

(Teatr Narodowy: „Mściciel", sztuka w 3-ch aktach St. Przybyszewskiego.—Qui pro Quo: „Byczo jest!", rewja. — Szopka polityczna Cyrulika Warszawskiego).

Widzieliśmy już w tym sezonie na scenie **Teatru Narodowego** sztuki autorów starogreckich (Sofokles), francuskich wieku złotego (Molière), romantycznych (Słowacki, „Zbójcy" Schillera). Wystawiony „Mściciel" Przybyszewskiego reprezentuje w całej pełni teatr Młodej Polski — może się to wydawać dziwne. A jednak, chociaż dramat ten powstał ostatnio i chociaż współczesnego życia porusza problemy, tkwi mimo to wszystkiemi korzeniami w dawno, zda się, minionym okresie modernizmu. Zarówno sama ponura akcja, w której „mocny człowiek" zwalcza estetyzującego pięknoducha, a z poza której wyziera szatan, jak język sztuki, przepojony symbolizmem, wskazują wyraźnie, że mamy tu do czynienia zawsze z tym samym Przybyszewskim z pierwszych lat bieżącego stulecia. Z tym samym — nietylko pod względem charakteru jego twórczości, ale i pod względem niesłabnącej siły genjuszu wielkiego pisarza. Albowiem nowa jego sztuka nie ustępuje innym arcydziełom Przybyszewskiego, a owacja, jaką Warszawa zgotowała na premjerze sędziwemu autorowi „Mściciela", była najzupełniej zasłużona.

Jak inne dramaty Przybyszewskiego, „Mściciel" wywodzi się z tragedji greckiej. Nad akcją panuje tu nieubłagana „ate" (klątwa), ciążąca na rodzinie Szelutów, Zbigniew Szeluta spowodował samobójstwo kochającej go dziewczyny. Oto **wina.** Według ideologji helleńskiej, **za winą musi przyjść kara.** Tak chce przeznaczenie. Narzędziem kary jest brat samobójczyni, Orzelski, „mściciel", który wieloletnim trudem wydziera Zbigniewowi ojcowiznę. Ale na tem nie koniec. Doprowadza do upadku siostrę Zbigniewa, Izę, którą kocha bezwzajemnie, a która oddaje mu się z zemsty nad swym ukochanym, Jerzym, gdy ten ją opuścił. I kiedy Jerzy wraca pełen miłości do Izy, dowiaduje się o jej hańbie i porzuca ją na zawsze. A Iza rzuci się z tego samego urwiska, z którego ongiś skoczyła siostra Orzelskiego. Kara dopełnia się. Jak u Ajschylosa — „umarli zabijają żywych"...

Ten pobieżnie naszkicowany schemat tragedji Przybyszewskiego daleki jest, oczywiście, od oddania całej jej grozy i potężnego napięcia dramatycznego. Duszna atmosfera, w której obracają się postacie sztuki, utrzymuje widza w niesłabnącem naprężeniu w oczekiwaniu na grom, co ma lada chwila uderzyć. Zwłaszcza akt trzeci wywarł mocne wrażenie. Stało się zresztą w wielkiej mierze dzięki świetnej grze Węgrzyna (Orzelski) i Gromnickiej (Iza). Węgrzyn był idealnym odtwórcą bohatera Przybyszewskiego, „mocnego człowieka", którego ostatecznie przytłacza własne dzieło zemsty. Gromnicka, grająca dotychczas role zupełnie innej kategorji, zadziwiła siłą ekspresji, techniką stopniowania napięcia dramatycznego i szlachetną linją całej gry. Chmieliński, który był doskonałym interpretatorem postaci Przybyszewskiego w dawniejszej fazie jego twórczości, utwierdził swą starą sławę w roli Sawickiego. Zbyt wiele „umiaru" okazał Brydziński (Zbigniew), nie przekonywał również Szymański (Jerzy). Trudną, czysto mózgową rolę Snarskiego zagrał inteligentnie Staszkowski. Całość, dzięki reżyserji Solskiego, była nietylko triumfem Przybyszewskiego, ale i rzetelnym sukcesem zespołu aktorskiego.

* * *

Warszawskie teatrzyki z pod znaku lekkiej Muzy przechodzą obecnie pewien — niezbyt groźny zresztą — kryzys: wpadają w rutynę. A rutyna jest życiem z procentów zdobytego kapitału: choćby ten kapitał był najpiękniejszy, nie można zaniedbywać jego pomnażania, bo to grozi zmanierowaniem. Przed paru laty p. Jarosy wniósł nowe wartości artystyczne do **„Qui pro Quo"**, podnosząc w ten sposób niezmiernie jego poziom, ale też temi wartościami żyje ten teatrzyk dotychczas. Warto więc zastanowić się nad przyszłością.

Te refleksje nasunęła mi ostatnia rewja p. t. „Byczo jest!"—rewja bardzo ładna, ale... my to wszystko już znamy. Znamy dowcipny styl conferencierki Jarosego i piękne piosenki Ordonki, udatne sceny folklorowe i ten cały niezawodny „aparat" quiproquowy. Konieczność poszukiwania nowych elementów artystycznych występuje tem wyraźniej na tle plam na słońcu. Bo i te są w obecnym programie. Obok numerów udatnych (parodjowanie Rentgena przez Jarosy'ego) są i inne, które bądź nie umieją wyzyskać dobrego tematu (np. pokaranie szeregu wybitnych osobistości współczesnych na ławie szkolnej), bądź też wogóle nie powinny się były urodzić („Łóżeczko").

Ale Warszawa wierzy w gwiazdę swego ulubionego teatrzyku i — czeka.

* * *

Osobna wzmianka należy się pysznej **Szopce politycznej Cyrulika Warszawskiego,** którą ogląda obecnie Warszawa w Wielkiej Ziemiańskiej, a którą niebawem zobaczy i Łódź. Ułożyli ją dawni Pikadorczycy: Lechoń, Słonimski i Tuwim z przypadkiem Hemara i ułożyli wybornie. Świeżego tematu (bo dawny aż nadto był wyświechtany) dostarczyły im stosunki pomajowe, to też mieli na czem rozwinąć swój inteligentny dowcip. Do pomocy mieli doskonałe kukiełki, pomysłu p. Daszkiewicza. Do najlepszych — pod względem tekstu i „ulepienia" — należą: marsz. Tataj, Ferdynand Pissendowski, ambasador Wypatek, pułk. Wierniawa-Sługoszowski, panna Koniopacka, dr. Bartolo, hr. de Savoir-Vivre de Protocoll Pchess-Dziecki, Żoy-Beleński, Ora-et-Laboraczewski, wreszcie figurki obu najwyższych dostojników państwowych. Kapitalne w pomyśle były Kasztanka i Pomnik Chopina.

Szopka zdobyła sobie w Warszawie wielkie powodzenie.

Ign. Wieniewski.

St. Przybyszewski i Józef Solski

Autor „Mściciela" i reżyser tej sztuki na scenie Teatru Narodowego

Obchód 250-lecia zgon Spinozy

Wspaniały obchód ku czci Spinozy w Hadze stał się międzynarodową manifestacją żywotności spinozyzmu. Dwa dni trwały uroczystości, a następnie dwa dni zajęły obrady Zjazdu zwolenników i badaczów Spinozy.

Dnia 21 lutego o godz. 3-ej, dokładnie w rocznicę zgonu filozofa, zebrano się obok reformowanego kościoła Nieuwe Kerk, gdzie spoczęły we wspólnym grobie, jak niedawno stwierdzono, jego szczątki. Wygłoszono kilka przemówień i składano wieńce. Wielki wieniec złożył ambasador francuski, a przedstawiciel Instytut de France w wymownem milczeniu podszedł do grobu i głęboko się skłonił. Wieczorem odbyła się uroczysta akademja w udzielonym przez rząd starożytnym zameczku, w którym odbywają się łączne posiedzenia parlamentu i senatu. W sali w której w roku 1674 uchwalono nakaz r o z p o w s z e c h n i e n i a pism Spinozy, w obecności przedstawiciela królowej, ambasadorów, delegatów akademji nauk, uniwersytetów i rozmaitych stowarzyszeń z bardzo wielu krajów wygłosili przemówienia przed aparatem radjowym burmistrz i 5-ciu członków zarządu „Societas Spinozana", każdy w swoim języku. Profesor Brunschvicg z Sorbony odczytał list Bergsona, w którym ten wyraził głębokie ubolewanie, że nie może przybyć z powodu choroby i wypowiedział zdanie, że każdy dziś ma dwie filozofje, jedną swoją i drugą Spinozy. Na początku i na końcu chór odśpiewał pieśni holenderskie z XVII wieku.

Nazajutrz zrana zgromadzono się w domu, w którym Spinoza mieszkał przez sześć ostatnich lat swego życia, wykończył Etykę i zmarł. Oglądano maleńki pokoik, który zajmował Spinoza, oraz wystawę druków, dokumentów i wizerunków, poczem zebrano się na posiedzenie, które zagaił prof. Brunschvicg. Pierwszy zabrał głos dr. Gebhardt z Frankfurtu n/M., który opowiedział, jakim sposobem stwierdził, że w tym domu mieszkał Spinoza, jak sprowadził interwencję rządu dla zapobieżenia, aby ten dom, w którym ostatnio mieściła się szynkownia i instytucja schadzek i który miał być przerobiony na przybytek tańca, nie uległ temu losowi i jak wreszcie utworzył za pieniądze, uzbierane przeważnie w Ameryce, fundację „Domus Spinozana".

Następnie przemawiali: Luchaire, przewodniczący Komisji Spółpracy Umysłowej Ligi Narodów, prof. Groenewegen z Amsterdamu imieniem holenderskiej grupy stowarzyszenia kandydatów i prof. Carvalho z Coimbry w Portugalji. Potem delegaci „Socie-

Z Rosji i o Rosji

(Dokończenie).

Pragnę, by listy moje o Rosji wywołały zamierzone przeze mnie wrażenie; nie chcę efektów niepożądanych i niecelowych. Więc przedewszystkiem; sprawozdania me o dziełach czy utworach poświęconych Rosji — carskiej, czy współczesnej, pisanych przez Rosjan czy cudzoziemców — nie mają aspiracyj krytyczno - literackich. Rejestruję pojawienie się danej książki, streszczam ją i usiłuję odsłonić jej stosunek do współczesnej Rosji. Jako czołowe założenie ustaliłem już we wstępie potrzebę objektywnego spojrzenia na Rosję sowiecką. Jeżeli mimo to piszę o rzeczach środowiskiem i czasem przynależnych jeszcze do okresów przedrewolucyjnych, to jednak czynię to świadomie, doszukując się w nich bliższego lub dalszego związku z rewolucją i sowietyzmem. Podchodzę do omawianego dzieła nie od strony badacza literackiego, ale od strony społecznika, patrzącego w literaturę, jako w zwierciadło życia.

Obecna Rosja jest dla szerokich warstw czytelniczych jeszcze ciągle mglistą zagadką pełną egzotyzmu, terenem najfantastyczniejszych i dzikich domysłów. To też wierny mej tezie wyłuskuję z czytanej literatury te szczegóły, które nam obecny obraz Rosji, zewnętrznej, materjalnej oraz wewnętrznej, psychicznej, konturują jaśniej i plastyczniej. Idzie mi o pewnego rodzaju profil życia, którem żyje dzisiejsza Rosja, a właściwie o jego ile możności jaknajszerszy przekrój poziomy i pionowy, odsłaniający całą wewnętrzną budowę nowotworzonego mechanizmu wraz z jego dynamiką. Dlatego tu i owdzie dopuszczę do głosu samego autora, wstrzymując się od osobistych wynurzeń.

Pierwszy list mój zakończyłem wzmianką o Lwa Trockiego rozprawce na temat rewolucji a literatury *(L. Trotzki - Literatur u. Revolution,* Wien. Verlag f. Literatur u. Politik. Str. 180). Autor charakteryzuje po doktrynersku, bardzo zresztą zjadliwie i miejscami bezzasadnie, twórców pozostałych poza październikową rewolucją oraz literaturę szlachecką i biurokratyczną, przyczem stwierdza, że „rewolucja październikowa obaliła nie rząd Kiereńskiego, ale cały społeczny porządek oparty na mieszczańskiem prawie własności". A ponieważ ten porządek miał własną kulturę i swoją oficjalną literaturę, *„przeto załamanie się tego porządku musiało doprowadzić do załamania się przedpaździernikowej literatury i istotnie doprowadziło do niego".*

A w indywidualistycznym poecie przedrewolucyjnym, „wyrosłym w zbytku i lenistwie klas posiadających i przez nie utrzymywanym" widzi jeno „pasożyta aż do szpiku kości". Kuprina, Balmonta, Niemirowicza — Danczenkę, Czyrikowa, Andrejewa, Miljukowa, Hessena, Berdjajewa i innych wielu mniej głośnych i nam znanych, zaopatruje taką obelżywą etykietką, co więcej zwie ich „trupami, które się właściwie nigdy nie rodziły". Nieco łagodniej obszedł się Trocki z sympatykami rewolucji. Zalicza do nich Pilnjaka, Wsewołoda Iwanowa, Jessenina, Bloka i in. Zarzuca im „brak woli i zdolności do wchłonięcia rewolucji, do stopienia się z nią bez reszty, do pojęcia jej nietylko jako żywiołowego zjawiska, lecz jako celowego procesu dziejowego", wobec czego odmawia im prawa do nazwy „rewolucjonistów". Rozprawia się jeszcze Trocki z rosyjskim futuryzmem (Majakowskim), w którym widzi również tylko odgałęzienie starej literatury, poczem określa znamiona proletarjackiej, rewolucyjnej kultury i sztuki. Uwzględnia dwa zjawiska: dzieła wątkiem swym, tematowo, odtwarzające rewolucję, a z drugiej strony takie, które osnową swą nie mają z rewolucją wprawdzie nic wspólnego, ale „przez nią niesione, zabarwione są nawskroś nową świadomością, wynikłą z rewolucji". I streszcza się w ten sposób: „mieszczańska społeczność pociągnęła kresę między pracą duchową i sztuką, a pracą cielesną". „Do końcowych zadań rewolucji należy całkowite przezwyciężenie tego rozerwania obu rodzajów tworzenia". „W tym duchu pojąć należy zadanie stworzenia nowej sztuki". „A może być ona tylko przez tych stworzona, którzy czują się jednością ze swoją epoką".

T. zw. „sztuka proletarjacka przechodzi dopiero lata szkolne". Właściwie zaś jej „wogóle nie będzie, albowiem porządek proletarjacki jest czemś przejściowem. Dziejowe zwycięstwo i wielkość moralna proletarjackiej rewolucji polegają na tem, że *położyła ona kamień węgielny pod bezklasową, po raz pierwszy szczerze ludzką kulturę".* Sztuka tej epoki będzie bez reszty stała pod znakiem rewolucji. Tej sztuce trzeba nowej świadomości. Nie da się zaś ona złączyć z mistyką, otwartą albo romantycznie zamaskowaną, rewolucja wychodzi bowiem z centralnej myśli, że jedynym Panem musi się stać człowiek kollektywny... Nie da się pogodzić z pessymizmem, sceptycyzmem i wszystkiemi innemi formami duchowego paraliżu. Jest realistyczną, aktywną, przepełnioną czynnym kollektywizmem i bezgraniczną, twórczą wiarą w przyszłość..."

Wywody, zwłaszcza z tak autorytatywnego źródła, są niewątpliwie interesujące. Ale czy one aby nie są zbyt akademickie i doktrynerskie, wysnute logicznie tylko i djalektycznie z gotowego programu społecznego ryzykownym sposobem indukcji, a życiu obce i dalekie?... Czy im ono nie zada kłamu? Nie miejsce tu i ramy dla polemicznej w tym kierunku rozprawy.

Jakże odmiennie patrzy, spostrzega i odtwarza obraz współczesnej Rosji *Henri Béraud* w swoich wspomnieniach czy listach p. t. „Co widziałem w Moskwie". Zupełnie inny kąt patrzenia niż u Kołłontayowej lub Trockiego, inne rozchylenie obserwacyjne, inny zasięg psychiczny, aczkolwiek Béraud zapewnia, że sam pochodzi, z ludu, sam był ongiś rzemieślnikiem, a redak. „Journale'u", który go do pisania sprawozdań zobowiązał, uważał go za lewicowca. Co więcej, pragnął właśnie z Rosji przywieźć dla niej korzystne wrażenia. Ale stało się inaczej. O tem poucza już sama tytułowa winieta: postać bolszewika z sierpem, młotem i gwiazdą, „sakralnymi" emblematami leninizmu, a... z harapem w dłoni, spleciona przez ramię z wyfraczonym, sytym burżujem... Po takiej symbolicznej przygrywce idą ponure obrazy pełne nędzy, rozpaczy, kłamstwa i okrucieństwa...

U samego progu ziemi rosyjskiej przeraża go niebywała drożyzna; pokój z łazienką — 12 dolarów, szklanka mleka z bułką — 22 franki, flaszka krymskiego cienkusza — 45 franków, pieczeń do 30 fr., a głupcy, któ-

tas Spinozana" na różne kraje odczytywali adresy, listy i depesze rozmaitych instytucji, stamtąd i wygłaszali przemówienia. Przyłączyli się tu przedstawiciele akademji i uniwersytetów wielu krajów. Odezwy z Polski w znacznej liczbie, oraz odezwy z wielu krajów Wschodniej Europy odczytał prof. I. Myślicki, który też wygłosił przemówienie po polsku i w przekładzie. Najliczniejsze i najpiękniejsze były odezwy Włoch. Także rząd sowiecki nadesłał pismo, w którem oznajmił, że zarządził dnia 21-go święto na obszarze państwa, ponieważ uznaje, że spinozyzm godzi się z marksizmem, który się tylko psuje od kantyzmu. Wybuchu śmiechu na sali nie zdołał w tem miejscu powstrzymać bardzo uroczysty nastrój.

Popołudniu udano się do Voorburga w celu obejrzenia domu, w którym mieszkał Spinoza, i do Delftu dla obejrzenia pomnika i grobowca Grotiusa. Wieczorem odbyło się wielkie przyjęcie w ratuszu, które urządził burmistrz. W ciągu następnych dwóch dni odbyły się cztery posiedzenia naukowe, na których przewodniczyli prof. Brunschvicg (Francja), prof. Rava (Włochy), prof. Myślicki (Polska) i Oko (St. Zjednoczone Ameryki). Przedstawiono 14 referatów, które wygłosiło pięciu francuzów, trzech niemców, dwóch anglików, dwóch polaków (Dunin-Borkowski i Myślicki), jeden włoch i jeden portugalczyk. Ukazał się tom „Chronicon Spinozanum" z pracami o aktualności spinozyzmu, drukowanemi w językach autorów. Rząd polski reprezentował godnie poseł Koźmiński.

Uczestnicy obchodu rozjechali się z przekonaniem, że w „Domus Spinozana" powstała placówka żywotnej filozofji Spinozy, ma bowiem tutaj być utworzony Instytut z muzeum, archiwum i bibljoteką, oraz miejscem dla odczytów radjowych, kursów i projektowanych corocznych zjazdów.

I. M.

MARJA RODZIEWICZÓWNA.

U nas i gdzieindziej

12 b. m. przybył do Warszawy znakomity powieściopisarz niemiecki, Tomasz Mann.

Na dworcu głównym powitała go delegacja P. E. N-Clubu polskiego, przedstawiciel ministerjum spraw zagranicznych i członkowie poselstwa niemieckiego.

O godz. 11 przed poł. Tomasz Mann zwiedził Stare Miasto, dom Baryaków i Zamek. O godz. 1-ej Pen-Klub podejmował pisarza śniadaniem w hotelu Europejskim. Wieczorem odbył się na cześć gościa bankiet i raut.

Bankiet otworzył pięknem przemówieniem St. Przybyszewski, następnie przemawiali pp.: Miriam, Kaden-Bandrowski, Honyca, Wierzyński i Rogowicz w im. Dep. Kultury i Sztuki. Nakoniec zabrał głos sam Tomasz Mann, zaznaczając w swem serdecznem przemówieniu rolę Pen-Klubu, mającego za zadanie zbliżenia pisarzy różnych narodów.

Dnia 15 b. m. wyjechał Tomasz Mann na Gdańsk do Niemiec.

*

13 b. m. odbył się jubileusz 45-letniej pracy pisarskiej autorki „Dewajtysa" i „Skromnego Dziadunia" — Marji Rodziewiczówny. Wdzięczność od społeczeństwa całego należy się dostojnej jubilatce za wpojenie w pokolenie, wychowane w epoce niewoli myśli o Polsce wolnej i niepodległej. Z tego skromnego miejsca pozwolimy sobie złożyć hołd i pełne uznanie zasług, czcigodnej jubilatce.

*

Teatr Narodowy wystawił dawno oczekiwanego „Mściciela" Przybyszewskiego. Sztuka ta zapewniła sobie długotrwałe powodzenie, a na premjerze zasłużony mistrz słowa był przyjmowany entuzjastycznie przez publiczność.

*

Opera warszawska przystępuje do realizacji „Parsifala".

*

Wojciech Kossak znajduje się od kilku tygodni w Aiken, w stanie Floryda, w Stanch Zjednoczonych Ameryki Północnej, wezwany przez tamtejszych królów przemysłu. Wykona szereg męskich i kobiecych portretów. Między innemi będzie malował słynną multi-miljarderkę p. Wanderbildt.

*

W ubiegłą niedzielę „Teatr Narodowy", staraniem kulturalnej akcji teatrów miejskich odegrał „Śluby Panieńskie" Fredry, siłami pierwszej obsady tego teatru, w „Teatrze Zjednoczonych" na peryferji miasta, a to celem uprzystępnienia szerokim masom kulturalnej rozrywki.

*

Po przeniesieniu redakcji z Wilna do stolicy wyszedł z druku Nr. 2 „Przeglądu Artystycznego". Numer wypełniają artykuły pp.: Kiedrzyńskiego, Tippenhaurowej, Lubieszyńskiego, Hirszla i w. in.

*

Nr. 11 „Wiadomości Literackich" poświęcony został prawie całkowicie Mannowi. Poszczególne artykuły nadesłali: Emil Bresler, Aleksander Guttry, Regina Reicherówna, Zofja Nałkowska, Stefan Napierski i Aleksander Dan.

*

W Palestynie wystawiono „Koniec Mesjasza" Żuławskiego.

*

Dyrektor Teatru Narodowego w Helsingforsie p. Kalim wprowadził szereg utworów polskich na repertuar pierwszej sceny fińskiej. Wystawione już zostały następujące sztuki: „Damy i Huzary" — Fredry, „Lekkomyślna siostra" — Perzyńskiego, „Moralność pani Dulskiej" — Zapolskiej, „W małym domku" — Rittnera, a ostatnio przyjęty entuzjastycznie przez publiczność „Kaligula", Roztworowskiego.

*

Wybory do Francuskiej Akademji „nieśmiertelnych" odbędą się w maju b. r.

*

Clemencau napisał dwutomowe dzieło p. t. „Au soir de la pensée".

*

Aleksy Tołstoj pisze na zamówienie komisarjatu finansów sztukę, przeznaczoną dla klubów robotniczych p. t. „100,000".

*

21 lutego obchodzono uroczyście w Haye 150-tą rocznicę śmierci znanego filozofa holenderskiego Spinozy.

*

Pani Karolina Firley-Bielańska, otrzymała dyplom członka akademji naukowej, literackiej i artystycznej w Bergamo.

ŚMIERĆ NA SŁUŻBIE REKLAMY KUPIECKIEJ.

Swego czasu futuryści wystąpili z wnioskiem przekształcenia wszystkich cmentarzy na miejsca zabaw i rozrywek. W międzyczasie jednak amerykanie poczęli wyzyskiwać nagrobki do celów reklamy kupieckiej. Na cmentarzu w Long Island odkrył pewien francuz następujące napisy na nagrobkach:

„Annie Haykins spoczywa pod tym kamieniem. Zmarła, utraciwszy swoją świetną piękność. Cieszyłaby się nią do dnia dzisiejszego, gdyby codziennie na noc używała kremu, wyrabianego przez firmę „Carton & Sons".

Na innym nagrobku figuruje taki znowu napis:

„Tutaj spocznie kiedyś Gioe Bernestam z firmy „Bernestam & Chap", prowadzącej słynny skład apteczny ku zadowoleniu najszerszego ogółu klienteli".

Na ścianie pewnego krematorjum nowojorskiego widnieje napis:

„Jeśli pragniecie długo jeszcze unikać mnie, przyrządzajcie waszą salatę octem wyroku Red Pill'a".

Prof. Józef Hilarowicz

W 10-letnią rocznicę zgonu.

W dniu 13 marca r. b. przypadła 10-letnia rocznica zgonu ś. p. d-ra Józefa Nusbauma-Hilarowicza, profesora Uniwersytetu lwowskiego, znakomitego zoologa i anatoma. Ś. p. prof. Hilarowicz w czterech kierunkach rozwijał swoją wielką i niestrudzoną działalność naukową.

Pierwszym — była ścisła praca naukowa, której owocem stało się kilkaset prac naukowych, ogłoszonych w językach polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim, w latach 1881—1917, która mu dała sławę światową. Dość przypomnieć, że gdy w r. 1911 na Uniwersytecie lwowskim obchodzono uroczyście jego 30-letni jubileusz pracy naukowej, adresy z wyrazami hołdu dla jubilata nadesłali nietylko uczeni polscy, ale także uczeni austrjaccy, węgierscy, rosyjscy, niemieccy, francuscy, szwedzcy, szwajcarscy, angielscy, włoscy, tudzież ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Japonji, co było niebywałym triumfem nauki polskiej.

Drugi kierunek — to niestrudzona praca na polu popularyzacji nauk przyrodniczych, na co poświęcał każdą chwilę wolną od pracy naukowej. Książkom jego w tej dziedzinie, z których najbardziej znaną jest: „Szlakami wiedzy", słusznie przypisywano zasługę rozbudzenia, wśród najszerszych kół inteligencji polskiej, zamiłowanie do nauk przyrodniczych.

Jako trzecia dziedzina działalności ś. p. prof. Hilarowicza przedstawiała się praca wychowawcza nad przysporzeniem nauce polskiej młodych sił naukowych. W tym kierunku był mistrzem, posiadając szczególną umiejętność zachęcania do pracy naukowej i wyrabiania metody pracy. Do uczniów jego i byłych asystentów należą dzisiejsi profesorowie Uniwersytetu lwowskiego (Hirszfeld, Weigl), Politechniki lwowskiej (Fuliński), lwowskiej Akademji weterynarji (Bykowski, rektor Markowski, Czerski, Trawiński), Uniwersytetu poznańskiego (rektor Grochmalicki, Jakubski, Schechtel) i wielu innych.

Wreszcie położył duże zasługi, pisząc podręczniki dla szkół wszystkich stopni, a więc uniwersyteckie podręczniki anatomji i zoologji, tudzież podręczniki dla wyższych i niższych klas szkół średnich, które doczekały się kilkunastu wydań i na których wychowały się i wychowują całe pokolenia młodzieży polskiej.

Zauważyć wreszcie należy, że ś. p. prof. Hilarowicz, jeden z pierwszych w Polsce, szerzył zamiłowanie do morza i badań nad niem, i przez szereg lat corocznie przebywał pewien czas ze swymi uczniami i asystentami w Neapolu lub Monaco dla badań nad fauną morską; wyniki jego prac w tym kierunku wydawał swoim nakładem Książę Monaco Albert I.

Dla przypomnienia szerszemu ogółowi życia i zasług znakomitego uczonego odbył się w niedzielę, dnia 13 b. m. w sali Towarzystwa Naukowego Warszawskiego publiczny odczyt prof. Ryszarda Błędowskiego.

---

rzy piją szampana, płacą zań 500—600 fr. Pranie to luksus, cena za wypranie koszuli równa cenie nowej koszuli w Paryżu. I w tym stosunku wszystko. A przytem włażą ci do pokoju towarzysze-kelnerzy, portjerzy, pokojowe, bez zezwolenia, bez zapytania, dla spełnienia swych „urzędowych" zadań, boć to wszystko urzędnicy, a nie pozwolisz — pójdą precz, ale więcej nie wrócą i pokój zostanie niesprzątniętym.

Na ulicach Moskwy zamarł uśmiech, a panuje milczenie... Lenin otoczony nimbem proroka, na murach napisy: „religja to opium dla ludu", ale cerkwie i kaplice pełne nabożnych i trwożliwie żegna się przed ikoną lud sowieckiej republiki. Słusznie też powiedział poeta Tiuczew: *„rozumem nikt Rosji nie pojmie".*

Burżujom odmówiono prawa do pracy, więc giną z głodu i handlują tajemnie po wszystkich zaułkach nędznemi pozostałościami swych dawnych fortun. Ci, którzy umieją wykazać swoją proletarjackość, mają pracę, ale — z reguły — za mało z niej mają, by dojeść. Są jednakowoż i tacy, którzy mimo równości, opływają we wszystko. Robotnik w banku pobiera 18 rubli miesięcznie (!), inżynier 180, a obaj mrą z głodu... Idea równości jest dzisiaj tylko bladem wspomnieniem. Handel zamienny zawiódł, nawrócono do pieniądza. Wszyscy pracujący są w służbie państwa, poborami swojemi rozporządzają dowoli. I oszczędzanie nie jest niemożliwem. Rząd je nawet popiera, skoro urządza loterję na szeroką skalę i rozpisuje publiczne pożyczki. Prawo spadkowe zniesione, ale darowizna „ciepłą ręką" dopuszczalna. Gnębią towarzyszy podatki. W rzeczy samej buduje Rosja nowy kapitalizm, *kapitalizm państwowy.* Zmiana osób i klas, przewarstwowienie; w dawnym autoklubie sowjet szoferów i w ten deseń dalej. „Nep" restytuuje dawny porządek ekonomiczny.

Wykwintne restauracje, jak dawniej, w pełnym ruchu; morze świateł i kwiatów w kryształach, huczna, kosztowna kapela, kelnerzy w bieli, „ober" w smokingu, elegantki, paskarze, komisarze ludowi — wojskowych tylko brak i owych sławnych 20-letnich generałów — „nepmeni" przy szampanie... I zabłądzi tu czasem tragarz portowy, czy majtej, a choć uprzejmie przyjęty przez towarzyrza-kelnera, znika zaraz z widowni „jak zmyty", boć źle mu w tej atmosferze. Chrześcian widzi wśród nich Béraud niewielu. Kelner do ciebie i ty do kelnera: „towarzyszu", a towarzysz-dyktator dłoń wyciąga po — napiwki. Zresztą luksusowy ten przybytek — jest zakładem państwowym. Są bary, szantany i banki, fantastycznie bogaci jubilerzy i kuśnierze, a obok głód niemiłosierny w rynsztokach. W dystrybucji sprzedaje ci papierosy dawna księżniczka, a wąska, blada dłoń żebraka zdradza rasowego magnata.

A nad całem życiem Rosji rozpięta przesubtelna wnikliwa sieć szpiclowska;; cały telefon na usługach Ge-Pe-U, w każdej izbie hotelowej tajny mikrofon, portjerzy, wesołe córy Koryntu, dorożkarze, to wszystko ajenci „czeki". A o 2 godziny od Ge-Pe-U czy od „czeki", w chłopskich chałupach, po dawnemu, patrzą ze ścian portrety carów i idą szepty, że Mikołaj II żyje...

„A baśnie takie dla rosyjskich głów są rzeczywistością". „Duch cara może jutro wobec 20 miljonów stać się krwią i ciałem..." „Ani Cziczerin, ani Kamieniew, w osobistym zetknięciu z Béraud'em, nie przeczyli ogólnemu niezadowoleniu". „I wszędzie indziej — mówi B. — wyzwoliłoby to dotkliwy nacisk na władze. *Rosja cierpi i marzy...*"

Sprawozdawcy wydaje się sowjetyzm zjawiskiem żydowskiem, a jednak ustala, że „bolszewizm jest nawskroś rosyjskim, nietylko dzięki swym prowodyrom, ale przez swój religijny charakter. Widzi w tem analogję z duchem jakobińskim. *„Cała zachowawcza Rosja żyje w przeświadczeniu, że sowjety rządzą w imieniu Antychrysta".* O tyle jest istota bolszewizmu rzeczywiście rosyjską.

Żali się Béraud na pętanie swobody przyjezdnych, którym okazuje się wzorowe szkoły, koszary i więzienia, a nie pozwala badać i patrzeć wedle swej woli. I zasłaniają tragiczną mizerję mieszkaniową, terror 18,000 biurokratów (jest 450,000 zarejestrowanych komunistów, 15 miljonów robotników!) nad setkami miljonów, koncesje agrarne i ustępliwość dla wsi-żywicielki, armja bez sił i wiary i legjon sprzeczności i kłamstw: wolność, równość i braterstwo w teorji, a niewola, gwałt i nienawiść w praktyce, humanitaryzm w hasłach, a terror na codzień, dyktatura ludu w programie, a faktycznie oligarchja grupki inteligentów, internacjonalizm i pacyfizm za granicami Rosji na kongresach i w literaturze, a w kraju, w Chinach lub Persji xenofobja i skrajny militaryzm...

Béraud stwierdza w resumé, że rewolucja październikowa położenia rosyjskiego robotnika nie poprawiła, dla człowieka z zachodu byłaby nie do zniesienia i jest bankructwem „gospodarczej równości".

Ale Béraud mierzył sowiecką republikę miarą Paryża i gospodarczo-społecznej ewolucji, jaką stara Francja dawno ma już poza sobą, a nie miarą carskiej Rosji, stąd rażące dysproporcje sądów. Patrzał przez soczewkę Paryżanina i to „po łebkach", a nie zajrzał do brzucha nowoczesnego potwora, nie odemknął wrot do gorejącego paleniska gigantycznej huty, poruszanej przez dotychczasowy, a szczególnie naszemu życiu, nieznany motor z gruntu odmiennej ideologji i od dna przeobrażającej się psychiki. Pokazał zewnętrzności i to nie organicznie związane w całość, ale od siebie oderwane, a nie, bądź co bądź — bez względu na następstwa — interesujący proces tworzenia się nieznanego dotąd porządku, narastania złogów nowego życia, w dziejach dotąd niebywały eksperyment przetwarzania społecznej struktury nie drogą miarowej, organicznej ewolucji, lecz sposobem radykalnego, rewolucyjnego przewrotu. *Nie pokazał mechanizmu i jego sił rozpędowych, co jest zasadniczą wadą omówionego dziełka,* które obfituje zresztą w sporą ilość konkretnych wiadomości i dlatego nie można mu odmówić pewnej kronikarskiej wartości.

Listy me o Rosji będę kontynuował w miarę jak przyrastać mi będzie materjał. W zakończeniu niniejszego pragnę jeszcze wskazać na ostatni 10 numer *„Die literarische Welt"* z 11 marca r. b. w całości poświęcony „nowej Rosji" (Berlin W. 35. Ernst Rowohlt Verlag) pełen cennych o literackiej Rosji szczegółów. W licznych artykułach zręcznie omówiono polityczne ugrupowania rosyjskich pisarzy, stosunek Tołstoja do Gogola, położenie rosyjskiej sztuki filmowej i jej powodzenia w Berlinie, istotę sztuki kollektywistycznej. O wpływie żydowskiego pierwiastka na literaturę pisze Erenburg, a szereg innych autorów o najnowszych publikacjach rosyjskiego pióra.

(Kraków).

Dr. Seweryn Gottlieb.

BIEŻĄCE ZAGADNIENIA GOSPODARCZE I KRONIKA

Gospodarcza charakterystyka dzielnic Rzeczypospolitej

W dzisiejszym numerze tygodnika „Przemysł i Handel" ogłasza p. Zygmunt Rawita-Gawroński zestawienia oparte na statystyce kolejowej z roku 1925, odnośnie do polskiego wywozu i przywozu, **ugrupowane według dzielnic.** Autor zastrzega się zgóry, że pewne nieścisłości są nie do ominięcia już z tego względu, iż podział na dyrekcje kolejowe, utrzymany w statystykach, służących mu za materjał, nie odpowiada ściśle podziałowi na województwa. Ale to są drobiazgi, które całości obrazu nie mącą.

Są jednak ważniejsze zastrzeżenia. Statystyki kolejowe mają dla ustalenia roli dzielnic największe znaczenie wówczas, gdy dotyczą towarów ciężkich i małowartościowych, zwłaszcza masowych, bo co do nich najmniej uzasadnione jest podejrzenie, jakoby miał przed załadowaniem dla wywozu przebyć jakąś podróż od miejsca produkcji, lub też po wyładowaniu z przywozu być jeszcze przesyłane dalej na konsumpcji. Z tego względu cyfry, dotyczące wywozu już zasadniczo zasługują na więcej zaufania, tembardziej, że konstrukcja naszych taryf wywozowych, a także brak magazynów hurtowych na prowincji, nie zachęcały do przesyłek towaru z dzielnicy do dzielnicy przed nadaniem go do wywozu. Ponieważ najcięższemi towarami masowemi są artykuły rolnicze i górnicze, stanowiące zresztą większość wywozu także i pod względem wartości — przeto cyfry osiągnięte dla wywozu są wcale godne zaufania. Natomiast cyfry przywozowe już mniej mówią. Towary lżejsze i cenniejsze nieraz wyładowane są na granicy i wysyłane w niedającym się ustalić kierunku. Jeszcze częściej towary takie dowożone są do pewnych centrów handlowych i dystrybucyjnych, które w takich wypadkach przyczyniają się do podniesienia udziału całej dzielnicy w przywozie, reeksportowanym następnie do innych dzielnic.

Co do wywozu i przywozu rolniczego, jeszcze jedno zastrzeżenie jest konieczne. Rok kalendarzowy nigdy nam nieda należytej charakterystyki produkcji, zależnej od urodzaju. Właśnie rok 1925 jest pod tym względem jaskrawym przykładem, bo pierwszych jego 8 miesięcy było zakończeniem fatalnego roku gospodarczego 1924/25, natomiast ostatnie 4 miesiące stały już pod znakiem świetnego urodzaju. Stąd w roku kalendarzowym mamy najpierw duży przywóz zboża, mąki i kasz (razem 527,602 tonn) a potem duży wywóz tych samych towarów (462,584 tonn).

W wywozie płodów rolnych i ogrodniczych dominuje oczywiście Wielkopolska i Pomorze (74,1 proc.), za niemi idzie **Kongresówka** (12,2 proc.), Małopolska (9,2 proc.) i **Kresy** (3,5 proc.),

W dziale roślin strączkowych wywozi Małopolska przeszło połowę, a resztę Wielkopolska z drobnym udziałem Kresów i Kongresówki. Z nasion oleistych połowa wywozu idzie z Kresów.

W dziale przetworów ziemniaczanych pierwsze miejsce zajmuje znowu Wielkopolska, wywożąc prawie całość suszonki, oraz 88 proc. mąki ziemniaczanej i krochmalu.

Słaba pod względem zbożowym Małopolska wybija się na plan pierwszy, gdy chodzi o produkcję hodowlaną. Wielka ilość drobnych gospodarstw wiejskich, zamiłowanie do hodowli, sprzyjają tej produkcji więcej niż w innych dzielnicach.

W wywozie koni przypada na Małopolskę 55 proc., na Kongresówkę 33,7 proc., na Wielkopolskę i Pomorze 10 proc.

W wywozie bydła rogatego 83,4 proc. na Małopolskę, 14,3 proc. na Wielkopolskę i Pomorze, 1,8 proc. na Kresy.

W wywozie trzody chlewnej 68 proc. na Małopolskę, 18,3 proc. na Pomorze i Wielkopolskę, 11,8 proc. na Kongresówkę.

W wywozie jaj 73,5 proc. na Małopolskę, 5,7 proc. na Wielkopolskę, 5,5 proc. na Kongresówkę, 15 proc. na Górny Śląsk, co wskazuje na istnienie w tej dzielnicy centrum zbiórki i sortowania jaj, pochodzących znowu głównie z Małopolski.

W dziale wywozu drzewnego **pierwsze miejsce musi przypaść Kresom.** Ale tuż za niemi idzie Małopolska, a pod względem stopnia obróbki drzewa nawet je przewyższa. W wadze wywozu Kresy mają 47,1%, Małopolska 29 proc. Lecz ¾ całego eksportu kresowego składa się z papierówki i podkładów kolejowych. Małopolska ma 25% eksportu papierówki, ale zato **41,5 proc. wywozu drzewa obrobionego i 42,5 proc. wywozu klepek.** Wielkopolska i Pomorze uczestniczą w eksporcie drzewa obrobionego w 24,7 kopalniaków 58,7 proc. i drzewa opałowego 40,4 proc.

W wywozie wytworów górniczych króluje Górny Śląsk (węgiel i koks) oraz Małopolska (produkty naftowe).

Dalej G. Śląsk zajmuje pierwsze miejsce w wywozie **przemysłu metalowego** (92.4%), **przemysłu mechanicznego** (55 proc.) **i chemicznego** (76,7 proc.).

Kongresówka dominuje w wywozie włókienniczym. Zawdzięcza to tkaninom (78% wywozu ogólnego), gdyż w lnie i konopiach pierwsze miejsce zajmują Kresy (35 proc.) po których idzie Małopolska (27,8 proc.), Wielkopolska i Pomorze (20 proc.) a na końcu Kongresówka.

Łączna waga wywozu kolejowego wynosi w roku 1925 — 13,5 milj. tonn, zaś waga ogólnego wywozu z Polski 13,6 milj. tonn. Wywóz innymi środkami wynosił zaledwie 0,8 milj. tonn.

Gorzej jest z przywozem, gdzie suma transportów kolejowych wynosi 2,05 milj. tonn, a ogólna waga przywozu 3,41 miljonów tonn, czyli że **40 proc. przywozu musiało dostać się do kraju przy użyciu innych środków transportowych.** Te cyfry trzeba traktować ostrożnie, gdyż różnica jest niebezpiecznie wielka. Ale dla ogólnej charakterystyki rodzaju gospodarczej dzielnic da się wyciągnąć pewne wnioski.

W dziale przywozu rolnego tłuszcze roślinne i oleje spożywcze szły głównie do Kongresówki i Małopolski. Wytłoczyny importuje w 70 proc. Wielkopolska i Pomorze, jak również 76 proc. piwa. **Śledzie idą w 42% do Kongresówki** a w 32 proc. do Wielkopolski, skąd muszą być częściowo reeksportowane do innych dzielnic. Uderzająca jest pozycja 77 proc. skór garbowanych i wyprawionych, przywieziona do Małopolski, która ma pierwsze miejsce w wywozie skór surowych.

W imporcie produktów górniczych 57,2% udziału ma G. Śląsk, 21,9 Kongresówka, a 12 proc. Wielkopolska.

Maszyn rolniczych najwięcej przywozi Wielkopolska i Pomorze (73 proc.), przyborów kanalizacyjnych i wodociągowych Małopolska (48 proc.). Nawozów sztucznych najwięcej potrzebuje Wielkopolska i Pomorze, zaś Kresy sprowadzają ich tylko znikome ilości.

Charakter gospodarczy dzielnic zarysowuje się w świetle tych cyfr jasno: **Wielkopolska i Pomorze są dzielnicami o wysokim rozwoju przemysłowo - rolnym** i o dużej nadwyżce produkcji zbożowej. **Małopolska jest dzielnicą o dużej produkcji hodowlanej,** wcale dużej produkcji drzewnej i naftowej. **Górny Śląsk czysto przemysłowy, Kresy dają tylko nadwyżki drzewa, mało obrobionego,** zaś Kongresówka jest eklektyczna: przemysł osiąga spore nadwyżki, a rolnictwo daje sobie rady z wyżywieniem ludności **o ile urodzaj dopisze.**

Rynek pieniężny i giełda

Z początku tygodnia ubiegłego „haussa" na akcje trwała w dalszym ciągu i była przerywana tylko od czasu do czasu lekkiem osłabieniem, spowodowanem realizacją zysków przez kulisę. Zwyżkowa tendencja giełdy podtrzymywana była w wielkiej mierze przez poważne zlecenia zagraniczne oraz zamówienia ze strony publiczności, interesującej się coraz bardziej akcjami. Bardzo poważnym czynnikiem zwyżki były operacje t. zw. „blankistów", którzy sprzedawszy akcje na termin bez posiadania sztuk, musieli je teraz faktycznie nabywać (przeważnie ze stratą), aby wywiązać się w określonym czasie ze swych zobowiązań. Za sprawą czujnej i ruchliwej sfery spekulantów zadowowych, wykorzystującej w lot każdą korzystną konjunkturę, podniosła się większość papierów giełdowych w szybkiem tempie, przynosząc optymistom poważne, dawno nieosiągane zyski. Kursy efektów zbliżyły się do kursów nominalnych, a w kilku wypadkach nawet je przekroczyły; należy jednak zaznaczyć, że wartość nominalna akcyj ustalona została na podstawie przewalutowania majątku przedsiębiorstw na złote pełnowartościowe, i nie może służyć za podstawę do oceniania majątku przedsiębiorstw w złotych obiegowych.

Największem zainteresowaniem cieszyły się w okresie sprawozdawczym akcje Banku Polskiego i „Nobel", pierwsze nabywano w wielkich ilościach na zlecenie banków niemieckich, przypuszczalnie, dla Ameryki, drugie przez banki wiedeńskie dla Anglji. W grupie cukrowej i metalurgicznej dał się zauważyć poważny wzrost kursów.

Z pożyczek państw. zwyżkowały początkowo pożyczka 5% dol. (dolarówka) i 5% Konwersyjna, wkońcu jednak uległy zniżce. Inne papiery państwowe utrzymały się na niezmienionym poziomie. Listy zastawne i obligacje ulegały naogół małym wahaniom.

W środę nastąpiła wskutek bardzo znacznej realizacji zysków silna zniżka wszystkich papierów, a w szczególności rublowych. Jedynie niektóre akcje, jak Fitzner i Gamper, Ursus, Zieleniewski etc. zdołały utrzymać dawniejsze mocne kursy.

Na rynku prywatnym dokonywano oprócz tranzakcyj kasowych poważną ilość tranzakcyj terminowych na ultimo marca początkowo przy tendencji wybitnie zwyżkowej, w środku tygodnia przy nastroju zniżkowym.

Od nia 15 marca b. r. notowane są papiery procentowe na Giełdzie Pieniężnej w Poznaniu w procentach nominału. Dla papierów w walucie obcej przy przeliczeniu na złote, miarodajny jest najwyższy kurs tranzakcyjny dewiz na Giełdzie Warszawskiej z dnia poprzedniego, a dla papierów złotowych w złocie, urzędowy kurs złota z dnia poprzedniego. Wyjątek stanowią: 6 proc. Listy Zbożowe, 3 i pół i 4 proc. P. L. Z. przedwojenne i wojenne, oraz 3 i pół i 4 proc. P. Obligacje prowinc., które notuje się, jak dawniej w złotych za 1000 mk. nom., względnie 1 ctr. metr.

Obrót dzienny na Warszawskiej Giełdzie dewiz wynosił w tygodniu sprawozdawczym 350 — 420 — 370 — 350 tys. dolarów, z czego na dolary w gotówce przypadało przeciętnie 10 do 15 proc. ogólnego przydziału. Całe zapotrzebowanie pokrywał prawie wyłącznie Bank Polski. Skup walut na rynku przez Instytucję Emisyjną był początkowo bardzo poważny, co w pewnej mierze tłumaczy się tem, że coraz większe rzesze publiczności biorą udział w grze akcyjnej, muszą więc wyzbywać się swoich oszczędności dolarowych. Przy końcu tygodnia jednak dała się zauważyć mniejsza podaż walut a nawet raczej skłonność do nabywania tychże.

Dewizy na New-Jork (czeki i wpłaty) notowano bez zmiany 8,95, dolary w gotówce 8,92. Bank Polski płacił za dewizy 8,93, za gotówkę 8,90—8,89 (drobne banknoty). W obrotach międzybankowych płacono za kabel na New-Jork 8,97¾. Przy zamianie gotówki na kabel dopłacano do nieoficjalnego kursu dolara 4 i pół pro mille. Gram czystego złota notowano bez zmiany 5,9484, a 100 zł. w złocie 172,69. Z dewiz europejskich wykazał silną zwyżkę Medjolan, wszystkie inne ujawniły drobne tylko odchylenia kursowe. 1 lipca r. b. mają być puszczone w obieg w Palestynie funty palestyńskie oznaczone ŁP, oparte na złocie i równe wartością funtom angielskim. ŁP będzie się dzielił na 1000 milsów.

W obrotach prywatnych notowano dolary 8,93 i pół, 8,93 i ćwierć — 8,93½ przy nieco większym popycie. Ruble złote były poszukiwane i osiągnęły początkowo kurs 4,74 i pół w końcu 4,73½ w płaceniu. Kurs ostatni odpowiada przy parytecie 53.— stosunkowi 8,93 i pół za 1 dolar. Zwyżka rubli złotych tłumaczy się wzmorzonem zapotrzebowaniem ze strony hurtowników kresowych, którzy w wielu wypadkach mogą otrzymać u producentów na kresach niektóre artykuły, wyłącznie tylko za złoto.

Złoty ujawnił na rynkach obcych tendencję stałą.

Sytuacja na rynku pieniężnym uzyskała dalszą poprawę. Gotówka była tańsza i łatwiej osiągalna. W związku ze zbliżającym się sezonem dla wielu gałęzi produkcji, wzrósł popyt na kredyty, zwłaszcza ze strony rolnictwa, przemysłu włókienniczego i hutnictwa żelaznego.

Wkłady oszczędnościowe w bankach prywatnych i rządowych jeszcze się zwiększyły.

W Pocztowej Kasie Oszczędności wzrosły one w lutym b. r. o 2,3 miljonów złotych do 28,669,000 złotych, a w Banku Gospodarstwa Krajowego o 130 tys. złotych do 5,087,000 zł. Ogólna suma wkładów i lokat w Banku Gospodarstwa Krajowego wynosiła w dniu 28 lutego r. b. 463,8 milj. złotych.

Ogłoszone w Nr. 16 Dz. Us. rozporządzenie ministerjalne o obniżeniu odsetek prawnych z 15 do 10 od sta rocznie (weszło w życie z dniem 1 marca 1927 r.) — nie odbiło się prawie zupełnie na ukształtowaniu się stopy procent. na rynku prywatnym. Za dyskonto dobrych weksli dolarowych i złotowych płacono bowiem nadal 1 i pół do 2 proc., za dyskonto średnich 2 do 2¾ proc. miesięcznie. Tranzakcje lokacyjne na zasadzie gwarancji jednego z banków ziemiańskich, przeprowadzono na 1¾ w stosunku miesięcznym.

Bank Polski obniżył stopę dyskontową od dnia 11 b. m. z 9 na 8 i pół proc., a stopę lombardową z 10 i pół na 10 proc. Jest charakterystycznym objawem, że przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe nie wykorzystują całkowicie kredytu w Banku Polskim. Suma niewyzyskanych kredytów wynosi w Instytucji Naczelnej w chwili obecnej około 150 milj. zł.

Bilans Banku Polskiego za pierwszą dekadę marca wykazuje wzrost zapasu złota o 2,7 milj. zł. do 151,9 milj. zł., a zwiększenie się zapasu walut i dewiz o 14,6 do 234,7 milj. złotych. Portfel wekslowy zwiększył się o 5,9 milj. do 335 milj. złotych, a rachunki żyrowe o 32,2 do 234,7 milj. zł. Obieg biletów bankowych zmniejszył się o 1,7 do kwoty 631,9 miljonów złotych, a pokrycie obiegu w kruszcu i walutach wyniosło na 10 marca r. b. 57,84 proc.

Awil.

Jeszcze o akcji budowlanej

W moim artykule „Czy można ożywić ruch budowlany w miastach?", zamieszczonym w Nr. 6 Tygodnika „Prawda" z dnia 6 lutego r. b. poruszyłem trzy zasadnicze sprawy: a) konieczność rozpoczęcia niezwłocznie szerokiej akcji budowy domów mieszkalnych w miastach naszych, b) koniecność obniżenia kosztów budowy, by wybudowane objekty ceną swoją nie przekraczały obecnej zdolności płatniczej społeczeństwa a tem samem, by impreza cała stała się rentową i c) poruczenia wykonania tej akcji specjalnie w tym celu zorganizowanemu „Towarzystwu Budowy Tanich Mieszkań w Polsce", projekt statutu którego z uszczerbkiem dla jasności sprawy ze względów tecznicznych nie mógł być jednocześnie z artykułem pomieszczony.

Ponieważ pan Jakób Margulies w artykule „Los kamienicznika" w Nr. 9 „Prawdy" powołuje się na wymieniony wyżej mój artykuł i neguje absolutnie możebność rozwinięcia akcji budowlanej wobec istniejących u nas obecnie stosunków prawnych, a w szczególności wobec obowiązującej dotychczas ustawy o ochronie lokatorów, śpieszę ze sprostowaniem, mając nadzieję, że tym razem przewodnia myśl moja będzie lepiej zrozumianą.

Ustawa o ochronie lokatorów bezspornie hamuje rozwój budownictwa prywatnego i poderwała zaufanie kapitału do lokaty w domach dochodowych, lecz taż ustawa nie obejmuje lokali w domach nowobudujących się, a tem samem nie wyklucza możebności rozpoczęcia wielkiej akcji budowlanej nie poszczególnych jednostek, lecz potężnego konsorcjum, który jedynie może wykonać zadanie w ramach rentowności. — Wszędzie na Zachodzie zauważa się obecnie proces zaniku roli kamienicznika, jako jedynego dostawcy lokali mieszkalnych i cała akcja rozwija się w kierunku budowy mieszkań na własność.

I u nas zażegnanie głodu miezskaniowego musi pójść tą drogą, gdyż masową, tanią budowę może tylko wykonać potężna organizacja, mająca na celu wyłącznie budowę, lecz nie eksploatację objektów, a budowa pojedyńczych domów dochodowych przez poszczególne jednostki będzie zawsze za drogą dla normalnej amortyzacji włożonego kapitału.

W ramach obecnej zdolności płatniczej tej części społeczeństwa, która najwięcej cierpi od głodu mieszkaniowego, a mianowicie: rzesz robotniczych i inteligencji pracującej, kapitał włożony w budowę domów mieszkalnych nie powinien przekraczać w rentowności 10 proc. rocznych z amortyzacją. I

dopóki rynek dostarczać będzie możebność lepszej lokaty dla kapitału prywatnego, wszelka akcja pojedyńczych jednostek będzie przygodną i chybioną, smutne dowody czego mamy w latach 1925 i 1926.

Zażegnanie głodu mieszkaniowego w Polsce, zatrudnienie rzesz bezrobotnych, jednoczesne ożywienie naszego przemysłu jest sprawą, której odkładać nie można i trzeba ją wykonać w tempie szybkim i na tak szeroką skalę, by skutecznie zwalczyć chorobę, toczącą nasz organizm państwowy.

Ponieważ akcja budowlana w tej skali wymaga ogromnych kapitałów, zebranie których na rynku wewnętrznym przedstawia narazie niepokonaną trudność, trzeba zdobyć zaufanie kapitału zagranicznego, dla którego głównym warunkiem lokaty: jest rentowność interesu. — Tylko wielka organizacja, poparta przez Rząd, wprowadzając całą akcję budowlaną na tory **masowej fabrykacji,** a tem samem dająca społeczeństwu objekty tanie, dostępne każdemu pracującemu obywatelowi, może sprostać tak doniosłemu zadaniu i uratować kraj od katastrofy.

Uzupełnieniem szerokiej akcji budowy nowych domów mieszkalnych, opartej na długoterminowej pożyczce zagranicznej, byłaby działalność naszych Komitetów Rozbudowy, rozporządzających funduszem w myśl ustawy z dnia 29 kwietnia 1925 roku, lecz tylko w ramach remontu i nadbudowy starych domów, dla uniknięcia rozdrobnienia kapitału na domy nowe, a tem samem niepowtarzania omyłek lat ostatnich.

Tylko zbiorowy wysiłek społeczeństwa, pełne uświadomienie ogółu, że działać trzeba niezwłocznie, nie tracąc czasu i środków na dotychczasowe eksperymenty, będą bodźcem dla tych czynników miarodajnych, o których tak pesymistycznie wspomina pan Jakób Margulies. — Nie pesymizm, lecz optymizm, oparty na doświadczeniu życiowem, bywa dźwignią postępu.

Warszawa. **Inż. Wacław Ostrowski.**

Kronika gospodarcza

CENY NA RYNKU ŚWIATOWYM

w tygodniu od dnia 3-go do 9-go marca 1927 r.
(W okresie sprawozdawczym przeciętny kurs funta angielskiego = zł. 43.52).

	3.III.	9.III.
BAWEŁNA:	pensy	ang.
Middling amer.	7.95	7.85
Middling na termin	7.75	7.65

Linja cen nie wykazuje bardzo zdecydowanej tendencji. Rynek prawie zupełnie kształtuje się przez czynniki zainteresowane, a spekulacja bardzo mało się ujawnia. Warunki interesu są nadal zdrowe i stałe. Interes jest spokojniejszy, ale zadawalniający, a widoki zachęcające.

PRZĘDZA BAWEŁNIANA:	pensy	ang.
Amerykańska 32'	13½	13½
Egipska 60'	24½	25

WEŁNA:	pensy	ang.
Merino najwyższy gatunek (prana) za funt ang.	48	48
Merino najwyższy gatunek (brudna) za funt ang.	36	36
Crossbread przedni za funt ang.	34	34
Crossbread średni za funt ang.	22	22

Opór przeciw wyższym cenom zmniejsza się, zwłaszcza, że zapotrzebowanie kontynentu uszczupla zapasy surowca. Rozpoczynające się 15 b. m. przetargi będą bardzo interesujące, gdyż należy się spodziewać współzawodnictwa kupców angielskich z kontynentalnymi, francuskich z niemieckimi i możliwego zjawienia się interesantów z Ameryki.

TOPSY (czesanki):	pensy	ang.
Przednie merino 70'	51	51
Dobre merino 64'	47	47
Cienkie Crossbread 56'	33	33

Interesanci z kontynentu skłonni są płacić za 64' cenę o 4 sz. wyższą. Bradford jednak opiera się podwyższeniu ceny ponad 47 pens. Ceny za 56' są nieco wyższe w bieżącym tygodniu, za numery 50' ceny nie są lepsze niż w lutym.

JUTA:	funty	ang.
Przedni gatunek za tonnę	30½	31

Zakupy juty w Indjach przewyższają przecięcie, a fabryki w Kalkucie zabezpieczyły sobie surowiec aż do nowych zbiorów w sierpniu. Ceny w Londynie i Dundee nie są zupełnie zgodne z sytuacją w Indjach.

MĄKA:	szylingi	ang.
Przednia pszenna kanadyjska za worek (40 funt. ang.)	22.6	22.6

Przywóz zamorskiej mąki do Londynu od 1-go stycznia wynosi 413,000 worków, wobec 475,000 worków w roku ubiegłym. Eksport z Kanady jest dobry. Ceny londyńskie nie dają dokładnego obrazu, gdyż warunki płatności są bardzo różnorodne.

ZBOŻE:	szylingi	ang.
Jęczmień za centnar ang.	10	10
Owies za centnar ang.	9.3	8.6

Zniżka cen owsa jest poważna, nadmierny przywóz z Argentyny stwarza dla farmerów sytuację katastrofalną.

RYŻ:	funty	ang.
Karolina za tonnę	40	40
Burma za tonnę	17	17

Rynek nie wykazuje zmiany. Tendencja dla dostaw po Wielkanocy mocnieisza.

JAJA:	szylingi	ang.
Za wielką setkę (120 sztuk)	19	15

Spadek ceny świeżych jaj do 15 sz. za 120 sztuk przed Wielkanocą, nie był jeszcze dotychczas rejestrowany. Dowóz, jak na marzec, rekordowy.

CUKIER BURAKOWY:	szylingi	ang.
Kryształ za centnar (bez podatku)	17.6	17.6

Angielski rafinowany utrzymuje się na poziomie około 31 sz. 6 p., lecz fabryki nie są zgodne co do

ŻELAZO (lane):	szylingi	ang.
Nr. 1 za tonnę	87	87½
Nr. 3 za tonnę	82½	82½

Biorąc przeciętnie, należy w ubiegłym tygodniu notować spadek ceny żelaza o 6 pens. za tonnę. Popyt nie odpowiada oczekiwaniom pokładanym na marzec. Niemożliwość otrzymania koksu po umiarkowanych cenach jest główną przeszkodą normalnego interesu.

CYNK:	funty	ang.
Płyty za tonnę	39.10	39.10
Sztaby za tonnę	31	31.05

Rynek cynku słaby, a płyty tańsze w stosunku do sztab znajdują dobry zbyt. Również i w sztabach pewne ożywienie, popyt na wiosnę zadawniający; na czerwiec ceny wyższe.

CYNA:	funty	ang.
Standard za tonnę	317.10	320

Znaczne tranzakcje na kwiecień i maj. Na czerwiec i późniejsze terminy zwyżka. Konsumenci dotychczas byli wstrzemięźliwi ze względu na wysokie ceny.

OŁÓW:	funty	ang.
Za tonnę	30	30

Angielski miękki ołów osiąga cenę 30 funt. 5 sz., dobry zagraniczny na dostawę w czerwcu 29 funt. 5 sz. za tonnę. Przeważna część tranzakcyj w Londynie obracała się na poziomie około 29 funt. za hiszpański i amerykański ołów. Nieregularność popytu wywołana niepewnością co do sytuacji na rynku budowlanym.

Notowania bawełny giełdy nowojorskiej:

loco	14.50 — 13.25
na marzec	14.21 — 13.97
na maj	14.35 — 14.12
na lipiec	14.55 — 14.29
na październik	14.69 — 14.47

Węgiel za tonnę fob:

	szylingi	ang.
najlepszy gruby	22.6	— 23.6
secunda	22	— 22.6
zwyczajny	21.6	— 22
drobny	14.6	— 15.6
brykiety	27	— 27.6
koks (podług jakości)	35	— 47.6

Tendencja do polepszenia się sytuacji w zagłębiu Walji jest utrzymana. Towarzystwa węglowe mają zlecenia na dostawę aż do Wielkanocy, a nawet liczne kontrakty na czas późniejszy. Nie ulega wątpliwości, że przewidywania co do strejku górników w Ameryce, są bodźcem do tranzakcyj na rynku w Walji, tembardziej że kontrakty z zagranicznemi towarzystwami, zawarte podczas strejku, wygasają. Donoszą, jakoby włoskie koleje państwowe wróciły do węgla angielskiego, ale zdaje się, że nie nastąpi to przed upływem umowy reparacyjnej, na podstawie której Niemcy dostarczają Włochom węgla do roku 1931. Nowa umowa zawarta została z egipskiemi kolejami państwowemi, obejmuje 100,000 tonn na dostawę w marcu, kwietniu i maju po 33 sz. 5 p. za tonnę metryczną cif Aleksandrja. Belgijskie i szwedzkie koleje zamówiły po 150,000 tonn, a Compagnie Générale Transatlantique of France uzupełniła dla statków swoich zlecenie na 300,000 tonn węgla z Walji.

Długi zagraniczne Polski.

Długi zagraniczne Państwa Polskiego wynoszą 1,699.5 miljonów złotych w złocie. Wierzycielami Polski były w dniu 31 grudnia 1926 r. następujące państwa: Stany Zjednoczone 70,5 proc., Francja 12,8 proc., Anglja 7,2 proc., Włochy 6,2 proc., inne państwa 3,5 proc.

Zwrot opłat celnych.

W „Dz. U. R. P." Nr. 19, poz 148 ukazało się rozporządzenie o zwrocie ceł za barwniki przy wywozie przędzy wełnianej barwionej. § 1 rozporządzenia przewiduje zwrot cła w wysokości 36 zł. za każde 100 kg. eksportowanej przędzy wełnianej od Nr. 20 wzwyż numeracji metrycznej. Zwrot cła uskutecznia się zapomocą kwitów wywozowych wystawianych przez urzędy celne na podstawie zaświadczeń związków eksportowych.

Polski przemysł żelazny wobec rokowań kartelowych.

Według informacyj pism zagranicznych dotychczasowe pertraktacje między polskim a środkowo-europejskim przemysłem żelaznym, celem podziału rynków zbytu w Europie Wschodniej i Środkowej nie doprowadziły do ostatecznego wyniku. Obecnie polscy przemysłowcy wypracowali propozycję, w myśl której rezygnują ze współzawodnictwa z czechosłowackim, austrjackim i węgierskim przemysłem żelaznym co do sprzedaży półfabrykatów, sztab i blach w Europie Środkowej i Południowej, o ile skartelowane zakłady ze swej strony pozostawią Polsce zaopatrywanie tych rynków w surową stal, rury i ferromangan. Porozumienie na tej podstawie wyszłoby szczególnie na korzyść austrjackiego przemysłu żelaznego, podczas gdy przemysł czechosłowacki skłonny byłby przyjąć propozycje te dopiero po przeprowadzeniu pewnych zmian. W sferach poinformowanych liczą się z tem, że odnośne pertraktacje będą niebawem z pomyślnym wynikiem zakończone.

Walka o akcje hut górnośląskich.

Jak wiadomo wiedeński bankier Bosel posiadał 40 proc. kapitału akcyjnego Zjednoczonych Hut Królewskiej i Laury. O nabycie tego pakietu akcyj ubiega się od dłuższego czasu czechosłowacki przemysłowiec Weinman, jeden z głównych akcjonarjuszy Huty Królewskiej i Laury. Według pogłosek również i pewna grupa polskich przemysłowców, zbliżona do Lewiatana czyni starania o nabycie tego pakietu akcyj. Podobno Bank Gospodarstwa Krajowego ma już do dyspozycji pewną kwotę, która ma być na ten cel zużyta. Ponieważ rzekomo naczelny dyrektor Flick również stara się o nabycie tych akcyj, rozwinie się prawdopodobnie zacięta walka pomiędzy temi trzema grupami, przyczem kapitalistycznie silniejsze szanse są po stronie grup niemieckich i czechosłowackich.

Światowe spożycie bawełny — Polska na szarym końcu.

Konsumcja światowa bawełny w czasie od 1 sierpnia 1926 roku do 31 stycznia 1927 roku wynosiła w tysiącach bel: amerykańskiej 7,224, wschodnio-indyjskiej 2,816, egipskiej 486, innej 2,408, razem 12,934 tysięcy bel. Z tego na Polskę przypada 174 tysiące bel, na Wielką Brytanję 1,416, Rosję 1,028, Niemcy 702, Francję 625, Włochy 482, Czechosłowację 217, Hiszpanję 190, Belgję 179, inne kraje poniżej 100 tys. bel.

Sytuacja na rynku bawełnianym.

W ubiegłym tygodniu rynek w dalszym ciągu wykazywał stałość, bez znacznych wahań. Przeciętna zwyżka wynosiła 10 punktów.

Według wiadomości z Ameryki mały farmer nie znajduje się w dobrej sytuacji finansowej, a dowodem tego jest fakt, że w bieżącym roku znacznie mniej nawozów sztucznych zakupiono, niż w roku ubiegłym (925,000 tonn wobec 1,429,000).

Również i stan zatrudnienia wykazuje braki, co się tłumaczy ożywieniem pracy w fabrykach, które odciąga ludzi od pracy na roli do lepiej płatnych zajęć.

Wskutek panującej odwilży prace na plantacjach doznały opóźnienia. Należy się spodziewać, że nastąpi poprawa stosunków atmosferycznych w interesie plantatorów zboża. Bo gdyby sezon był niekorzystny dla uprawy zboża, farmerzy przerzuciliby się na uprawę bawełny, ze względu na późniejszy termin rozpoczęcia pracy w polu. Pociągnęłoby to znowu nadwyżkę w zapasach bawełny, co nie wyszłoby na korzyść ani farmerom, ani innym zainteresowanym.

Aczkolwiek prognoza jest jeszcze przedwczesna, można według dotychczasowych wskazówek przypuścić, że redukcja obszaru wyniesie około 10 proc., a zwłaszcza, jeżeli banki, które trzymają farmerów w swych rękach, wywrą swój wpływ w tym kierunku, by raczej zabrali się do uprawy innych płodów, niż bawełny.

Co do ruchu w Manchesterze, to — gdyby nie beznadziejny chaos w Chinach — sytuację możnaby określić, jako „haussę". Przędzalnicy uzyskali nieco lepsze ceny i należy się spodziewać, że skoro mają już szereg dobrych zleceń, zdołają poziom cen utrzymać. Rynek kryje wprawdzie w sobie widoki pewnej reakcji, ale reakcja bywa tylko bardzo krótka, a w danym razie może się do tego przyczynić, by przędzalnikom przysporzyć więcej kontraktów zagranicznych.

ms.

Światowa produkcja wełny.

Produkcja światowa wełny osiągnęła w ubiegłym roku wysokość 3,060,730,000 funtów, co równa się zwyżce 78,000,000 funtów wobec roku 1925. Produkcja Australji wykazuje zwyżkę o 35,000,000, a Stanów Zjednoczonych o 18,000,000 funtów.

Światowa produkcja cukru.

Prezes Amerykańskiego Towarzystwa Rafineryj Cukru Earl D. Babst stwierdził, że światowa produkcja cukru po raz pierwszy od lat siedmiu wykazuje zniżkę. Zmniejszenie się produkcji nastąpiłoby nawet w tym wypadku, gdyby Kuba nie była ograniczyła obszaru uprawy. Gdyby to zmniejszenie obszaru na Kubie spowodowało podwyżkę cen, należy się liczyć ze wzrostem europejskiej produkcji cukru.

Cła cukrowe w Anglji.

Jak dowiaduje się „Telegraf", Rząd angielski zaproponuje przy omawianiu budżetu podwyższenie cła przywozowego na amerykański, holenderski i czechosłowacki cukier o 1 szyl. 6 p., ponieważ przemysł krajowy nie jest w stanie konkurować z wytworami przywożonymi. Natomiast ma być zniżone cło przywozowe na cukier surowy.

Handel zagraniczny Anglji w lutym.

Wywóz brytyjski w lutym wynosił 52,937,000 funtów, co wobec lutego 1926 r. oznacza spadek o blisko 10 miljonów funtów. Przywóz wynosił 93,851,000 funtów, wykazrje tedy spadek o przeszło 3 miljony funtów. W zmniejszonym wywozie przypadają 4 miljony funtów na przędzę bawełnianą i bawełniane wyroby gotowe. Spadek wywozu przypisują głównie zaburzeniom w Chinach.

Złoto w Anglji.

W tygodniu, kończącym się w dniu 2-go marca, wartość przywozu złota do Anglji wynosiła 88,991 funtów szterl., wywozu zaś 795,188 funtów. Same Stany Zjednoczone otrzymały złota za 585,000 funtów. Na rynku londyńskim zakupił Bank Angielski za 198,000 funtów złota w bryłach, które prawdopodobnie pochodzą z Rosji. W przyszłym tygodniu przybędzie na rynek londyński z Afryki Południowej złoto, wartości około 840,000 funtów szterl.

Saletra Chilijska.

Londyńska City, zainteresowana w wysokim stopniu w Chileńskim przemyśle saletry, jest zaniepokojona z powodu trudności, zaznaczających się w tym przemyśle, a wywołanych zmniejszonym zbytem. Od 1 lipca r. ub. do 28 lutego b. r. Związek chileńskich producentów saletry sprzedał tylko 1,013 miljonów tonn, wobec 1,790 milj. tonn w tym samym okresie poprzedniego sezonu. Trudności chileńskiego przemysłu saletry zwiększają się przez fakt, że do francuskiej Izby Deputowanych wpłynął projekt ustawy o wprowadzenie cła importowego na saletrę chileńską w wysokości dol. 2,13.— za tonnę, celem ochrony rodzimego przemysłu sztucznych nawozów. Temsamem zbyt chileńskiej saletry zmniejszyłby się o 200,000 do 300,000 tonn.

Waluta rumuńska.

Szybką zwyżkę kursu leja rumuńskiego przypisują wielu przyczynom, między któremi jedną z głównych jest stale utrzymująca się pogłoska, że pertraktacje o pożyczkę w Niemczech mają być na ukończeniu.

W dobrze informowanych kołach finansowych twierdzą, odnośnie do tej pożyczki, że pertraktacje prowadzone przed pewnym czasem w Berlinie mają teraz być doprowadzone do końca i że p. Manolescu, podsekretarz Stanu w Ministerstwie Skarbu, udaje się wkrótce do Berlina, celem podpisania umowy. Pożyczka, która udzieloną będzie częściowo w materjale kolejowym, częściowo gotówką, wyniesie 250 miljonów marek. Odsetki, cena emisyjna i t. d. będą w ten sposób kalkulowane, by odszkodować Rumunję za jej pretensję odnośnie do banknotów Banca Generala, które wypuszczone zostały przez Rząd Niemiecki podczas okupacji. Ogólna kwota emitowanych not wynosi 2 miljardy lei.

Ford za 175 dolarów.

Amerykańskie sfery automobilowe oczekują nadzwyczajnie ostrej walki konkurencyjnej w przemyśle samochodowym z powodu zapowiedzianych przez Henry Forda zniżek cen za tańsze wozy. Poszczególne modele mają w cenie być obniżone do 175 dolarów.

Przemysł włókienniczy w Indjach.

Zapasy fabryk włókienniczych w Bombaju przy końcu r. 1925 wynosiły 22,000 bel przędzy i 75,000 bel towarów gotowych, pod czas gdy przy końcu 1926 r. zapasy wzrosły na 34,000 bel przędzy i 121,000 bel towarów gotowych. Jedną z przyczyn wzrostu zapasów jest nadprodukcja indyjskich zakładów włókienniczych. Właściciele fabryk zamierzali przeto przystąpić do kontyngentowania produkcji, ale nie mogli dojść do porozumienia.

Zwyżka ceny sztucznego jedwabiu.

Amerykańskie T-wo Viscosa i Tubize Artificial Silk zapowiadają podwyżkę cen w wysokości 15 proc. za przędzę sztucznego jedwabiu. Commercial Fibre Co., które importuje przędzę Snia Viscosa, ceny również podwyższyła.

Wystawa ekonomiczna w N.-Jorku.

Co do udziału w wystawie przemysłu chemicznego, która odbędzie się w Nowym Jorku w czasie od 26 marca do 1 listopada, zapadła znamienna uchwała. Podczas gdy dotychczas dozwolony był tylko udział amerykańskich fabrykantów, postanowiono w tym roku zaprosić i fabrykantów zagranicznych.

Paweł Bourget

Tancerz

(Le Danseur Mondain)

ROZDZIAŁ I.

— „Zechce pani raz jeszcze zagrać nam tego fox-blues'a, panno Morange?" — Nauczyciel tańca zwrócił się do młodej kobiety, siedzącej przy fortepianie w małym saloniku hotelowym, w którym odbywała się lekcja. — „Czy powtórzymy, panno Favy?" — spytał, zwracając się do uczennicy. — „Proszę żywiej tym razem. Niech pani pamięta, że nie należy łamać ciągłości ruchu, krok mniej sztywny, niż przy one-stepie. Idziemy w bok, teraz krok naprzód, cokolwiek urywanie, lekko uginając się. Robimy wrażenie ptaka, który chce odfrunąć... Tak, teraz dobrze, bardzo dobrze... Proszę nie zginać kolan".

I młoda para sunęła, przytulona do siebie, w rytmie muzyki, tej muzyki śpiesznej i jednostajnej, melancholijnej i urywanej, która charakteryzuje dzisiejsze tańce. Od czasu wojny 1914 roku i jej długotrwałej tragedji, szaleństwo i smutek jednocześnie cechują najdrobniejsze poczynania do głębi wtrząśniętego społeczeństwa. Nawet te, które winny stanowić jedynie przyjemność i wytchnienie, tknięte są neuropatją. Widoczna w butonierce obcisłej marynarki nauczyciela tańca kolorowa wstążeczka świadczyła, że niewiel lat temu — rzecz dzieje się w roku 1925 — brał on rzeczywiście udział w tej strasznej wojnie i że się tam wyróżnił. Ten męczeński epizod życia, zdawało się, nie pozostawił żadnych śladów w rysach jego twarzy, aczkolwiek bardzo męskiej w swej urodzie, — ale jakże pogodzić ponure i krwawe wspomnienia z pewną dozą płochego zapału, objawiającego się w kierowaniu tańczącą uczennicą, dwudziestoletnią dziewczyną, wiotką i szczupłą, o delikatnych rysach, oświetlonych jakby blaskiem błękitnych, niezwykle natężonych źrenic. Ta wytworna i zręczna para złączona w rozkołysanym akordzie tanecznych ruchów posuwała się to naprzód, o wtył, na banalnem w swej fałszowanej stylowości tle salonu hotelowego na Riwierze, szeroko otwartego na wspaniały świetlisty krajobraz.

Przed oknami hotelu rozpościerała się zatoka Hyeres w obramowaniu ciemnego lasku Maurytańskiego z jednej strony, a gór Tuloń skich z drugiej, zamknięta przez wyspy, zwane niegdyś przez Greków Stekkadami, czyli stojącemi w rzędzie. U przylądka jednej z nich, zwanej Porquerolles, widniały rafy pod wodne, Mediae Rupes, czyli Skały Środkowe. Nazwa ta tłomaczyła barbarzyńskie miano hotelu, zwanego z angielska Medes Palace. Hotel położony był na wzniesieniu, w połowie drogi między miastem Hyeres i rzeką Gapeau.

Jasny i ciepły poranek marcowy uwydatniał wspaniałość i czar tego rozległego widno kręgu. Na granatowem tle morza, zlewającem się łagodnie z błękitem niebios, migotały srebrzyście pola oliwne, sięgające wybrzeży rzeki, zaś tuż obok widniał ogród hotelowy, ożywcza oaza palm i eukaliptusów, między którymi mnożyły się róże i mimoza w przepychu rozkwitu. Ponieważ wspomniany salon służył do lekcji tańca udzielanych przez zawodowego tancerza hotelowego, środek tego pokoju był pusty. Anglomanja, która wpłynęła na wybór nazwy hotelu, widoczna była i w kształcie sprowadzonych najpewniej z tamtej strony kanału foteli i krzeseł, podpierających swym ciężkim mahoniem ściany salonu, ozdobione angielskimi sztychami. Paradoksem możnaby nazwać fakt obecności w danej chwili w tym londyńskim zakątku czterech osób narodowości francuskiej: panny Morange, pianistki, nauczciela tańca, jego uczennicy i wreszcie osoby starszej, która była matką młodej panny. Świadczyła o tem nietylko ich powierzchowność, ale i podobieństwo fizjologiczne, które ujawnia głębsze analogje natury ludzkiej. Wiele identycznych drobnych cech mówiło o jednakowo silnej u obydwóch kobiet wrażliwości nerwowej: delikatność rysów twarzy, rąk i nóg, ruchliwość, a chwilami zupełny spokój ust i spojrzenia, wreszcie subtelny wdzięk całej postaci. Ale ogień życia płonął jeszcze nietknięty w młodej dziewczynie. Czyż inaczej uczestniczyłaby z tak wesołym zapałem w tej dziecinnej zabawie, jaką była lekcja tańca? Zaś w przeciwieństwie do córki, pani Favy o bladej, wychudłej twarzy z czerwonemi plamami na policzkach robiła wrażenie zniszczonego już organizmu. Oddech jej, tak krótki chwilami, i lekka wypukłość zbyt błyszczących oczu, spotykana przy pewnych dolegliwościach sercowych, zdradzały chroniczną chorobę, jak również lekkie drżenie palców o plamistych paznogciach, zajętych w tej chwili wełnianą kamizelką, przeznaczoną zepewne na jakąś sprzedaż dobroczynną. Wyciągnięta między poduszkami na koszykowym leżaku, przyniesionym dla niej z ogrodu, pani Favy podnosiła co chwila głowę z ponad roboty i czułem spojrzeniem pieściła wdzięczną postać córki, naiwnie rozbawionej obrotami i krokami tanecznymi w objęciach mistrza. W wysokim lustrze, umieszczonem nad fortepjanem, młoda pianistka również obserwowała poruszający się obraz tańczącej pary, z odmiennym jednakże niż matka wyrazem niezadowolenia i goryczy. Była również ładna, a chociaż miała dowiero dwadzieścia siedem lat, twarz jej, pozbawiona cech młodości, miała w sobie melancholję zamkniętego w zbyt ciężkich warunkach istnienia, bez żadnej nadziei na przyszłość. Pracowała obecnie w Medes Palace w roli tancerki zawodowej. Ponieważ zarówno ona, jak i partner jej umieli trochę grać, wzajemnie w miarę możności akompanjowali sobie czasem przy lekcjach, aby sobie i uczniom oszczędzić słuchania ogłuszającego gramofonu.

— Tym razem udało się, panno Favy, — rzekł nauczyciel, — gdy fortepjan umilkł, nie zrobiła pani ani jednego błędu.

— Czy pan wie, żeśmy dziś porządnie pracowali, — odparła młoda dziewczyna, śmiejąc się, — Scottisch Espagnol, Passo Doble, Java i wreszcie Blues, te cztery tańce weszły mi doskonale w nogi. Wolę jednak nadal Tango... Te melodje hiszpańskie są tak porywające! Czuje się wprost, jak wnikają w nasze ruchy. To nie to co Sambo...

Również ja niebardzo je lubię, odparł młody człowiek. Tańczone w obrotach ma swój wdzięk, skakane staje się zbyt ekscentryczne.

— A właśnie, — rzekła pani Favy, wstając z krzesła z pomocą córki, — oto co mi się w panu podoba, panie Neyrial. Zachowuje pan dobry smak w dzisiejszych tańcach, a tak często im go braknie.

— To dlatego, że uważam taniec za sztukę, — zawołał żywo Neyrial, — taniec to rytm, to umiar, to piękno ruchu, to jest, jak córka pani przed chwilą powiedziała, muzyka w ruchach...

— Jaka szkoda, że nie wszyscy koledzy pańscy tak myślą, — mówiła dalej pani Favy, — wznam panu, że gdy Renata prosiła mnie, abym pozwoliła jej brać lekcje u pana, byłam trochę w strachu. Niech pan pomyśli... Za moich czasów znało się tylko kadryla, polkę, walca...

—Zaraz ci powiedziałam, mamo, — wtrąciła młoda dziewczyna, — że wykonanie pana Neyriala uszlachetnia i wysubtelnia dzisiejsze tańce, które ci się tak nie podobają!

— Kocham moją sztukę, panno Renato,— dorzucił Neyrial odprowadzając panią Favy i uczennicę do drzwi, — a co się naprawdę kocha, to się i szanuje..."

Zaledwie obie panie wyszły z pokoju, gdy półodwrócona na swym taburecie pianistka odezwała się ze szczególną ironją do młodego człowieka, który właśnie zapalał papierosa.

— Czy nie wstyd panu częstować tę biedną małą podobnemi blagami?

— Jakiemi blagami? — zapytał.

— Kocham moją sztukę, a co się kocha, to się szanuje... — Ton jej stawał się coraz bardziej kpiący, gdy przedrzeźniała słowa kolegi, naśladując jego wymowę i nalegała:

— Przecież pan i ja zostaliśmy zawodowymi tancerzami hotelowymi, bo umieliśmy dobrze tańczyć i byliśmy biedni, jak myszy. Korzysta pan z sytuacji, aby flirtować z kobietami. Nie szkodzi to — dopóki idzie o kobiety, które potrafią się obronić, ale zawracać głowę młodej dziewczynie, gdy nie ma się możności ożenić się z nią — to nieuczciwie, a pan nie masz możności ożenić się z Renatą. Nigdy w życiu pułkownik Favy, profesor w Szkole Wojennej, który wkrótce zostanie generałem, nie odda swej córki tancerzowi hotelowemu. Przyjechał tutaj na dwadzieścia cztery godziny. Wystarczyło mi ujrzeć go w przejściu, by go osądzić. Panu zresztą również, i pamięta pan? Tego wieczoru była „herbatka tańcząca". Ta mała i jej matka nie opuszczają ani jednej! Czy były wtedy? Nie. Oczywiście z powodu obecności ojca...

— Znowu pani jest zazdrosna — odparł Neyrial, — nie ma pani jednakże prawa okazywać mi zazdrości. Proszę mi odpowiedzieć: czy byłem względem pani szczery?

— Bardzo szczery, — rzuciła gniewnym tonem, który zgadzał się aż nadto z nagłem skrzywieniem jej ostrej twarzy.

— Gdy doniosła mi pani, — mówił dalej Neyrial, — o przypadkowo zasłyszanej rozmowie, która ubliżała naszym stosunkom, czyż nie zaproponowałem pani, że zerwę kontrakt tutaj, i przeniosę się do Tamaris, do Edenu, skąd miałem i do dziś dnia mam ofertę? Prosiła mnie pani, bym został, twierdząc, że ciężko byłoby pani znieść rozłąkę, ze względu na sympatję, jaką mnie pani obdarza. Przy tej sposobności oświadczyła pani wyraźnie, za co ją bardzo szanuję, że młoda dziewczyna w pani zawodzie nie może pozwolić, aby się do niej zalecano. Pamiętam jeszcze pani słowa: małżeństwo albo nic. Umówiliśmy się więc, że nigdy nie będzie między nami nic poza prawdziwą i szczerą przyjaźnią. Umowa ta wyklucza zazdrość, a jeżeli użyję wyrażenia pani z przed chwili, czyż nie jest zupełnie uczciwym stosunek taki, jak nasz, przyjaźń dwojga artystów, którzy głęboko kochają swą sztukę? Czyż zechce pani jeszcze mówić o blagach.

— W tej chwili, nie, — odparła. — Nie zmienia to jednakże faktu, że miałam przed chwilą rację, i pan dobrze o tem wie... Ale oto nadchodzi panna Oliver na lekcję...

— Chyba nie będzie pani znowu zadrosna W przeciwnym razie,,, — rzucił przekornie ze śmiechem mężczyzny, który nie chce brać poważnie czułostek obojętnej mu kobiety. Lecz panna Morange odparła z całą powagą:

— Ona jest bardzo ładna, lecz nie patrzy na pana w ten sposób, jak tamta, ani pan na nią...

W tej chwili weszła młoda dziewczyna, uosabiająca skończony typ urody angielskiej: wysoka, energiczna, wysportowana, o cerze kobiety rudej, smaganej przez wiatr morski. Włosy jej obcięte à la Joanna d'Arc lub „tyfoidalnie", jak wyrażają się jednogłośnie wszyscy dzisiejsi fryzjerzy, nadawały jej wygląd chłopięcy, uwydatniony nadto przez głośny i szorstki sposób mówienia. Krótka spódniczka ukazywała silne, jak u biegacza, łydki, a staniczek prawie bez rękawów — ramiona opalone przez słońce, o muskulaturze, której niejeden bokser mógłby jej pozazdrościć. Jakiż kontrast z wiotką i szczupłą francuską, która dziesięć minut temu tak wytwornie tańczyła tu fox-bluesa! Akcent, z jakim odezwała się wchodząca angielka, czynił bardziej jeszcze ekscentrycznemi zwroty narzecza, którego używała w przekonaniu, że stosuje się do wymogów ostatniej mody:

— Tylko nie Tango, dobrze, panie Neyrial? Tango, to ohyda, czy pan nie uważa? Najpierw Two-step, potem Sambo, ale skakane, jak dla wykrygowanego fircyka! Jakież to świetne określenie, nieprawda?

Zaś zwracając się do panny Morange, która uderzyła kilka taktów żądanej melodji, zawołała:

— Doskonale, proszę pani, gdy słyszę tylko tę melodję, czuję zaraz mrówki w nogach!

Jeszcze żwawiej, jeszcze brutalniej palce pianistki rozbiegały się po klawiszach, istotnie jakby tknięte żywotnością młodej angielki. A ona kręciła się w ramionach Neyriala, który również uległ jakiejś zmianie. Krok jego stać się teraz równie szybki, równie drgający, jak powściągliwszy i umiarkowany był przed chwilą. Jeżeli, jak twierdził, taniec jest sztuką, to jest również i sportem. Było coś z atletyki w gimnastycznym zawodzie, sprawowanym przez tego młodego człowieka dla wielkiego hotelu, i oto właśnie sportowiec tańczył w tej chwili. Świadek tych dwóch następujących po sobie lekcyj, byłby tą różnicą zafrapowany. W sposobie obejmowania ciała tej zwierzęco silnej istoty, w oparciu ręki na kwadratowej niemal kibici, widać było, że dzielił jej namiętny zapał z niemniejszą przyjemnością, jak przed chwilą sztuczną cokolwiek nerwowość Renaty. A mimo to oczy jego ani przedtem ani teraz nie straciły nieokreślonego wyrazu czegoś nieobecnego i odległego. Zdawaćby się mogło, że przeżywając tak przeróżne epizody swego dziwnego życia, nie oddawał się żadnemu z nich całkowicie. Ale z jakąż uprzejmością w nich uczestniczył! Zdawał się w tej chwili tworzyć całość ze swą namiętną partnerką, gdy zkolei rozpoczynali Sambo, o które prosiła po Two-stepie, Shimmy po Houppa-houppa, coraz bardziej gorączkowo, przy bezustannych zachwytach tancerki „so nice" i „fascinating". Wtem zatrzymała tancerza wskutek ukazania się we drzwiach młodego człowieka w stroju tenisowym z rakietą w ręku.

— Cóż, panie Gilbercie, jaki rezultat? — zapytała.

— Sześć dwa, sześć cztery — odparł przybysz.

— All right, — zawołała wesoło, ściskając dokoła dłonie z męską prawie energją, — dziękuję, panno Morange, dziękuję, panie Neyrial. Spotkamy się po południu na golfie, panie Favy? Uciekam teraz... Mamy oficjalnych nieco gości na śniadaniu, muszę się troszkę staromodnie przebrać!

I pokazawszy w wesołym śmiechu piękne swe zęby, wyszła z pokoju, a za nią panna Morange, twarz której na sam widok brata Renaty Favy przybrała tensam co przedtem wyraz niezadowolenia.

— O drugiej dla naszego „numeru", prawda panie Neyrial? — rzekła, składając nuty i zamykając fortepjan.

Ani słówka, ani skinienia głowy w stronę nowoprzybyłego, który zapytał, gdy młodzi ludzie zostali sami:

— Cóż może mieć panna Morange pezeciwko mnie? Jestem zawsze uprzejmy względem niej, a jeśli zdarza mi się z nią tańczyć, czuję jej antypatję ku mnie. Przypominam sobie, co mi pan kiedyś powiedział, i jest to prawda: taniec nie myli. Nic nie zdradza łatwiej charakteru ludzi i tego, co wzajemnie o sobie myślą.

— Jest trochę dzika, — odparł Neyrial,— niezadowolona z życia. To zrozumiałe. Ojciec jej miał duże przedsiębiorstwo, został zrujnowany. Wychowano ją na damę, a jest zmuszona pracować na chleb, jak ja. Wzięła zajęcie, jakie udało jej się znaleźć. Są jednak między nami dwie różnice. Ma ona matkę, której jest w stanie zapewnić dobrobyt, podczas gdy ja nie posiadam już nikogo z rodziny. Pozatem ja lubię nasz zawód, a ona odnosi się doń z niechęcią. Prawda, że dla kobiety jest to zajęcie mniej zabawne. My, mężczyźni nie jesteśmy ciekawym przedmiotem zainteresowań, podczas gdy każda tancerka — to mały światek.

— O, przeciwnie — zaprzeczył Gilbert Favy, a gdy Neyrial próbował protestować, nalegał:

— Ależ tak, tak, chłopiec tak ładny, jak pan, dystyngowany, ileż to musiał mieć awantur ek! Zwłaszcza, że kobieta w hotelu jest wolna. Mąż daleko. Nie spotkają się więcej, niema więzów... Jednem słowem, kaprys w pełni fantazji i bezpieczeństwa. Ale wystarcza rozmawiać z panem raz i drugi, aby stwierdzić, że nie jesteś pan zbyt rozmowny.

— A to dlatego chciałbyś pan skłonić mnie do wynurzeń? Przyszły dyplomata ćwiczy się w swym zawodzie, polegającym na wyłudzaniu tajemnic z bliźnich przez schlebianie ich próżności!

— A jednakże pragnie pan, aby wiedziano, że jesteś mężczyzną z towarzystwa, że rodzina pańska bynajmniej nie przeznaczyła go do nauczania „walca-hésitation" w wielkich hotelach... Ale przepraszam, — przerwał z pieszczotliwym ruchem ręki, — osądź pan, czy nie jestem złym dyplomatą, obrażając pana w chwili, gdy chcę prosić o wyświadczenie mi pewnej przysługi?

— Mam nadzieję, że nie tej samej, co przed kilku dniami...

— A więc, tak — odparł Gilbert Favy. Wyraz niepokoju, niemal trwogi, malował się na jego twarzy, gdy mówił dalej:

— Nie masz pan pojęcia, co przeszedłem od tych trzech dni!

— Czy pan znowu grał? — zapytał Neyrial. — Miałem nadzieję, że zaniechałeś gry, gdy widywałem pana przez ostatnich kilka wieczorów w hall'u w towarzystwie pańskiej matki i panny Renaty.

— Stało się to w niedzielę. Poszedłem do Kasyna poprostu na koncert. Było mi przykro, że już raz musiałem pożyczyć od pana pieniędzy... I jest mi tak bardzo przykro, że muszę mówić do pana w tej chwili tak, jak mówię. Jakiś Amerykanin trzymał bank i przegrywał wszystko. Wzięła mnie pokusa. Przypomniałem sobie moje szczęście z zeszłego tygodnia, które pozwoliło mi zwrócić panu wszystko, co mu byłem winien. A więc... Zaryzykowałem najprzód dwadzieścia franków...

— Potem następne dwadzieścia, potem sto, i w ten sposób przegrał pan więcej niż chciał, — przerwał Neyrial, — a teraz prześladuje pana myśl: wrócić tam i odegrać się...

— Oh, westchnął Gilbert, gdybyż szło tylko o to...

— Cóż więc się stało?

— Stało się, że oszołomił mnie obłęd gry. Opowiadano mi, że jeden z urzędników, podano mi jego nazwisko, pożycza pieniędzy przegranym, których uważa za wypłacalnych. Zwróciłem się do niego, dostałem tysiąc franków i przegrałem je. Zobowiązałem się pisemnie zwrócić mu te pieniądze w przeciągu tygodnia. Powtarzam panu, że miało to miejsce w niedzielę, czyli, że muszę mieć tę sumę na niedzielę najpóźniej. Czy może mi pan pomóc?

— Nie chcę pomóc panu, — odparł Neyrial, kładąc nacisk na wyrazy: „nie chcę".— Z chwilą, gdy dług pański zostanie pokryty, znowu otworzą się dla pana drzwi Kasyna, perspektywa gry i nowych, może poważniejszych jeszcze przegranych...

(D. c. n.).

WYDZIAŁ REJESTRU HANDLOWEGO
SĄDU OKRĘGOWEGO W ŁODZI

Do Rejestru Handlowego w Łodzi Działu A. i B. wniesiono następujące wpisy za Nr. Nr.

Nr. 410/A. **„F. Jarisch"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 153 i (fabryka) Dąbrowska 15a. Firma obecnie brzmi: „F. Jarisch Fabryka wyrobów bawełnianych i lnianych" Łódź, ul. Dąbrowskiego Nr. 19.

Nr. 343/B. **„Przemysł Wełny i Pluszu Industria, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Łódź, Zielona 5. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem J. Krzemieniewskim w Łodzi z dnia 13 stycznia 1927 r. Nr. rep. 233 spółka została zlikwidowana i wszelkie aktywa i pasywa przyjęła firma „Dom Handlowy Maks Wyszewiański i Spółka" w Łodzi, Gdańska 40.

Nr. 668/B. **„Wegner i Fischer, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością"** z siedzibą w Łodzi, ulica Piotrkowska 97. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi z dnia 29 grudnia 1926 r. Nr. rep. 3792 spółka została zlikwidowana.

Nr. 407/B. **„Fornier", spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Łódź, ul. Rokicińska 53. Spółka została zlikwidowana.

Nr. 47/B. **„Bank Handlowy w Warszawie Spółka Akcyjna".** Siedziba główna w Warszawie, Traugutta 7/9, oddział w Łodzi, ul. Prez. Narutowicza 17. Prokurentem oddziału w Łodzi jest Zygmunt Jarzębowski.

Nr. 542/B. **„Przemysł Bawełniany Adam Osser, Spółka Akcyjna".** Łódź, Kilińskiego 204. Prokurentem firmy z prawem łącznego podpisu z jednym z członków zarządu lub zastępców jest Józef Kalikst Kelgel, Łódź, Nowo-Senatorska 10.

Nr. 231/B. **„Kino Popularne, spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Łódź, Konstantynowska 16. Firma została zlikwidowana.

Nr. 505/B. **„Handel Surowcami Włókienniczemi P. Lichtenberg, Spółka Akcyjna".** Łódź, Piotrkowska 64. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 100,000 zł. podzielony na 2000 akcyj po 50 złotych każda. Zarząd obecnie stanowią: Jakób Lichtenberg, Bernard Lichtenberg i Zygmunt Wiślicki, zastępcą członka zarządu jest Rita Lichtenberg.

Nr. 35/B. **„Towarzystwo Akcyjne Fabryki Transmisyj, Maszyn i Odlewów Żelaznych J. John"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 217. Firma obecnie brzmi: „Towarzystwo Akcyjne Budowy Transmisyj, Maszyn i Odlewni Żelaza J. John w Łodzi". Kapitał zakładowy spółki został powiększony o 204,000 złotych, czyli obecnie wynosi 1,546,000 złotych, podzielonych na 7820 sztuk akcyj nominalnej wartości 200 złotych każda. Podwyższenie kapitału nastąpiło na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 8 listopada 1926 roku ogłoszonego w Nr. 288 Monitora Polskiego z dnia 16-go grudnia 1926 r.

567/B. **„Towarzystwo Wydawnicze Nauczycielstwa Województwa Łódzkiego, Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Łódź, Zakątna 25. Siedziba spółki obecnie mieści się: Łódź, Piotrkowska 85.

Nr. 401/B. **„Biuro Handlowo-Przewozowe „Polglob", Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością".** Łódź, Traugutta 5. Na mocy aktu, zeznanego przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi, z dnia 28 stycznia 1925 r. Nr. rep. 1108, spółka została rozwiązana.

Nr. 14/B. **„Zjednoczone Zakłady Przemysłowe K. Scheiblera i L. Grohmana, Spółka Akcyjna".** Łódź, Wodny Rynek 2. Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi obecnie 40.200.000 zł. parytetowych.

284/B. **„Łódzki Bank Depozytowy, Spółka Akcyjna".** Łódź, Piotrkowska 5. „Łódzki Bank Depozytowy, Spółka Akcyjna", po angielsku: „Lodz Deposit Bank Ltd", po francusku: „Banque de Depots de Lodz", po niemiecku: „Lodzer Depositenbank A. G.". Siedziba główna: Łódź, ul. Piotrkowska 5, oddziały w Warszawie: Żabia 9, w Krakowie: Rynek Główny 6 i we Lwowie. Celem przedsiębiorstwa jest prowadzenie wszelkiego rodzaju operacji w zakres bankowości wchodzących. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 720.000 zł., podzielony na 72.000 akcyj po 100 złotych każda. Radę Banku stanowią: Juljusz Bielszowski, Borys Eitingon, Naum Eitingon, dr. G. Halpern, senator M. Koczner, Leon Lewite, Józef Rosenblatt, Herman Szyk i Borys Wachs. Dyrekcję główną stanowią: Dr. Jerzy Rosenblatt i Maurycy Tempelhof. Wicedyrektorami centrali są: Izak Weyland i Maurycy Wodzisławski. Wszelkie dowody, zobowiązania, zlecenia i listy Banku winny być podpisywane przez dwie osoby, mające prawo podpisu. Oprócz członków Dyrekcji głównej, dyrektorów i wicedyrektorów prawo łącznego podpisu przysługuje prokurentom Banku. Wicedyrektorem oddziału w Warszawie jest Aleksander Endelman z prawem łącznego podpisu z jedną z osób, mających prawo podpisu za centralę lub z jednym z prokurentów tego oddziału, działu. Dyrektorami oddziału we Lwowie są: senator Michał Ringel i Maurycy Bergner z prawem podpisywania za oddział we dwuch łącznie lub też każdy z nich z jedną z osób, mających prawo podpisu za centralę lub z jednym zprokurentów tego oddziału. Prawo podpisu za oddział w Krakowie mają dyrektorowie oddziału lwowskiego we dwuch łącznie lub z jedną z osób, mających prawo podpisu za centralę. Prokurentami centrali są: Stanisław Ney, Ludwik Rubinstein i Henryk Szczeciński, oddziału w Warszawie: Izydor Landau, Łazarz Grodziński i Henryk Walfisz, oddziału we Lwowie: Dr. Herman Weinlös i I Ignacy Agid. Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu w dniu 1 czerwca 1926 r. i opublikowany w Monitorze Polskim z dnia 15 czerwca 1926 r. Nr. 133. Bank ukonstytuował się 2 stycznia 1926 r. Akt organizacyjny został zeznany przed notarjuszem K. Rossmanem w Łodzi dnia 13 grudnia 1921 r. Nr. 15/B. „Bank Handlowy w Łodzi". Łódź, Spacerowa 15. Towarzystwo Akcyjne. Dyrektorem naczelnym Banku jest Tadeusz Szulborski, Łódź, Al. Kościuszki 53, dyrektorem Aleksander Wicherkiewicz, Łódź, Al. Kościuszki 15, wicedyrektorami: Józef Kalinowski, Łódź, Al. Kościuszki 57, Witold Rządkowski, Warszawa, Żelazna 64 i Maksymiljan Winter, Łódź, Kopernika 34, wszyscy wyżej wymienieni mają prawo łącznego podpisu za centralę i wszystkie oddziały. Dyrektorem oddziału w Warszawie jest Witold Rządkowski, Warszawa, Żelazna 64, wicedyrektorem Zygmunt Marcinkowski, Warszawa, Krakowskie Przedmieście 16 z prawem łącznego podpisu za ten oddział. Dyrektorem oddziału w Lublinie jest Teofil Bukowski, Lublin, Krak. Przedm. 62 i zastępca Marek Endwajs, Lublin, Królewska 15, którzy mają prawo łącznego podpisywania za oddział wLublinie, oraz agentury w Chełmie i Zamościu. Dyrektorem oddziału w Radomiu jest Jan Mężnicki, zastępca dyrektora Władysław Krynka — obydwaj Radom, Piłsudskiego 6, z prawem łącznego podpisu za oddział w Radomiu i agenturę w Ostrowcu. Zarządzającym oddziałem w Kielcach jest Zygmunt Jedyński, Kielce, Kolejowa 5 i zastępca Dawid Rozenberg, Kielce, Wesoła 38, którzy mają prawo łącznego podpisu za dany oddział. Mieczysław Eichler zarządzający oddziałem w Radomiu i Lucjan Kurchowiecki zarządzający oddziałem w Kielcach ustąpili. Prokurentami z prawem podpisu za centralę i wszystkie oddziały są: Henryk Baumgarten, Łódź, Al. I Maja 21, Antoni Przedpełski, Łódź, Zawadzka 1, Mikołaj Przesmycki, Łódź, Żeromskiego 100 i Wacław Zawiszewski, Łódź, Główna 67 — z prawem podpisu za centralę. Oskar Strauch, Łódź, Nawrot 31, Izydor Patałowski, Łódź, Zachodnia 70, Hugo Albrecht, Łódź, Kilińskiego 144 i Jerzy Walter Hentschel, Łódź, Kilińskiego Nr. 106 — z prawem podpisu za oddział warszawski Jan Łuczyc-Wychowski, Warszawa, Żórawia 15 i Leon Pliśniarowicz, Warszawa, Dzielna 6, z prawem podpisu za oddział w Lublinie oraz agentury w Chełmie i Zamościu — Konstanty Michniewski, Lublin, Wieniawska 4 i Tadeusz Szczerba, Lublin, Szpitalna 8, z prawem podpisu za oddział w Radomiu i agenturę w Ostrowcu Józefa Figurska, Radom, Piłsudskiego 15, z prawem podpisu za oddział w Kielcach Wacław Majewski, Kielce, Bodzetyńska 28. Prokura Stanisława Andrzejewskiego wygasła.

Nr. 413/B. **„Spadkobiercy Juljusza Jarischa. Fabryka śrub i wyrobów tłoczonych. Spółka Akcyjna".** Łódź, ul. Wodna 11/13. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 300.000 złotych, podzielony na 3.000 akcyj po 100 zł. każda całkowicie wpłacony. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 21 października 1926 r., ogłoszonego w Monitorze Polskim z dnia 2 grudnia 1926 r. Nr. 277 kapitał zakładowy pawiększony o 289.013 zł. 30 gr.

Nr. 473/B. **„Zakłady Włókiennicze Karol T. Buhle w Łodzi, Spółka Akcyjna".** Łódź, Hipoteczna 10. Upoważnienie Karola Juljusza Buhle, Juljusza Buhle i Ludwika Günthera z dnia 1 maja 1923 r. zostało odwołane. Członkowie zarządu Ludwik Günther, Karol Juljusz Buhle i Juljusz Buhle upoważnieni zostali każdy z nich oddzielnie do samodzielnego podpisywania indosów i żyr na wekslach w imieniu spółki. Na mocy postanowienia Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu z dnia 29 lipca 1926 r. i opublikowanego w Monitorze Polskim z dnia 13 stycznia 1927 r. Nr. 9 zatwierdzono zmianę paragrafu 6 statutu co do kapitału, zatwierdzając kapitał według bilansu waloryzacyjnego.

Nr. 44/B. **„Towarzystwo Akcyjne Składów Towarowych „Warrant" w Łodzi"**, Piotrkowska 56. Obecnie: „Składy Towarowe „Warrant". Spółka Akcyjna". Łódź, Piotrkowska 56. Celem spółki jest: a) urządzanie i utrzymywanie domów składowych publicznych z wystawianiem dowodów składowych, b) wydawanie pożyczek pod zastaw towarów przyjętych na skład i dowodów składowych i c) ekspedycja i clenie towarów. Firma istnieje od 1899 r. Kapitał zakładowy całkowicie wpłacony wynosi 1.950.000 złotych, podzielony na 26.000 akcyj po 75 zł. nominalnej wartości. Radę stanowią: Tadeusz Szulborski, Teodor Ender, Hipolit Siemieradzki, Władysław Baumgarten i Juljusz Ryszard Heinzel. Dyrekcję stanowią: Dawid Graff i Oskar Szefer. Rada ma ogólny nadzór nad biegiem interesów spółki, upoważnia dyrekcję do nabywania, sprzedaży i obciążania nieruchomości, mianowanie dyrektorów, udzielinie prokur oraz układanie instrukcji dla dyrekcji. Uchwały Rady zapadają większością głosów. Wszelkie bez wyjątku dokumenty, wydawane przez spółkę, winny być podpisywane przez dwuch członków Dyrekcji lub osób upoważnionych do tego przez Radę. Oskar Szefer został dyrektorem z prawem podpisu z jednym z członków Dyrekcji lub też prokurentem. Prokurentem firmy z prawem łącznego podpisu jest Ludwik Zajbert. Spółka Akcyjna. Statut spółki zatwierdzony został przez Ministrów Przemysłu i Handlu oraz Skarbu 21 października 1926 r. i ogłoszony w Monitorze Polskim z dnia 14 grudnia 1926 r. Nr. 286.

Nr. 629/B. **„Bank Dyskontowy Warszawski"** z siedzibą w Warszawie, ul. Fredry 8, oddział w Łodzi, Piotrkowska 57. Kapitał zakładowy obecnie wynosi 10.000.000 złotych, podzielony na 100.000 akcyj. Do Rady wybrany został Fryderyk Ehrenfest. Prokurenci oddziału w Łodzi podpisują łącznie we dwuch lub też z jedną z osób, prawo podpisu mających. Stosownie do par. 32, 42 i 50 statutu kierownictwo spraw Banku w miejscu zarządu należy do dyrekcji. Wszelkie przez Bank dokumenty wystawiane winny być podpisane przez dwuch dyrektorów, albo jednego dyrektora i wicedyrektora, albo jednego dyrektora względnie wicedyrektora i jednego prokurenta lub dwuch prokurentów.

Nr. 229/B. **„Bank Związku Spółek Zarobkowych, Towarzystwo Akcyjne" w Poznaniu, oddział w Łodzi,** Piotrkowska 72. Firma obecnie brzmi: „Bank Związku Spółek Zarobkowych, Spółka Akcyjna". Kapitał zakładowy po zwaloryzowaniu wynosi 20.000.000 złotych. Zarząd obecnie stanowią: Tadeusz Brzeski i Stanisław Kucharski. Prokura Czesława Wojciechowskiego wygasła. Udzielono łącznej prokury Tadeuszowi Skarzyńskiemu i Juljuszowi Weclerowi, którzy podpisują za oddział łódzki łącznie każdy z nich z jednym z członków zarządu, lub też łącznie z prokurentem. Uchwałą walnego zgromadzenia akcjonarjuszów z dnia 27 września 1926 roku zmieniono brzmienie firmy i przyjęto nowy statut.

Nr. 65/B. **„Spółka Akcyjna Piotrkowskiej Manufaktury".** Łódź, ul. Piotrkowska 40. Na mocy aktu zeznanego przed notarjuszem m. Łodzi K. Rossmanem, z dnia 20 stycznia 1927 r. Nr. rep.333 dyrektor zarządzający Maurycy Poznański upoważniony został do samodzielnego działania w imieniu spółki we wszystkich tych wypadkach, w których, według statutu, wymagany jest podpis dwuch członków zarządu, a w szczególności, jako dyrektor zarządzający ma prawo samodzielnie podpisywać weksle — tak z własnego wystawienia spółki, jak i żyra na wekslach osób trzecich, pełnomocnictwa, prokury, umowy, akty notarjalne i hipoteczne, dotyczące nabycia i obciążenia nieruchomości, czeki na rachunek bieżący, tudzież żądania zwrotu sum spółki z instytucyj kredytowych i zgoła wszelkie inne dokumenty.

Nr. 426/B. **„Dom Handlowo-Przemysłowy S. Bieliński i A. Heppen, Spółka Akcyjna"** z siedzibą w Łodzi, ul. Al. Kościuszki 17. Zarząd obecnie stanowią: Stanisław Bieliński, Stefanja Bielińska, Julja Popławska, Zygmunt Komorowski i dr. Stanisław Rutowicz.

Nr. 9678/A. **„Jan Auman i S-ka, wł. Juljusz Auman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pańska 148. Firma obecnie brzmi: „Jan Auman i S-ka". Firma istnieje od 1 lipca 1926 r. z siedzibą w Łodzi, ul. Nowo-Pańska 148 w Łodzi. Właściciele: Juljusz Auman, Emma Schülde i Irma Foerster, wszyscy zamieszkali Nowo-Pańska 148 w Łodzi. Spółka firmowa. Termin trwania spółki 5-cioletni z automatycznem 5-cioletniem przedłużaniem. Wszelkie bez wyjątku zobowiązania spółki, weksle, żyra i t. d. podpisuje Juljusz Auman samodzielnie. Tenże Juljusz Auman będzie miał prawo samodzielnie podpisywać i działać w imieniu spółki we wszystkich bez wyjątku wypadkach, oraz reprezentowania spółki wobec wszelkich władz i osób, tudzież prowadzić sprawy sądowe we wszystkich instancjach.

Nr. 10127/A. **„Natalja Neugebauer"** z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 198. Firma została zlikwidowana.

Nr. 4703/A. **„Maurycy Holcman"** z siedzibą w Łodzi, ulica Zachodnia Nr. 68. Firma obecnie brzmi: „Maurycy Holcman, Sprzedaż Przędzy Jedwabnej i Fabryka Wyrobów Jedwabnych, Łódź, Zachodnia 68".

Nr. 1706/A. **„Salomon Salomonowicz"** z siedzibą w Łodzi, Dzielna 13. Firma została zlikwidowana z dniem 31 grudnia 1926 r.

Nr. 2395/A. **„Schütz i Hampel"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pusta 10. Firma obecnie brzmi: „Schütz i Hampel, Fabryka wyrobów włókienniczych", Łódź, 6-go Sierpnia Nr. 80 i Piotrkowska Nr. 149 (skład). Właścicielami są: Herman Schütz, Piotrkowska 273, Rudolf Hampel, Narutowicza 56 i Erwin Weber, Sienkiewicza 100 w Łodzi.

Nr. 3859/A. **„J. Hertz i A. Szyf"** z siedzibą w Łodzi, ul. Południowa 4. Na mocy prywatnej umowy z dnia 22 grudnia 1926 roku spółka została zlikwidowana.

Nr. 628/A. **„Magazyn Wiedeński"** z siedzibą w Łodzi ul. Piotrkowska 128. Firma została zlikidowana

Nr. 10713/A. **„Boruch Hersz Strykowski".** Tkalnia mechaniczna z siedzibą w Łodzi, ul. Sienkiewicza 70. Firma została zlikwidowana.

Nr. 5288/A. **„Leon Laskowski i S-ka".** Prowadzenie fabryki szpulek papierowych z siedzibą w Łodzi, ul. Pomorska 40/42. Wszelkie zobowiązania, weksle, czeki, żyra, pełnomocnictwa i akty podpisuje każdy ze wspólników samodzielnie pod stemplem firmy. Do podpisywania i odbioru korespondencji oraz sum pieniężnych upoważniony jest również każdy ze spólników samodzielnie.

Nr. 9752/A. **„Fabryka klejonych fornierów — Plywood — Hersz i Majer Maliniak"** z siedzibą w Łodzi, ul. Pańska 24. Siedziba firmy została przeniesiona do Białogłowia, woj. Kieleckie.

Nr. 9442/A. **„Wytwórnia Maszyn Ałyńskich inż. Fr. Pałaszewskiego"** z siedzibą w Łodzi, ul. Rzgowska 48/50. Siedziba firmy mieści się w Łodzi, ulica Zakątna 39.

Nr. 1571/A. **„G. Kaffeman"** z siedzibą w Łodzi, ul. Cegielniana 14. Z dniem 1 stycznia 1927 r. otwarto oddział fabryczny w Łodzi, ul. Zachodnia 70.

Nr. 9673/A. **„Wenske i Stencel w Łodzi"** z siedzibą w Łodzi, ul. Dąbrowska 63. Na mocy prywatnej umowy z dnia 1 października 1926 r. spółka została zlikwidowana.

Nr. 10329/A. **„Zygmunt Merkel Wielozierski i S-ka".** Handel win i wódek oraz towarów kolonjalnych z siedzibą w Rudzie Pabjanickiej, Szosa Piotrkowska 5. Firma obecnie mieści się w Łodzi, ul. Nawrot 81.

Nr. 542/A. **„Ferdynand Seeliger, Sukcesorowie".** Apretura towarów bawełnianych z siedzibą w Łodzi, ul. Piotrkowska 186. Firma „Ferdynand Seeliger" istnieje od 1840 roku. Na mocy aktu, zeznanego przed notarjuszem K. Rossmanem, z dnia 17 stycznia 1927 r. Nr. 260 Edmund Kahl upoważniony został do zaciągania w imieniu firmy zobowiązań pieniężnych, z wyjątkiem weksli własnych lub ciągnionych i akceptów, do żyrowania weksli osób trzecich, do podpisywania czeków, umów, rachunków, wszelkich pism i korespondencji; do otrzymywania wszelkich przypadających firmy należności; do odbierania wszelkiej korespondencji, reprezentowania spółki wobec władz i osób, prowadzenia spraw sądowych i że pełnomocnictwo swoje Edmund Kahl ma prawo w całości lub części przelewać na osoby trzecie. Wykończalnia i farbiarnia towarów bawełnianych.

PRZYMUSOWE LICYTACJE

Magistrat m. Łodzi — Wydział Podatkowy — niniejszem podaje do wiadomości, że w dniu 25-ym marca r. b. między godz. 9-tą rano, a 4-tą po południu, odbędą się przymusowe licytacje ruchomości u niżej wymienionych osób za niewpłacone podatki.

1 Abramowicz U., Główna 65, meble
2 Adler Sz., Kilińskiego 105, meble
3 Apter J., Przejazd 39, meble
4 Adler Sz., Kilińskiego 105, meble
5 Ajzen E., Piotrkowska 116, toaleta
6 Bek E., Słowiańska 15, wóz, 2 konie
7 Bornsztajn M., Kilińskiego 139, meble
8 Bette M., Al. Kościuszki 69, meble
10 Berman M., Przejazd 58, warsztat tkacki
11 Bartniak J., Radwańska 49, maszyna do szycia
12 Braun J., Piotrkowska 118, maszyna do pisania
13 Bajer M., Juljusza 20, wyroby tytoniowe
14 Baraniecka A., Piotrkowska 182, meble
15 Bocian A., Andrzeja 35, meble
16 Brzeziński J., Piotrkowska 294, meble
17 Berkowicz L., Skwerowa 20, delikatesy
18 Bezbroda M., Główna 41, meble
19 Cukier M., Juljusza 15, kredens
20 Chwat M., Anny 19, meble
21 Cederbaum M., Piotrkowska 182, meble
22 Cymerman E., Gdańska 142, meble
23 Cwajg M., Kilińskiego 86, meble
24 Dessau J., Przejazd 43, szafa
25 Drosse H., Piotrkowska 154, maszyna do pisania, biurko
26 Engelman H., Przejazd 36, kredens
27 Engel L., Radwańska 6, kredens
28 Engel L., Radwańska 6, pianino, kredens
29 Fajwlowicz S., Radwańska 6, szafa
30 Fogel A., Rokicińska 19, meble
31 Frydel M., Napiórkowskiego 19, szafa
32 Godlewicz M., Napiórkowskiego 27, meble
33 Gutman M., Rokicińska 9, kredens
34 Gopan N., Piotrkowska 199, meble
35 Goldberg H., Rokicińska 43, meble
36 Goldberg E., Rokicińska 43, meble
37 Górski J., Zamenhofa 34, pianino
38 Grynberg S., Piotrkowska 120, urządzenie sklepu
39 Grynberg M., Targowa 31, meble, 3 wagi
40 Gatke W., Piotrkowska 189, meble
41 Goldsztajn L., Andrzeja 58, szafa
42 Gotlib I., Piotrkowska 117, szafa
43 Gliksman St., Juljusza 4, kredens
44 Halbert J., Przejazd 50, tremo
45 Hochberg A., Piotrkowska 284, towary galanteryjne
46 Herszkowicz J., Piotrkowska 141, meble
47 Hercberg F., Lipowa 27, meble
48 Iwczenko J., Rzgowska 15, urządzenie sklepu
49 Jabe K., Nawrot 42, kredens
51 Jakubowicz J., Radwańska 48, meble
52 Kula A., Radwańska 69, meble
53 Kiestrzyński T., Piotrkowska 146, meble
54 Kazek J., Przędzalniana 95, meble
55 „Kompas", Nawrot 26, książki
56 Kon J. R., Pusta 13, meble
57 Kostenberg H., Przejazd 40, kredens
59 Kopieczny F., Przędzalniana 37, meble
60 Kazek J., Przędzalniana 95, maszyna do szycia, otomana
61 Krysztajn A., Radwańska 42, meble
62 Klauze L., Radwańska 43, meble
63 Kulla A., Radwańska 69, biurko
64 Knobel A., Piotrkowska 192, 20 krawatów
65 Kifer L., Andrzeja 37, kredens
66 Knopman A., Wólczańska 154, meble, wag
67 Kantorowicz I. M., Piotrkowska 294, trem
69 Librach L., Ewangelicka 5, meble
70 Lejchman E., Pusta 11, zegar
71 Luksenberg F., Przejazd 40, kredens
72 Lewkowicz J., Przejazd 36, urządzenie sklepu
73 Lanhoff O., Przędzalniana 39, urządzenie sklepu

74 Liske R., Sienkiewicza 165, zegar
75 Lehman Ch., Piotrkowska 192, garnitur
76 Lehrer Ch., Piotrkowska 286, szafa
77 Marczewski R., Anny 33, meble, palto
78 Makówka A., Przędzalniana 89, 15 butelek spirytusu
80 Mangiel M., Nawrot 11, meble
81 Morgentaler M., Główna 50, urządzenie sklepu, waga
82 Myślibowski J., Piotrkowska 120, urządzenie biura
83 Miedziński I., Kilińskiego 92, meble
84 Nower i Besterman, Andrzeja 39, kredens
85 Opoczyński H., Wodna 12/14, kafle
86 Orenbuch E., Kilińskiego 78, 100 kg. pokostu
87 Ostromogilski J., Andrzeja 46, zegar
88 Pomianowski S., Nawrot 63, meble
89 Puppe R., Nawrot 38, kredens
90 Północ. Tow. Transportowe, Andrzeja 6, kasa ogniotrwała
92 Patz Cz., Radwańska 36, maszyna do pisania
94 Piszczkowski B., Piotrkowska 200, meble
95 Pawłowski W., Rokicińska 31, meble
96 Pahl E., Główna 51, meble
97 Pieprz M., Piotrkowska 271, meble
98 Parzenczewski A., Piotrkowska 294, 2 szafy
99 Rychter E., Radwańska 18, 3 kasy ogniotrwałe, maszyna do pisania
100 Russak, Grabowa 26, meble
101 Rengewirc D., Wólczańska 139, meble
102 Rozental I., Kilińskiego 86, kredens
103 Rozenberg Sz., Pusta 11, meble
104 Rajchsztajn M., Przejazd 36, meble
105 Rutkowski A., Radwańska 3, meble
106 Rudnicka, Radwańska 7, meble
107 SS-rowie Rychtera Z., Radwańska 18, urządzenie biura, powóz
108 Rozenblat M., Piotrkowska 211, pianino
109 Rubinsztajn D., Piotrkowska 182, pianino
111 Rajch Ch., Piotrkowska 145, meble
112 Szechno L., Kilińskiego 86, biurko
113 Sobczyński L., Napiórkowskiego 9, meble
114 Serakowiak A., Napiórkowskiego 9, meble
115 Zylbersztajn i Szapował, Narutowicza 83, maszyna-szarpacz
116 Szafirman Ch., Kilińskiego 134, różne towary w sklepie
117 Szyjewicz N., Napiórkowskiego 3, kredens
118 Szymański F., Kilińskiego 105, meble
119 Szpic S., Przejazd 56, 4 mechaniczne warsztaty tkackie
120 Sorska A., Przejazd 55, szafa
121 Rampoldowa Z., Radwańska 6, szafa
122 Szuszniewicz E., Radwańska 44, 4 kapy
123 Szwirz M., Żeromskiego 103, maszyna do szycia, umywalka
124 Szapiro M., Piotrkowska 292, 4 tuziny koszul damskich
125 Szlajman Ch., Targowa 34, urządzenie sklepu, 4 wagi
126 Szwarcbardt I., Skwerowa 17, meble
127 Szyffer M., Piotrkowska 211, pianino
128 Tusk H., Piotrkowska 275, biurko, szafa
129 Tabaksblat I., Kilińskiego 141, kredens
130 Taśma S., Piotrkowska 117, maszyna do szycia
131 Urbach Ch. N., Piotrkowska 40, kredens
132 Włodarski J., Główna 26, biurko
133 Woźniak, Grabowa 15, maszyna do szycia
134 Wygocki W., Kilińskiego 95, meble
135 Wajnberg H., Kilińskiego 86, meble
136 Wajskopf Sz., Napiórkowskiego 3, meble
137 Wolf J., Andrzeja 29, kredens
138 Wapiński K., Wólczańska 168, meble
139 Wajsman A., Pusta 11, 2 fotele
140 Wohl M., Pusta 9, biurko, dywan
141 Wajs i Poznański, Pusta 10, towary półwełniane
142 Witke R., Przędzalniana 91, towary galanteryjne
144 Wahlman A., Przejazd 35, pianino
145 Wojdysławski L., Gdańska 131, meble
147 Wolfowicz P., Piotrkowska 189, urządzenie sklepu
149 Zahr H., Radwańska 19, meble
150 Zarzycki J., Radwańska 53, 15 kg. mydła
151 Zielińska M., Al. Kościuszki 43, meble
152 Zajdler M., Nawrot 41, meble
153 Zylbersztajn Sz., Andrzeja 30, materjały piśmienne

Abażury, kwiaty sztuczne

i inne roboty ręczne w zakres kwiaciarstwa wchodzące, przyjmuje po najniższych cenach IRENA SZMIDT, ul. Nawrot 13, m. 20.

„CZŁOWIEK z AUTEM"

JEST-TEM-CO

PUBLICZNOŚCI SIĘ PODOBA

Na ekranie w „Reducie".

LUNA

Dziś i dni następnych! Przepiękny podwójny program!

2 gwoździe sezonu!

I.

„SPOWIEDŹ KRÓLOWEJ"

Wspaniały dramat erotyczny podług dramatu ALFONSA DAUTETA „Le roi en exil"

W rolach głównych:

Genjalna i cudowna dawno niewidziana **ALICE TERRY** i 100-procentowy mężczyzna — — **LEWIS STONE.**

II.

Król humoru BUSTER KEATON w arcywesołej komedji z krainy wszelkich możliwości p. t.:

„10,000 NARZECZONYCH" (7 uśmiechów szczęścia)

Powiększona orkiestra pod dyrekcją p. M. CHWATA.

OLEJE: automobilowe, towotté i benzynę

polecamy z naszego składu w Łodzi

„KARPATY" Sprzedaż produktów naftowych

Spółka z ogr. por.

ODDZIAŁ w ŁODZI, ul. 6-go Sierpnia 7, tel. 14-70 i 48-74

GALKAR PRODUKTY NAFTOWE

Sprzedaż nafty, benzyny, olejów pędnych, smarowych i specjalnych.

12

UNDERWOOD

najnowszy model nabyć można

W-Y-Ł-Ą-C-Z-N-I-E

w firmie

Józef Leżon, Łódź, Przejazd 4

Przedst. firmy G. Gerlach w Warszawie tel. 2-23

WŁASNY WARSZTAT REPERACYJNY

St. Weigt i Ska Łódź

PRODUKUJE:

KOTŁY „ESWU" TYPU STREBLA

KOTŁY „ESWU" MIESZKANIOWE DO WODNEGO CENTRALNEGO OGRZEWANIA

GRZEJNIKI (RADJATORY)

KWASO-OGNIOODPORNE ODLEWY

UTWARDZONE WALCE MŁYŃSKIE

MASZYNY POMOCNICZE DLA ODLEWNI

RUSZTY

PĘDNIE

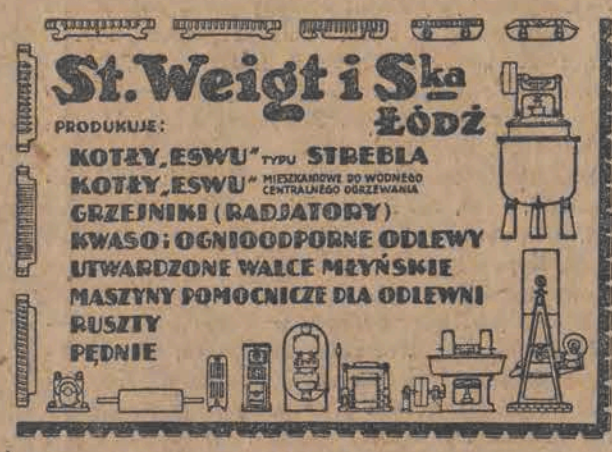

Ogłoszenie.

Do akt. Nr. 365-1927 r. KOMORNIK PRZY SĄDZIE OKRĘGOWYM W ŁODZI, Jan Rzymowski, zamieszkały w Łodzi przy ulicy Sienkiewicza 67, na zasadzie art. 1030 U. P. C. ogłasza, że w dniu 14 kwietnia 1927 r. od godziny 10-ej rano w Łodzi, przy ulicy Zielonej pod Nr. 65 odbędzie się sprzedaż z przetargu publicznego ruchomości, należących do Hersza Falcmana i składających się z mebli, oszacowanych na sumę zł. 580. Łódź, dnia 28 lutego 1927 roku. Komornik Jan Rzymowski.

Źródła zakupów i dostaw dla przemysłu.

Automobile i części zapasowe

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Odlewy żeliwne. Liny stalowe i kable. Armatury — Inżektory.

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Poleca: taśmy, hamulce „Mintex" (ferodo) oraz taśmy „Scandura" (ferodofibre).

Budowlane materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Samochody **„Ford"** osobowe i ciężarowe. Części zapasowe zawsze na składzie.

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Budowlane przedsiębiorstwa

NESTLER i FERRENBACH, Łódź, ul. Karolewska Nr. 41, telefon 15-59.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Chemiczne przetwory

ZYGMUNT MANASSE SS-wie, Łódź, ul. Wólczańska № 198-200, tel. 38-89, 35-33. Dekstryna, guma brytyjska, skrobie (krochmale):

Elektryczne maszyny

„Elektrobudowa" S. A., Łódź, Kopernika 56, t. 11-77. Silniki prądu trójfazowego od 1—25 K. M. Transformatory od 5—150 K.V.A. bud. własnej.

Fabryki maszyn i odlewnie żelaza

„FERRUM" — Łódzka Odlewnia Żelaza — Łódź-Kilińskiego 121, tel. 18-20. Wykonuje wszelkie odlewy z szarego żelaza p/g własnych lub nadesłanych modeli i rysunków.
Warsztaty mechaniczne.
Oddział samochodowy.

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Wykonywujemy: 1. maszyny blacharskie, 2. maszyny mechaniczne do produkcji papy smołowcowej, 3. prasy do dachówek cementowych i gąsiorów na glinę, 4. zbiorniki i beczki żeliwne, 5. wszelkie reperacje, 6. wszelkie odlewy z nadesłanych modeli lub fabrycznych.

Farby, pokosty i lakiery

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

Gumowe wyroby i azbestowe

ADOLF BOKSLEITNER i S-ka, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 149, tel. 14-09. Poleca opony samochodowe i rowerowe „Michelin" i „Dunlop". Gumy pełne „Dunlop". **Ceny konkurencyjne.**

„ENERGJA" Biuro Tech., Łódź, Piotrkowska 56, tel. 14-33. Artykuły techn., węże, płyty, masywy do samochodów ciężarow., szczeliwa, pasy, armatury Klingera, wszelkie wyr. gumowe i azbestowe oraz fibra. **Wybór płaszczy gumowych.**

Izolacje kotłów i rur

ROSICKI, KAWECKI i S-ka, Łódź, ul. Orla Nr. 17, tel. 18-47 i 7-70.

PLAESCHKE B-cia, Łódź, Nawrot 43/47, tel. 50-65. Przedsiębiorstwo Budowlano-Sztukatorskie.

Kotlarskie roboty

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

Ogrzewanie centralne

INŻ. CYBULSKI, MIERZEJEWSKI i S-KA, S. z o. o., Łódź, Piotrkowska 119, tel. 16-15.

L. GAŁKOWSKI i F. S. PODCIECHOWSKI, Biuro techn. w Kaliszu, ul. Narutowicza 4, tel. 215. Oddział w Łodzi, Sienkiewicza 22, tel. 23-14. Ogrzewania centralne wszelkich systemów, kanalizacja i wodociągi.

TURSKI, ĆWIKLIŃSKI i S-ka, Łódź, Słowiańska 31, tel. 26-40. Zakładamy: urządzenia kanalizacyjne, wodociągowe i centralne ogrzewania.

Obicia do maszyn

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Obicia dla szarpaków Schirpa.

Opałowe materjały

„ELIBOR" S. A. Oddział w Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Węgiel górnośląski i dąbrowiecki, Koks i Drzewo opałowe.

Pasy do maszyn

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Pasy wielb. marki „Saturn" oraz bawełniane marki „Scandinavia".

REMUS ALEKSANDER, Łódź, Wólczańska Nr. 164, tel. 43-37. Pasy skórzane transmisyjne fabryki „Temler i Szwede" w Warszawie.

I. SUDAK, Łódź, Cegielniana № 62, telefon 5-93 Wyrób nowych pasów i wszelka naprawa.

Dom Handl. „Textyl", Łódź, Traugutta 2, tel. 13-05. Pasy z sierści wielbłądziej marki „Lenko" oraz węże parciane.

Pompy i kompresory

A. PREISS, Łódź, ul. 6-go Sierpnia 13, tel. 41-13. Wyrób pomp i urządzeń studziennych.

Powrożnicze zakłady

FERD. RAUSCH, Łódź, Kilińskiego 86, tel. 7-98. Linki transmis. okrągłe i kwadratowo plecione.

Radjotechniczne artykuły i instalacje

„NATAWIS", ŁÓDŹ, Ul. PIOTRKOWSKA 152, tel. 42-20.

Inż. J. RAJCHER i S-ka, ŁÓDŹ, Piotrkowska 142, tel. 15-57.

Studzien budowa

S. BARTCZAK i W. KUSAK, Łódź, Nawrot Nr. 37, tel. 24-05. Przeds. budowy studzien artezyjskich.

Szkło budowlane

J. OLEJNICZAK, Łódź, Główna 14. Szkło ornamentowe, matowe, surowe do krycia dachów, inspektowe. Wielki wybór. **Ceny fabryczne.**

Szpagaty i płótna do opakowania

Dom Handl. „Textyl", Łódź, Traugutta 2, tel. 13-05. Reprezentacja fabryki B-cia Deutsch, Bielsko: szpagaty, płótna jutowe, do opakowania, worki i przędze jutowe.

Techniczne artykuły

„ELIBOR" S. A. Oddział W Łodzi. Skład: Kilińskiego № 70, tel. 172 i 173. Sklep: Piotrkowska 48, tel. 84 i 494. Na składzie: Belki żelazne, Żelazo konstrukcyjne, Cement, Tektura smołowcowa etc.

Redakcja i administracja w Łodzi, ul. Piotrkowska 85, tel. 45-50
Oddział redakcji i administracji **w Warszawie,** Wilcza 16, tel. 305-07
„ „ „ **w Poznaniu,** Skarbowa 7, tel. 28-58

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. Ogłoszenia zwyczajne 25 gr. za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. Ogłoszenia w tekście 40 gr. za milimetr wysokości w jednej szpalcie. Drobne 10 gr. za wyraz. Ogłoszenia w „Źródle Zakupu" 3 zł. za 2 wiersze, każdy następny wiersz 1 zł.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.*

Odbito w Drukarni Państwowej w Łodzi, Piotrkowska 85. 174427